Z CHWILI OBECNEJ W ROSYI.

(Odczyt w Klubie Słowiańskim, d. 16 grudnia 1905 r.).

Wielki dramat, jaki się odgrywa w państwie rosyjskiem, za bliskim jest nas i za bliskim dla nas, aby dziś sądzić o nim objektywnie, należycie ocenić jego znaczenie i przewidzieć skutki.

Ruch, który poruszył 140 milionową masę, jest tak skomplikowanym, ma tak odmienny charakter, składa się z tak rozmaitych pierwiastków i rozwija się z taką gwałtowną szybkością, że nawet zoryentować się w chwili bieżącej jest nader trudnem lub wprost niemożliwem.

Kalejdoskopijność i chaotyczność wypadków dzisiejszych ma źródło w tem, że państwowy organizm Rosyi jest dziwną mozaiką najrozmaitszych elementów. Kwestye etnograficzne i narodowościowe, straszna różnica w kulturalnym i umysłowym rozwoju różnych warstw społeczeństwa, charakter słowiańskiego narodu, podatnego do anarchii — to wszystko stworzyło, że ruch obecny coraz wyraźniej schodzi na bezdroża.

Życiowy dramat społeczeństwa rosyjskiego polega głównie na tem, że on się składa z wielomilionowej ciemnej masy ludu i garstki obcej ludowi inteligencyi. Inteligencya i lud — to dwie istoty, których i uczucia, i ideały, i dążności po części były różne — poniekąd wręcz sobie przeciwne. Gdy więc, jak dziś, siłą wypadków obie te grupy powołane zostały do wspólnej walki, gdy zabłysła nadzieja wspólnej pracy, jeszcze dotkliwiej poczuły, jak są sobie dalekie. Wspólnem było tylko ogólne niezadowolenie, różnemi i cel, i program, i środki.

Reformy formy rządowej, wywalczenie praw, wolności politycznej — to te dawne i znane hasła, pod któremi walczyła i walczy inteligencya umyslowa. Bunty ludu prostego — to również stara i żywiołowa walka o byt, to rozwiązanie kwestyi ekonomicznych przez masy ciemne i nieuświadomione.

Lecz stary ruch wolnościowy inteligencyi rosyjskiej w dniach naszych znacznie rozszerzył swój program, gdyż podniósł kwestyę proletaryatu. To nadało rewolucyi w Rosyi nowy charakter, gdyż do walki politycznej dołączyła się walka z posiadłością, z całą klasą w tej lub innej formie uprzywilejowaną. Rewolucya polityczna wyzwała rewolucyę socyalną. Lecz na tem nie dość, ten skomplikowany ruch rewolucyjny siłą odruchu wzbudził już inne, wrogie sobie fale, już dał życie tym pierwiastkom, z których i wraz z którymi stworzył formalną anarchię.

Ruch liberalny w Rosyi, kiełkujący oddawna, dopiero w ostatnich latach znalazł przyjazne warunki dla swego istnienia. Wbrew woli rządu szerzyła się oświata, rosła w liczbę i siłę inteligencya umysłowa. Równolegle malała potęga caratu, gdyż chwiejne i bezprogramowe rządy rozluźniały pęta, któremi tylko trzymał się organizm państwowy. Zupełny nieład w administracyi, ubóstwo ludu, nieurodzaje i głody — szerzyły głuche niezadowolenie, które się wzmacniało agitacyą rewolucyjną. Awanturnicza polityka na Wschodzie, haniebna wojna — niszczyły aureolę potęgi i mądrości rządu; poza tem coraz wyraźniej i śmielej zaczęły się przejawiać protesty i wymagania partyi liberalnej. Wśród tego wrzenia, nieoczekiwanie dla rządu i niespodziewanie dla całego społeczeństwa, nie wyłączając i socyalistów, padł pierwszy piorun nadchodzącej burzy: styczniowa rzeź robotników w Petersburgu. Działalność Gapona nie jest jeszcze dostatecznie wyświetloną. Działał on z ręki Plewego w myśl tak zwanej Zubatowszczyny t. j. stał na czele zorganizowanej przez rząd grupy robotników, w której niby miał szerzyć idee i uczucia, przychylne dla caratu. Że działalność Gapona nie była w gruncie rzeczy rewolucyjną, że miał on nadzieję pokojowego załatwienia sprawy, nie ulega wątpliwości Gdy zorganizował strejk w fabryce putiłowskiej, gdy postanowił prosić cara o posłuchanie, myślał, że idzie drogą pokojową. Obawiając się, że będzie źle zrozumianym, był u Murawiewa, tłumacząc mu swój program działania i prosząc o pomoc. Mówił: «pochód, naznaczony na jutro, już nie może być odwołany. Proś

pan cara, upadnij mu pan do nóg: niech nas przyjmie, niech nas wysłucha». Murawiew odrzekł dwuznacznie: «spełnię swój obowiązek».

Gapon poprowadził do cara lud bezbronny, który zaprzysiągł, że nie dopuści się gwałtów. Cała procesya podkreślała swoje przychylne usposobienie dla cara: była nawskróś monarchiczną i religijną. Nie było to ze strony Gapona tylko maską, gdyż znał ten lud i wiedział, że pod tym sztandarem pójdzie on chętnie, bez przymusu i z wiarą w wygraną swej sprawy.

Gdy partya rewolucyjna dowiedziała się o zamierzonym pochodzie, udała się do Gapona, proponując swój współudział. Gapon miał odpowiedzieć: «jeżeli dopuszczą nas do cara, podniosę sztandar biały i wasza pomoc będzie mi zbyteczną, w przeciwnym razie pójdziemy pod czerwonym sztandarem». Lecz chociaż nie dopuszczono robotników do cara, zdaje się, że czerwony sztandar nie powiewał nad ich głowami.

Po strasznej rzezi, którą się pochód zakończył, Gapon zmienił swoją postawę: przeklął cara i wojsko i wzywał do walki krwawej: wzniósł sztandar rewolucyjny.

Wypadki popchnęły Gapona dalej, niż chciał, i tu się dosłownie ziściło proroctwo Wittego. Gdy w Moskwie żandarmski pułkownik Zubatow organizował robotników, urządzał dla nich kasy oszczędności, «biesiady» z profesorami w kwestyach społecznych, gdy zasadzano w Rosyi swego rodzaju socyalizm państwowy, jeden z organizatorów udał się do Wittego, prosząc o pomoc i współudział. Witte wręcz odmówił i dodał: «panowie zorganizujecie robotników, a oni za 5 lat podniosą sztandar czerwony». Zgadł, nawet co do czasu.

Styczniowe dnie w Petersburgu — to pierwszy początek rewolucyi: potoczyła się śnieżna lawina, rosnąc z każdą chwilą, aż nabrała dziś przerażających rozmiarów.

Najbliższym skutkiem styczniowych dni było zawieszenie wykładów w wyższych zakładach naukowych. Głuche wrzenie nabierało odgłosów dalekich piorunów. Haniebne porażki w Mandżuryi onieśmielały rząd i dodawały odwagi społeczeństwu. Wiosna i lato tego roku — były czasem szybkiego organizowania się różnych grup i warstw, które czynnem wystąpieniem świadczyły o swem istnieniu; nastały prywatne posiedzenia dla omówienia kwestyi politycznych, podawanie najrozmaitszych petycyj, wymagań, żądań i próśb — w tem właśnie przejawił się ruch

społeczny, podniesiony nastrój narodu. Walka z rządem przybierała nową formę: występowały nie jednostki, a grupy zorganizowane. Stosownie do tego poszukiwano nowych środków do walki. Zamachy na osoby były zaledwie półśrodkami. Był wybrany nowy oręż, straszny i dla rządu i dla samego społeczeństwa, lecz bądźcobądź skuteczny: strejki. Z powodzeniem odbyła się na wiosnę pierwsza próba strejków, z których najpoważniejszym był strejk kolejowy. Rząd nie czuł się na siłach tłumić strejki w sposób stanowczy. Tolerował, gdyż musiał. Nie tracił nadziei, że przy pierwszej możności jednem cięciem zgładzi tych, co szerzyli nienawistną kramołę.

Pokładano nadzieję w zwycięstwie Rożdiestwienskiego. Faktem jest, że był ułożony plan zaaresztowania w stolicach i na prowincyi kilku tysięcy osób, znanych lub podejrzewanych o wrogie usposobienie dla rządu. Lecz bitwa pod Tsussimą nie była zwycięstwem, i — zamachu zaniechano.

Porażka Rożdiestwienskiego i rewolta na pancerniku «Potiemkin» zmusiły rząd ostatecznie do ustępstw i oto została ogłoszona «Duma». Lecz było za późno: za grubo rząd przegrał na polach Mandżuryi, musiał też grubo zapłacić własnemu narodowi.

Nie chcąc czy nie mogąc zadość uczynić bodaj większości, postanowiono uspokoić najburzliwsze elementa, a więc dano autonomię uniwersytetom, a następnie i innym wyższym zakładom naukowym. W dziejach rewolucyi była to chwila ogromnej doniosłości. Wbrew wielokrotnym oświadczeniom profesorów, że rozruchy w uniwersytetach mają charakter nie akademicki, lecz polityczny, że paląca kwestya studencka może być załatwioną tylko drogą reform ogólno państwowych, rząd nadając autonomię wyższym zakładom naukowym myślał, że rzeczywiście zażegna burzę. Stało się wręcz przeciwnie, gdyż wytworzył się stan rzeczy nienormalny nad wyraz. W państwie bezprawnem odosobniono jedną instytucyę, której nadano prawa... po to, aby korzystając z tych praw, walczyła teraz w dogodniejszych dla siebie warunkach. Tak właśnie zrozumiała autonomię ta część studentów, która brała czynny udział w agitacyi politycznej. Na walnych zgromadzeniach studentów zapadały rezolucye w tym sensie, że studenci zgadzają się na otwarcie uniwersytetu, że nie będą stawiali przeszkód tym, którzy chcą pracować,

a to w celu skorzystania z praw uniwersytetu dla propagandy politycznej.

I oto zaczęły się odbywać w wyższych zakładach naukowych historyczne już mityngi. Wbrew zakazom rektora i władzy akademickiej, studenci wieczorem opanowywali uniwersytet, a następnie jako gospodarze, wyznaczali audytorya dla rozmaitych grup, które się tu gromadziły dla obradowań. Dziwny widok przybierał uniwersytet: tysiące ludzi napełniało jego audytorya, pracownie, a nawet dziedziniec: kolejowcy, lekarze, robotnicy z fabryk, dorożkarze i t. d. Każda grupa w osobnej sali omawiała warunki swej pracy i opracowywała desiderata do podawanej petycyi, omawiała warunki projektowanego strejku. W sali aktowej, w większych audytoryach i na dziedzińcu odbywały się tak zwane ogólne mityngi, na których mówcy uświadamiali lud, szerząc idee socyalistyczne, wzywając naród do rewolucyi.

Jako organizatorowie mityngów występowali reprezentanci skrajnej lewicy. Partye umiarkowane czy z braku odwagi, czy przez terroryzm lewicy nie brały udziału w tych obradowaniach. Był to straszny błąd, który już nie da się naprawić. Kierownictwo ludem zostało wyłącznie w ręku partyi socyalistycznej, która szerząc wśród nawpół ciemnej masy idee utopijne, bezpodstawowe, zdolna była więcej sfanatyzować niżeli rzeczywiście uświadomić.

Idee szerzone na mityngach dadzą się skreślić w kilku słowach: starano się wszczepić tę myśl, że dla ludu wrogim jest nietylko absolutyzm, ale nawet monarchia konstytucyjna i że tylko republika demokratyczna powinna być celem dążności ludu. Wykazywano, że wrogami ludu są i rząd, i czynownicy i policya, a nawet inteligencya burżuazyjna. Szeroko mówiono o socyalizacyi ziemi, upaństwowieniu fabryk, zniszczeniu własności. Mówiono ludowi, że niech ręką sięgnie, a ziszczą się te ideały. Łatwo zrozumieć, jak zachwycała taka czarodziejska bajka tego nawpół świadomego «raba», który nie wyszedł jeszcze z więzów, którego za obrębem uniwersytetu chwytał za kark stójkowy, a któremu tu, w tej dziwnej atmosferze, mówiono o wolności, o jego własnej potędze i szczęściu bez granic. Dlatego tak chętnie ulegał trującej hypnozie i z zachwytem słuchał sfanatyzowanych mówców.

Lecz przewodnicy mityngów rozumieli dobrze, że pięknemi

słowami można lud porwać, ale takich słów jest za mało, aby pobudzić szerokie masy do czynnej i długiej walki. Kładli więc większy nacisk na kwestye ekonomiczne, i tu działali w sposób sobie właściwy. Mówiąc szeroko o ucisku i wyzysku klas pracujących, szczepili nienawiść, a w obronie praw zalecali — środki nieprawne. Z zupełną bezwzględnością podawali i doradzali takie wymagania, które w żaden sposób nie mogły być spełnione. Socyalizm w Rosyi zabarwił się cechą narodową: krańcowością dochodzącą do rozpasania. Zresztą, jeżeli mieli na myśli. a tak było z pewnością, stworzyć sytuacyę bez wyjścia, zwerbować siłę nie dającą się niczem zaspokoić — dopięli swego: wywołali powstanie proletaryatu.

Mityngi w wyższych zakładach naukowych zorganizowały strejki. Według ogólnego mniemania, według twierdzeń większości prasy rosyjskiej, strejki te odbywały się w sposób spokojny, jako działanie uświadomionych robotników. Dziwną ironią brzmią tu słowa: spokój i uświadomienie. Czy kilka fanatycznych mów na mityngu dostatecznemi są do uświadomienia? Czy spokojem można nazwać sposób, w jaki przeprowadzano strejki? Widziałem jak «umawiano» robotników, by zaniechali robotę: grupa ludzi w kilkadziesiąt lub kilkaset osób nachodziła fabrykę, w razie potrzeby łamiąc bramy i ogrodzenia. Z przybyłych występował jeden z mową. Słuchali go ci, którzy przybyli i ta garstka, która porzuciwszy robotę, jeszcze nie pierzchła ze strachu. Przemocą powstrzymywano ruch maszyn, a gdy kto ze starszych robotników lub przełożonych fabryki odważał się przeczyć lub stawiać opór, rozbijano okna i, jako ostatni dowód, pokazywano rewolwer. Na dworcach kolejowych dopuszczano się formalnych zamachów: puszczano całym pędem lokomotywy po torach kolejowych, nie dbając o to, jakie w ten sposób można spowodować wypadki i spustoszenia. Toteż zniszczono w Moskwie magazyny kolejowe Nikołajewskiej (Petersb.) drogi. Jeżeli na mityngach odbywał się terror moralny, to w przeprowadzeniu ogólnego strejku miał miejsce terror fizyczny, przemoc, siła.

Strejk szerząc się stopniowo w dniach 13—15 października doszedł największej siły. Życie zamarło w Moskwie. Zamknięte były sklepy, apteki, nie funkcyonował wodociąg, nie było gazu i t. d. Z tych chwil wskażę na parę wypadków. Zaznaczyłem wyżej, że strejk nie był dobrowolnym, że część ludności była usposobiona wrogo przeciw niemu; z tych właśnie sfer powstała ta

grupa, która w połączeniu z mętami społeczeństwa, przy współudziale policyi i wojska stworzyła tę straszną siłę, którą nazwano czarną sotnią. 14-go października grupa studentów wyruszyła na rynek (охотный рядъ), aby namówić sklepikarzy, żeby się przyłączyli do ogólnego strejku. Spotkano ją tu wrogo, a gdy z grupy studentów padł strzał, rzucili się na młodzież, która szukała schronienia w obrębie uniwersytetu. Tłum obległ uniwersytet, młodzież zabarykadowała wejście, zniszczyła dziedziniec wyjmując kamienie z bruku, łamiąc sztachety, wynosząc z budynków sprzęty drewniane i żelazne, które miały służyć jako oręż, zabierając chemikalia i t. d. Uniwersytet stał się oblężoną twierdzą: w dziedzińcu rozpalono ognie, zabarykadowani formowali oddziały i wybierali wodzów, urządzili szpital: czekali napadu. Do ataku jednak nie doszło. Z rana przybyło wojsko i pod jego eskortą młodzież opuściła prowizoryczną fortecę. Powyżej opisany fakt przytoczyłem dla tego, by okazać, że w społeczeństwie rosyjskiem była ogromna ilość pierwiastków wrogich rewolucyi, która na hasło: «bij inteligencyę, bij buntowszczyków» mogła wystąpić czynnie jako straszna, niszcząca siła. Z tego co widziałem, z tego co wiem, odważę się twierdzić, że mając na względzie tylko ludność miejską, pierwiastki te stanowiły ogromną liczebną przewagę i że wrazie kontrrewolucyi rząd miałby w niej oporę, że z jej pomocą ruch obecny mógł powstrzymać.

Cechą rządu rosyjskiego jest małe obeznanie z narodem i niezdolność oryentowania się w sytuacyi chwili bieżącej.

Gdy szerzył się strejk, rząd nic nie zrobił, by go powstrzymać. Mityngi były wzbronione, gdy już zrobiły swoje; w obronie tych, którzy strejkować nie chcieli, rząd stanął wtenczas, gdy wszyscy zastrejkowali. Również z przebiegu strejku nie zdawano sobie sprawy. Strejk powszechny, zorganizowany tak, jak wyżej powiedziałem, nie miał szans długiego powodzenia. Był to wybuch, ale jeszcze nie walka zacięta. Objawy jego upadku stawały się widocznymi 16-go. I tak, na trzech kolejach wbrew rozkazowi «związku związków» urządzono «moleben» i postanowiono przywrócić ruch kolejowy. W wielu fabrykach ogromna większość robotników stanowczo wypowiedziała się za przystąpieniem do pracy. Ciekawem było zachowanie się robotników w rzeźniach miejskich. Robotnicy pracujący w przedsiębiorstwach miasta (wodociąg, gaz, tramwaje elektryczne, rzeźnie)

należą do grupy najlepiej zorganizowanej, wśród której z ogromnem powodzeniem szerzyła się agitacya S.-D. Podczas ogólnego strejku robotnicy miejscy występowali najgwałtowniej. Wymagali, aby duma złożyła swoje pełnomocnictwa, żeby wydano 200.000 rs. na utworzenie milicyi narodowej zamiast policyi, która miała być rozbrojoną. Gdy odrzucono ich wymagania, krzyczeli złowrogo «gore tebie dumo, gore tebie» (горе тебѣ думо, горе тебѣ). Podczas pertraktacyi dumy z przedstawicielami tych robotników, przewodniczący ich, niejaki Krasnikow, mówił do zgromadzenia: «nie mamy nic przeciwko reformom, ale wy chcecie zdobyć je krwią naszą, a potem wsiądziecie nam na karki». Otóż wśród tych zorganizowanych i zrewolucyonizowanych robotników miejskich wszczęły się nieporozumienia, i rzeźnicy gwałtownie oświadczyli się przeciwko strejkowi, grożąc, że będą zabijać strejkujących. I rzeczywiście, tylko ulegając prośbom i namowom kilku reprezentantów miasta, nie uczynili gwałtu nad mniejszością swoich kolegów. W obronie tych ostatnich było nawet wezwane wojsko. Jeden student został zabity. P. Krasnikow został jednak zmuszony pozwolić na otwarcie rzeźni.

Lecz cóż się dziwić, że rząd w Petersburgu nie rozumiał położenia rzeczy, nie rozumieli go w samej Moskwie ci, którzy bliżej znacznie byli ludu. Rada miejska wobec ogólnego strejku zupełnie straciła głowę. Było naznaczone t. zw. «posiedzenie bez przerwy» (непрерывное засѣданіе), trwające dób kilka. Na takiem posiedzeniu wypowiadane były do robotników mowy treści literacko uczuciowej, progresywna część dumy wysadzała się na wyrażanie swych przychylnych uczuć. Słowo prawdy odważył się powiedzieć tylko jeden A l e k s a n d e r G u c z k o w, mówiąc do robotników, którzy nie zważając na męczarnie chorych i dzieci, na rozpaczliwy stan miasta, wstrzymali działanie wodociągu miejskiego: «wasze zachowanie się będzie ciemną plamą na ruchu wolnościowym».

Gdy strejk powszechny zamierał sam od siebie, ogłoszono manifest 17/30 października. Jeszcze na parę dni przed ogłoszeniem konstytucyi mówiono w Moskwie szeroko o tem, że oczekiwany jest wielkiej wagi komunikat urzędowy. W formie niewyraźnej dochodziły wieści o tej walce, która trwała przy dworze, o pertraktacyach Wittego z rządem. W gazetach została ogłoszona historyczna mowa Wittego w radzie państwa, mowa, w której przyszły premier wzywał rząd do polityki określonej

i oświadczył się stronnikiem swobody i reform. To podawało nadzieję, że partya liberalna przy dworze weźmie górę, a co za tem, że nastąpią dawno oczekiwane reformy. Pomimo tego jednak ogłoszenie manifestu 17/30 października wywołało ogromne wrażenie. Postaram się scharakteryzować je. Stwierdzić więc muszę, że ogólnego stanu nie można było nazwać stanem zadowolenia; tylko niewielka garstka szczerze przyklasnęła manifestowi. Socyaliści raczej udawali zadowolonych, niż byli nimi w rzeczywistości. W Wittem poczuli wroga, bądźcobądź niebezpiecznego i sprytnego. Gdyby zapowiedziane reformy były szybko wprowadzone w życie, straciliby grunt pod nogami. Zdawali sobie sprawę z położenia rzeczy i znów energią i umiejętnością potrafili wyzyskać nową sytuacyę. Szybko więc zorganizowali mityngi, na których wyjaśniali ludowi znaczenie tego, co się stało i wskazywali program działania na przyszłość. Dowodzili, że naród odniósł pierwsze zwycięstwo nad rządem, że jednak nie można składać oręża, gdyż jeszcze nic nie dano, prócz obietnic, że rząd da tylko to, co mu przemocą wydrą, że w walce zwycięskiej brał udział lud i socyaliści, że partya liberalna zechce wyzyskać cudze zwycięstwo, że więc lud nie powinien jej wierzyć i słuchać głosów uspokajających. W tych chwilach, kiedy socyaliści rozpoczynali formalną walkę z elementem umiarkowanym, partya liberalna pozostawała nadal bezczynną i milczącą. Chwila ogłoszenia manifestu miała zadecydować, czy rewolucya rosyjska pod kierownictwem liberałów przybierze formę racyonalnej walki o prawa polityczne, czy porwana przez elementy skrajne dojdzie do anarchii. Stało się to ostatnie.

Socyaliści dbając przedewszystkiem o ciągłe podtrzymanie jak najwyższej atmosfery, dopuszczali się kroków na razie niezrozumiałych. Ogłoszono w mieście, że o godzinie 2-giej po południu ma być wziętym arsenał w Moskwie. Wzywano do walki orężnej. W szkole technicznej uzbrajano lud, urządzano prowizoryczne pogotowia ratunkowe i t. d., jednem słowem radosne usposobienie poranne zmieniono w oczekiwanie groźnych wypadków. Plan zdobycia arsenału, który się mieści w obwarowanym murami Kremlinie, gdzie się znajdowało wojsko i armaty, był oczywistem szaleństwem. Toteż pochód socyalistów nie przyszedł do skutku, chyba o nim i nie myślano na seryo.

Po »ataku« arsenału, urządzono pochód do więzień w celu »wzięcia Bastylii«. Na szczęście i tu obeszło się bez rozlewu

krwi, gdyż politycznych więźniów zwolniono, nie czekając, aż rzecz dojdzie do krwawego zajścia.

Dziś te zbrojne pochody wydadzą się farsą, lecz kto widział ten lud podczas pochodów, zrozumie, że w rękach agitatorów był on strasznym orężem, że nieświadomie dawał się prowadzić na rzeź. Po strejkach — socyaliści — ćwiczyli swoją armię do przyszłej walki.

Jak zachowywał się lud, w swej większości, podczas tych pochodów? Wylękły, steroryzowany, nie rozumiał, co się to dzieje, nie wiedział, czy to walczą o jego prawa, czy grozi mu osobiste niebezpieczeństwo. W jego oczach był to — »bunt dozwolony«. Lecz oprócz strachu, budziło się w nim i wrogie względem demonstrantów uczucie, gdy widział, że obrażano i nawet rozpędzano nieliczne i spokojne manifestacye narodowe, rwąc flagi, szydząc z obrazów i portretów cara. Jeżeli więc nie są jego wrogami, dla czego nie szanują jego ideałów?

Po strejkach, po rewolucyjnych manifestacyach i pochodach, wybuchły »pogromy«: w stolicach inteligencyi i studentów, na prowincyi żydów. Twierdzenie, że te okropne rzezie były wyzwane i uformowane tylko przez policyę, jest mówieniem półprawdy. Że policya brała czynny udział, że agitowała, że nie przedsiębrała żadnych środków w obronie mordowanych, że wraz z wojskiem dopuszczała się gwałtów — jest to faktem niezaprzeczalnym. Lecz tego działania policyi byłoby za mało, aby stworzyć tak groźną i okropną kontrrewolucyę. Grunt jej i siłę stanowiły masy ludowe, wzburzone strejkami, zrewoltowane przez partye rewolucyjne wyzywającem i nietaktownem zachowaniem się. Pogromcy inteligencyi i żydów — to nietylko męty społeczne, to owi zwykli chłopi rosyjscy, ciemni i nieświadomi, zdumiewający cierpliwością w życiu codziennem, bezprzykładnem okrucieństwem w chwilach wybuchu. W dobrej wierze powstali w obronie swych ideałów i uważali, że spełniają święty obowiązek, mordując wichrzycieli. Ten ciemny lud w taki sam sposób będzie mordował i policyę, i panów, i własnych współbraci.

Cała więc groza tych pogromów polega nie na agitacyi policyi, ale na nizkim stopniu kulturalnego rozwoju chłopa rosyjskiego. Gdy, jak dziś, poczuje on, że wszelkie pęty tamujące jego wolę, spadły, gdy pozostaje swobodnym wobec swej własnej ciemnoty, staje się on siłą niszczącą, która w tę lub inną

stronę może być skierowaną. Trudno określić, jakie byłyby rządy tego ludu! Dziś widzimy, jak sam sobie radzi.

Po powszechnym zorganizowanym strejku, w prędkim czasie, gdyż przez dni kilka, zaczęły się objawiać w Moskwie to tu, to ówdzie nowe strejki, które przybrały formę gwałtów dokonywanych na robotnikach i personalu fabrycznym. Grabiono towar, niszczono narzędzia fabryczne. Wśród innych przykładów takiego zachowania się strejkujących, wskażę na zburzenie przez kolporterów redakcyi socyalistycznego pisma *Poczta wieczornaja*.

Zapobiedz poczynającej się szerzyć anarchii można było jedyną drogą, drogą prawdziwego uświadomienia ludu. Lecz takie uświadomienie nie może być dokonanem z szybkością, jakiej wymaga przebieg wypadków.

Wobec tej anarchii rząd wzywa partyę liberalną o pomoc, lecz czy nie jest to za późne wezwanie i jak się podjąć tej trudnej pracy? Inteligencya liberalna jest niewielką, bez znaczenia i wpływu, pozbawiona i zdolności i sposobów do szerszego działania na lud.

Słowo rozwagi nie działa w tym ogólnym zamęcie i nieładzie. Oprócz tego, wobec tych obietnic, które dają ludowi partye skrajne, wszelkie napomnienia o ewolucyi, o stopniowem wprowadzaniu reform — uważane są za nawoływanie do reakcyi. W starciach z lewicą partya liberalna ma wszystkie szanse przegranej, gdyż używa środków prawnych wobec działania nie przebierającego w środkach. Okrzyczaną jest jako partya burżuazyjna, która dba tylko o własne interesa.

W chwili obecnej losy się ważą pomiędzy lewicą, a potężną lecz bezczynną dotąd partyą prawicy. Parę słów dla scharakteryzowania tych partyi.

Prawdziwa siła partyi socyalistycznej polega na tem, że jest najlepiej zorganizowaną i karną, że działacze jej są odważni i mają niespożyty zapas energii, że nie przebierają w środkach i że mają program określony. Przytoczę tu parę faktów stwierdzających powyższe zdanie.

Na zebraniu drobnych przemysłowców, składających się z jednostek wysoce patryotycznych, w rosyjskiem znaczeniu tego wyrazu, zjawia się S.(ocyal) D.(emokrata), czy z rozkazu partyi, czy z własnej woli, i mówi kim jest. Powitano go wybuchem strasznej nienawiści, chcą go zabić po prostu. Pomimo

tego prosi o głos i tak zgrabnie przemawia, że pozwalają mu zostać, brać udział w obradach, aż w końcu z uwagą słuchają jego mowy i przyjmują podane przez niego wnioski (mocno co prawda złagodzone).

Nie są bynajmniej marzycielami. »My za dojrzali jesteśmy, mówił jeden socyalista »rewolucyoner«[1]), aby czułostkową agitacyę prowadzić wśród ludu. Chłopowi nie będziemy zawracać głowy filozofowaniem (мудрствованіемъ). Mówimy do niego prosto i wyraźnie: za mało masz ziemi, rząd powinien ci ją dać, a gdy nie da, weź sam. Taką agitacyę i nieuświadomiony lud zrozumie.

I rzeczywiście zrozumiał. Na zjeździe włościan w Moskwie, który nawiasem mówiąc składał się z włościan i niewłościan, uchwalono szereg wniosków, bez wątpienia dostępnych dla chłopa; a więc: niepłacenie podatków, opór władzy miejscowej, wybór nowej gminy, która działałaby w myśl rewolucyonistów, nie wydzierżawianie ziemi u obywateli i t. d. Nie umiem powiedzieć, jak wielką rolę grała agitacya rewolucyjna w dzisiejszych rozruchach agrarnych. W prasie rosyjskiej wiadomości udzielane są bardzo szczupło, sami »rewolucyonerowie« mówią o tem niechętnie. Zupełnie jednakowy program działania chłopów mówi za tem, że działali oni według ściśle określonego schematu, również prostego i łatwego do zrozumienia.

Pojęcia »rewolucyonerów« o prawie są odmienne od naszych. Mógł mieć miejsce w Moskwie następujący fakt: grupa z kilku studentów i osób prywatnych zawładnęła gmachem nowego uniwersytetu i tu zamieszkała, wzbraniając wejścia profesorom i nawet służbie. Po kilku dniach mieszkania tam, naznaczyli walne zebranie studentów w celach niewiadomych. Wobec grożącego niebezpieczeństwa krwawych zajść z czarną sotnią, profesorowie drogą próśb i ustępstw po wielogodzinnych pertraktacyach namówili tych panów, żeby odwołać zgromadzenie i »zdać« uniwersytet. Zgodzili się wreszcie, oświadczając w prasie, że stał się przymus, że pogwałcono *ich* prawa.

Ogólny stan rzeczy zmusił profesorów do zawieszenia wykładów do roku następnego (prawdopodobnie na czas nieokreślony). Zarzucono więc profesorom, że się sprzeniewierzyli sprawie

[1]) Odróżnić należy w rewolucyi rosyjskiej »socyaldemokratów«, zbliżonych bardziej do zachodniego socyalizmu, a nie mających większego wpływu, od odrębnej organizacyi »socyalrewolucyonerów« — S. R. — występujących zaczepnie i *kierujących* coraz bardziej całym ruchem.

wolnościowej, że popełnili nowy gwałt, działając bez zezwolenia studentów.

Partya ta, nieznaczna w pierwszych stadyach rozwoju rewolucyi, lecz skutkiem swej ruchliwości zdwajająca się w oczach, dziś urosła bez wątpienia znacznie, gdyż szerzeniu jej nic nie staje na przeszkodzie. Dziś już ma kilka własnych pism. Działa oprócz tego zapomocą wszelkiego rodzaju odezw, broszur, karykatur, pamfletów, obrazków i t. d. Wyżej już wspomniałem, że jest wrogą względem liberalnej partyi, używa wszelkich środków i starań, by ją zdyskredytować, ośmieszyć lub oczernić. W ten sposób posuwa coraz więcej na lewo i prasę i inteligencyę liberalną. Jak dziś, staje się też coraz wyraźniej panem położenia.

Co będzie dalej, kto zgadnąć potrafi? Jest to gra śmiała i hazardowa, lecz nie zawsze wygrywa ten, kto ryzykuje. Czy ten lud, który bądźcobądź rujnują strejkami, prowadzą pod nahajki kozackie i na bagnety żołnierskie, nie opuści swoich przywódców w stanowczej chwili, lub nie położy tamy anarchii w sposób dziki, sobie właściwy? Czas to pokaże.

O partyi liberalnej wspominałem już kilkakrotnie, tu powiem słów parę o jednym z jej odcieni, o t. zw. partyi konstytucyjno demokratycznej. Stronnicy tej partyi znani są poza obrębem Rosyi, a ich program uwydatnił się w działalności biura ziemców na ostatnim zjeździe w Moskwie. Są to umysły wybitne, lecz niestety praca gabinetowa dla nich lepiej się nadaje, niż rola demagogów lub praktycznych działaczy. Chciałbym się mylić, gdy mówię, że partya ta niema posłuchu, i nie potrafiłbym wskazać, na jakich żywiołach, lub w jakich szerszych warstwach społeczeństwa może ona znaleźć pomoc i poparcie swego programu. Zjazd ziemców w Moskwie pokazał, że ta partya z powodzeniem prowadzi tylko akademickie obrady, że nie jest zdolną do pozyskania szerokiej sympatyi i wpływu.

Do chwil ostatnich nie zarysowało się wyraźnie stanowisko tych grup, które mogą utworzyć centrum lub umiarkowaną prawicę. Że taka partya może zwerbować ogromną siłę, która jest w stanie zawyrokować o losach rewolucyi i państwa, trudno wątpić, gdyż ona stanowi siłę finansową Rosyi, zna lud, stoi bliżej niego, znajdzie w nim uznanie i posłuch, ma też przewagę umysłową, i w jej rękach nakoniec leży załatwienie kwestyi ekonomicznych. To partya kupiectwa, mie-

szczaństwa, większych i mniejszych posiadaczy po wsiach i miastach — partya burżuazyjna. Bożkiem tej partyi jest pan A. Guczkow, człowiek ogromnej energii, śmiałości i czynu. Ta partya jeszcze nie jest zorganizowaną i w tem tkwi przyczyna jej bierności w sprawach bieżących. W razie zwycięstwa tej partyi ucierpi ruch wolnościowy. Co do kwestyi polskiej, możemy rachować na reformy, lecz nie na autonomię.

Wobec tych partyj rząd zachowuje się niewyraźnie, wysłuchuje każdą, a nie slucha żadnej; pozostaje tylko widzem szerzącej się anarchii — nie czyni nic. Przypuszczają, że polityka Wittego polega na tem, żeby zachować się możliwie biernie, aż wzrastająca anarchia sama sobie położy kres, aż wybuchnie kontrrewolucya, która od razu zmieni stan rzeczy. Witte ma na myśli nie tę kontrrewolucyę, która się przejawiła w pogromach żydów, i nie tę, którą z ręki rządu niby ma kierować Ignatiew czy Trepow, lecz tę, o której w ostatnich czasach wspomina i Gapon: kontrrewolucyę, która wyjdzie z narodu i skierowana będzie przeciw ruchowi obecnemu. W krwi utopi ona ruch wolnościowy, a wtenczas rząd stanie w obronie dzisiejszych swych wrogów, uspokoi wzburzony lud, i da mu to, co dać zechce.

Cóż wreszcie rzec o tym ludzie, który się burzy od morza do morza, którym tak bezradnie kieruje rząd i który tak nieoględnie wzburza lewica?

Aby zdać sobie sprawę z groźnego położenia chwili obecnej, nie zapominajmy, że wśród tego ludu jest 60 mil. analfabetów, że pod względem etycznym i umysłowym stoi on bardzo nizko, że fala rewolucyi już doszła do niego, i że haslo o »woli« zrozumiał on w sposób straszliwy. Kto go uświadomi? Kto jego czynom nada kierunek nie bezmyślnej walki żywiołowej, nie rzezi okrutnej, lecz dążenia programowego do wywalczenia większych praw i dobrobytu? Czy pop, który go podburza przeciw żydom i panom? czy policya, która powołuje go do rzezi i pogromów, czy anarchiści wreszcie, którzy przypominają mu jego prawa człowieka, nie mówiąc mu nic o obowiązkach i ucząc go nieludzkich sposobów działania? Prawdziwa groza położenia tkwi właśnie w ciemnocie tego ludu. Rozruchy agrarne stanowią najstraszniejsze niebezpieczeństwo dla państwa. Sposób, w jaki się one przejawiają, jest wprost zastraszającym. Niszczenie dworów, wyrzynanie bydła, kaleczenie koni przez wyrywa-

nie im ogonów i języków, dzikie orgie urządzane wśród krwi i pożóg — są to obrazki godne czasów najścia Tatarów.

Wśród ogólnej anarchii pozostawała w rękach bezradnego rządu jedyna siła, to siła zbrojna, siła wojska. Dziś i ta odmawia posłuszeństwa, lecz w imię czego? Czy to jest uświadomiony ruch rewolucyjny? przypuszczam, że nie. To jeszcze jeden z objawów tego rozpasania, do jakiego zdolny jest ciemny więzień, gdy mu naraz spadną długoletnie kajdany.

Antoni Doroszewski.

TRÓJJEDYNE KRÓLESTWO.

W przesileniu, które obecnie przebywa monarchia austro-węgierska, w zaciętej walce, na którą z gorączkową niecierpliwością patrzą Słowianie obu polów habsburskiego państwa, stanowisko Chorwacyi nabiera niepospolitego znaczenia. Wiedeń i Peszt z tą samą gorliwością usiłują pociągnąć ku sobie trójjedyne Królestwo, z obu stron aż nadto dokładnie przypomniano sobie jego prawa, jakkolwiek z niemi dotąd liczono się zbyt mało, z obu stron wyciągają ręce i nie szczędząc obietnic, — Scylla i Charybda, jak twierdzą niektórzy Chorwaci.

Chorwacya raz już odegrała w dziejach monarchii rolę ogromnie wybitną i zaważyła na szali losów Habsburgów swojem wystąpieniem równie śmiałem, jak lojalnem. Mimo wszystko jednak, co się da złego powiedzieć o wdzięczności Austryi, o bezprzykładnie ciężkich krzywdach, jakich dopuszczała się era reakcyjna na ludach państwa, praktyczny polityk nie może uwzględniać sympatyi lub antypatyi, opartych na przeszłości, na szczęście już w przeważnej części skreślonej, ale kombinacyom swoim dać za podstawę życie wiecznie naprzód idące, niepowstrzymane w swoim pochodzie, rzeczywistość, z którą sympatye nie mają nic wspólnego; wśród słów pociągających i obietnic dać pierwszeństwo tym, poza któremi stoi istniejsza gwarancya trwałego urzeczywistnienia na podstawie wspólności interesów; z dwóch niebezpieczeństw wybrać mniejsze.

Żeby zdać sobie sprawę z obecnej sytuacyi politycznej Chorwacyi, z uczuć i haseł miotających dziś stronnictwami,

trzeba przedewszystkiem dotknąć choćby pobieżnie prawnej strony przedmiotu i dać obraz stosunku prawnego Chorwacyi do Węgier; na tem tle bowiem rozwija się przeważnie życie polityczne kraju, na niem buduje się gmach przyszłości lepiej odpowiadającej dążeniom narodu.

Nie mogę w niniejszym szkicu przechodzić historyi tego stosunku od wygaśnięcia narodowej dynastyi Chorwacyi i połączenia jej z Węgrami unią personalną. Rzeczywistość chwili obecnej, tak twarda i przykra, jaką jest, opiera się ustawowo na ugodzie z r. 1868, która zamknęła epokę przejściową między r. 1848—68.

Ruch narodowościowy i rewolucyjny Węgier, iliryzm i odrodzenie Chorwacyi, opór jej przeciw zamachom madiarskim zbyt dobrze znane są słuchaczom, bym je miał powtarzać. Jak wiadomo, wszelkie próby porozumienia obu narodowości zakończyły się ową sławną rozmową Jelačića z Batyanim.

— Do widzenia nad Drawą.

— Do widzenia nad Dunajem.

Ostateczny i najsilniejszy argument — wojna, rozstrzygnął na niekorzyść Madiarów, a wśród zamętu, który ogarnął państwo, Chorwacya zerwała faktycznie i ustawowo (r. 49) swój związek z Węgrami.

Nastąpiła epoka reakcyi, w której pod naciskiem absolutyzmu i bezwzględnej germanizacyi jęczeli równie pobici Madiarzy, jak wybawiciele — Chorwaci, potem usiłowania federalistyczne hr. Gołuchowskiego (r. 61) i centralistyczne Schmerlinga, z chaosu wyłonił się wreszcie ustrój dualistyczny. Niemcy porozumieli się z Madiarami — odtąd miały istnieć dwie hegemonie (szczepowo oparte na mniejszości): niemiecka w Przedlitawii, madiarska w Zalitawii.

«*Hüten Sie ihre Horden, wir werden schon unsere hüten*» (słowa Beusta). «Hordy», czy jakby się to nazywało dziś «*minderwärtige Nationalitäten*», nie chciały jednak przyjąć roli, jaką im przeznaczyła «kultura» germano-madiarska.

Chorwacya poświęciwszy się już raz dla dynastyi, nie widziała wcale korzyści służyć znów jako cena przy godzeniu się Austryi z Węgrami i wiązać się z nimi na zasadach preponderencyi madiarskiej. (Niezadowolenie Chorwacyi było tak silne, że koronacya cesarza Franciszka Józefa na króla węgierskiego odbyła się bez udziału posłów chorwackich).

Pomimo oporu narodu, nacisk Wiednia i zmiana ordynacyi sejmowej chorwackiej dały stosunkom madiarskim większość tak upragnioną przez Madiarów i zapewniły wysłanie przez sejm delegacyi do Pesztu i ułożenie podstaw dzisiejszego stosunku między Węgrami a trójjedynem Królestwem Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi.

Ugoda węgiersko-chorwacka uznaje w zasadzie przyłączenie Pogranicza wojskowego i Dalmacyi do Chorwacyi, jej autonomię zupełną, język chorwacki jako urzędowy. Stronę finansową Królestwa uregulowano z jego krzywdą w ten sposób, że kraj oddawać miał rządowi centralnemu wszystkie swoje dochody, z których 45% otrzymuje napowrót na potrzeby własne. Co do kompetencyi organów centralnych i krajowych, odróżnia ustawa z r. 1868 sprawy wspólne krajów korony św. Szczepana (§ 6 i nast. ust. z r. 1868) od spraw własnych Chorwacyi.

Do pierwszych należy: 1) wotowanie apanaży, 2) ustawodawstwo co do obrony i kontyngentu rekrutów, 3) finanse tak w kierunku legislatywnym jak i administracyjnym, 4) przyjęcie umów państwowych, 5) ustawodawstwo i administracya w sprawach pieniężnych, monetarnych i banknotowych etc. 6) ustawodawstwo i administracya rogatek, telegrafów, poczt, kolei, portów, spraw okrętowych i dróg państwowych, dotyczących obu krajów, 7) niektóre gałęzie ustawodawstwa prywatnego jak: prawo morskie, handlowe, wekslowe i górnicze, 8) ustawodawstwo w sprawach obywatelstwa, paszportów, stowarzyszeń, przemysłu [1]).

Dla spraw tych Chorwacya wysyła do sejmu peszteńskiego delegacyę złożoną z 40 posłów sejmowych chorwackich, a podczas posiedzeń odnośnych powiewa na parlamencie obok chorągwi węgierskiej, także flaga chorwacka.

Wszelkie inne sprawy należą do zakresu własnego Chorwacyi. Sejm chorwacki (jedna izba), zwoływany przez króla corocznie, uchwala ustawodawstwo krajowe, budżet krajowy i wykonuje kontrolę nad administracyą krajową.

Na czele administracyi stoi ban, mianowany przez króla na przedstawienie prezydenta ministrów, ale odpowiedzialny sejmowi chorwackiemu.

---

[1]) Patrz: ustawa z r. 1868 i Ulbrich: Das Staatsrecht der öst. ung. Monarchie.

Rząd krajowy składa się z 3 sekcyi obejmujących:

1) sprawy polityczne;

2) sprawy oświaty i wyznań;

3) sprawy sądowe.

Ugoda z r. 1868, rewizye jej z r. 1873, 1880, 1881 i t. d. stanowią najnowsze źródło prawa państwowego Chorwacyi. Jej stanowisko prawne, wynikające z powyższych ustaw, oceniają rozmaicie powagi naukowe w zakresie prawa państwowego.

Prof. Jellinek w swojem dziele «*Die Lehre von den Staatsverbindungen*» twierdzi:

«Kroatien ist rechtlich eine, wenn auch mit sehr weitgehenden u. überdies nur mit seiner Einwilligung (§. 70) abzuändernder Autonomie ausgerüstete Provinz, aber in keiner Hinsicht ein Staat der vor allem einen eigenen Staatswillen muss ausweisen können«. Według niego art. XXX § 1 ustawy z r. 1868 tworzy między Chorwacyą i Slawonią a Węgrami jedną i tęsamą wspólność państwową (staatliche Gemeinschaft). Jako dowód przytacza autor następujące postanowienia ugody: Król węgierski jest koronowany tymsamym aktem koronacyjnym na króla wszystkich krajów korony św. Szczepana. Chorwacya i Slawonia współdziałają w wytworzeniu węgierskiej woli państwowej przez wysłanych posłów do węgierskiego sejmu.

Autonomiczne sprawy obu krajów są pod kontrolą państwa węgierskiego, ponieważ minister dla Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, odpowiedzialny węgierskiemu sejmowi, ma siedzibę i glos w węgierskiem ministeryum (§ 44), a ban, szef chorwacko-sławońskiego rządu krajowego (odpowiedzialny sejmowi Chorwatów) mianowany jest na wniosek węgierskiego prezydenta ministrów (§ 51).

Przeciwnie Biderman w swojem «*Legislation autonomie de la Croatie*» (1876) uważa Chorwacyę za państwo związkowe (Bundesstaat). Podobnie prof. Kasparek nazywa stosunek powyższy unią realną z częściową przewagą Węgier, zaś Demombynes w dziele «*Les constitutions europeennes*» (t. II str. 242), wyraża się o Chorwacyi i Slawonii, jako o dwóch państwach i twierdzi: «La Croatie et Esclavonie forment dans la Hongrie un pays distinct, á peu prés comme la Hongrie elle meme est distincte de l'Autriche».

Pełne światło na kwestyę stanowiska Chorwacyi rzuciła po-

lemika prof. Pliverića, wykładającego prawo państwowe w Zagrzebiu z Jellinkiem. Pliverić wykazuje, że Chorwacya jest państwem i to suwerennem a stosunek jej do Węgier jest unią realną. 1) Ustawę z r. 1868, na której się opiera Jellinek, poprzedziła ugoda między Chorwacyą a Węgrami. Art. XXX ustawy z r. 1868 jest tylko inartykułowaniem układu zawartego między Chorwacyą a Węgrami przez obustronnie wysłane deputacye sejmowe (Regnicolar-Deputationen). Układ ten został inartykułowany przez sejm węgierski jako art. XXX ust. z r. 1868, dla Chorwacyi zaś przez sejm chorwacki jako art. I ust. chorwackiej z r. 1868.

1) Że ustawy te dla Węgier i Kroacyi mają znaczenie układu, dowodzi wstęp: «Nachdem zwischen dem ung. Landtage einerseits, u. dem kroatisch-slavonisch-dalmatinischen Landtage anderseits, mit gemeinschaftlicher Übereinstimmung eine Convention zu Stande gekommen ist, wird diese Convention auch durch Se. k. u. k. ap. Majestät genehmigt, bestätigt u. saktionirt... himit gesetzlich inarticulirt».

Jeżeli § 70-ty tej ugody węgiersko-chorwackiej postanawia, że każda jej zmiana tylko w drodze umowy może nastąpić, to jest to uznaniem, że stosunek Chorwacyi do Węgier nietylko stosownie do swego historycznego początku, lecz także według treści, materyalnie, z natury swojej jest stosunkiem umownym (Vertragsverhältniss). Z tego wypływa, że Węgry nie posiadają żadnej suwerenności nad Kroacyą, ale że istnieje suwerenność Węgier i suwerenność Kroacyi, które się umownie zobowiązały do wspólnego wykonywania niektórych praw panującego (Hoheitsrechte); sam bowiem Jellinek zaznacza: «każde państwo, które może zawierać umowy, jest suwerennem».

Co do § 1 art. XXX ust. węg. z r. 1868, w którym powiedziano, że «Węgry i Kroacya tworzą jedną i tęsamą wspólność państwową», nadają mu właściwe znaczenie dopiero słowa: «tak wobec krajów będących pod władzą panującego (a więc wobec Austryi) jak i wobec innych krajów. Jestto to samo, co wyrażał § 8 dawnej polskiej konstytucyi i § 71 konstytucyi kobursko gothajskiej, a ma oznaczać tylko tę okoliczność, że na zewnątrz oba państwa połączone unią realną nie występują nigdy osobno.

Na wewnątrz okazuje się zaś dualizm Chorwacyi i Wę-

gier w tem, że według § 9 ugody tylko «zbadanie i zatwierdzenie tych umów handlowych i państwowych, które kraje korony św. Szczepana równorzędnie obchodzą» jest sprawą wspólną.

Co do wyrazu «staatliche Gemeinschaft», używa go i Dubs w stosunku do kantonów szwajcarskich i Rönne[1]) w stosunku do państw niemieckich.

2) Co do jednego aktu koronacyjnego, to jak udowadnia Pliverić, dopełnia się nim koronacya nie na króla Węgier, ale na króla Węgier, Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, przeto nie ma to żadnego wpływu na zniknięcie osobnej egzystencyi króla chorwackiego; z tego samego powodu na monetach krajów korony św. Szczepana jest wymieniony ustawowo tytuł: «Król Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi«.

Największy statysta węgierski Franciszek Déak powiada w swojem »Denkschrift über das Verhältniss zwischen Ungarn und Kroatien» (Wiedeń 1861): «Wiemy, że Kroacya, Dalmacya i Slawonia należały do Węgier, ale nie były nigdy Węgrami. Jeżeli węg. ustawa te kraje nazywała *partes annexae*, rozumiała przez to nie przyłączenie ani podporządkowanie, ale stosunek łączności, w który dobrowolnie Chorwacya, Slawonia i Dalmacya weszły z nami na podstawie prawa, słuszności i obustronnej wolności. Tego samego zdania jest i Cziraky, znawca węg. prawa państwowego.

3) Chorwacya i Slawonia nie bierze udziału przez swoich przedstawicieli (§ 32) w wytworzeniu woli państwowej, jak to twierdzi Jellinek, ale woli Węgier i Kroacyi.

Ustawy uchwalone przez sejm węgiersko-chorwacki są ustawami węgiersko-chorwackiemi. W czasie posiedzenia wspólnego sejmu (tak nazywa go § 31 ugody), powiewa flaga Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi obok flagi węgierskiej. Według § 60 mają być ustawy w dwóch oryginałach sankcyonowane i chorwacki tekst ma być przedłożony chorwackiemu sejmowi. Chorwacki rząd ma współegzekucyę ustawy, bo rząd według § 45 tego obowiązany jest działać w porozumieniu z rządem Chorwacyi.

4) Co do mniemania prof. Jellinka, że autonomiczne sprawy obu krajów stoją pod kontrolą węgierskiego

---

[1]) Das Verfassungsrecht des deutschen Reiches.

państwa, gdyż minister dla Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi ma siedzibę i głos w węgierskiem ministeryum, to udowadnia Pliverić, że § 44 ugody z r. 1868 nazywa to ministeryum «wspólnem» (gemeinsam) i że minister Chorwacyi i Slawonii jest odpowiedzialny przed wspólnym chorwacko-węgierskim sejmem. Według tegoż § 44 r. 1868 jest on powołany do zastępstwa interesów krajów Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi we wspólnym urzędzie i stanowi węzeł pośredniczący między królem a rządem Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi.

Co do pierwszej roli, którą odgrywa wspomniany minister, stanowi niezaprzeczoną anomalię tylko to, że ten minister jest odpowiedzialny przed wspólnym sejmem (a nie przed chorwackim sejmem).

W drugiej roli ministra nie można wcale dostrzegać kontroli woli państwowej chorwackiej. Chorwacya posiada «osobny» rząd (§ 45), gdzieindziej zwany «zupełnie autonomicznym» (§ 47). Minister przedstawia królowi przedłożenia bana w niezmienionej formie.

Jeśli przedłożenia te są w kolizyi z wspólnością państwową określoną w art. XXX 1868 r., albo ze «wspólnymi interesami», dodaje on do nich uwagi wspólnego rządu; niema zaś prawa wniosków odrzucić lub zmienić. Król albo potwierdza przedłożenia bana i sankcyonuje je, albo przyznaje racyę wspólnemu ministeryum, ale w żadnym razie nie może przyjąć przedłożenia w duchu uwag wspólnego ministeryum bez zgody bana.

5) Co do zarzutu Jellinka, że Węgry mają kontrolę nad chorwacką autonomią, ponieważ ban jest mianowany na wniosek węgierskiego prezydenta ministrów, to według Pliverića zarzut ten byłby najważniejszym, jaki możnaby zrobić państwowej naturze Chorwacyi, brak mu jednak podstawy o tyle, że działa tu nie węgierski prezydent ministrów, ale «wspólny prezydent ministrów» (§ 51). Gdyby Węgry i Chorwacya były jednem państwem, (Einheitsstaat), nie mogłoby być mowy o wspólnem ministeryum (w Cislitawii nikt nie nazywa ministra wspólnym austryackim ministrem) [1].

Oto jest stanowisko prawne Chorwacyi w krajach korony

[1]) «Das rechtliche Verhältniss Kroatiens zu Ungarn» besprochen von Dr G. Jellinek und Dr J. Pliverić.

św. Szczepana. Należało je rozwinąć dokładnie dla tego, bo mogłoby ono stać się punktem bardzo ważnym w obecnem przesileniu.

Rzecz prosta, że ustawa z roku 1868 nie mogła zadowolnić nadziei i żądań kraju, że wywołała i wywołuje wiele usprawiedliwionych zarzutów. Chorwacya pragnie odetchnąć swobodniej, pozbyć się zależności od Węgier w tylu sprawach dotykających jej najistotniejszych potrzeb w których rzuca na szalę jedynie minimalną cyfrę 40 głosów, pragnie rozszerzenia i reformy ustawy finansowej, by dać początek intenzywnej pracy na polu ekonomicznem, a z drugiej strony politycznie stanąć na silnych podstawach wobec naporu nieprzyjaciół i spełnić program wytknięty przez najlepszych synów ojczyzny.

Chwila jest naprawdę poręczna i trzeba było wybrać drogę. Rjecki zjazd wybrał ją i dość radykalnie—stanął ramię do ramienia z madiarską koalicyą. Czy droga ta wiedzie do upragnionego celu, pokaże przyszłość może niedaleka a ciekawa [1]).

Dr Zygmunt Stefański.

CO ROBI UKRAINA?

«Ceterum censeo Ukrainam esse delendam» oto hasło Floryńskich, Filewiczów i innych panów po obu brzegach Zbrucza. Zamykają oni oczy na przeszłość, ignorują teraźniejszość i jednym zamachem pióra, lub jednym gestem ręki chcą zgładzić z powierzchni ziemi cały naród. Wystarcza im z okna kuryerskiego pociągu spojrzeć na rosyjskie napisy, lub na bezmyślne twarze sałdackie, wystarczy zjeść w obywatelskim dworze obiad, aby potem z emfazą zawyrokować: «przejechałem całą ogromną przestrzeń od Zbrucza do Donu, a narodowej Ukrainy nie widziałem». Tak samo jeżdżą oni po historyi i po literaturze, po socyologii i polityce, znajdując niestety ludzi, którzy im wierzą,

[1]) Jestto pierwsza część odczytu w Klubie Słowiańskim; druga, o stronnictwach w Chorwacyi i o rezolucyi w Rjece, podał w streszczeniu «Świat Słowiański» w poprzednim numerze.

a nawet rycerzy chętnych do walki za tak godną sprawę, jak niszczenie «bratniego narodu».

Takim bojownikiem jest niejaki p. Istryn, z Odessy, który w *Żurnale Ministerstwa Narodnogo Proswieszczenia*, polemizując z Frankiem, odmawia Ukrainie tradycyi kulturalnej, przywłaszczając sobie całą starą literaturę i odmawiając wartości nowej. Są to głosy, które najlepiej pozostawić bez odpowiedzi, gdyż z szowinizmem, fanatyzmem i uprzedzeniem dyskutować trudno. Tak też robimy, ale notujemy przecież następujące słowa p. Istrina: «Można przypuszczać, że wielomilionowy naród ruski, znajdujący się w granicach państwa rosyjskiego, stworzy z czasem swoją kulturę, i tylko Galicya, wchodząca w skład Austryi, przeznaczona jest na zagładę». Jakże wobec tego wyglądają znane głosy galicyjskie, odmawiające kulturalnej przyszłości rosyjskiej Ukrainie? Jak pogodzić tych harcowników antyukraińskich z tej i z tamtej strony Zbrucza?

W chwili, kiedy w kuźni narodów kują przyszłość, oni plwają w ogień, chcąc go ugasić, a on bucha z siłą elementarną, której już nic nie stłumi. Już ten fakt, że rewolucya w Rosyi nie ominęła ziem ukraińskich, lecz owszem, znalazła tu teren bardzo podatny, ogarniając wszystkie warstwy, świadczy o tem, że ziemie te nie są tak bierne, jak to odłam prasy galicyjskiej głosił i że lud zamieszkujący je pragnie zmiany i to bardzo gruntownej. Przyszłość okaże, o ile w tym ruchu, odbijającym się o fale Morza Czarnego, czynnym był świadomy duch ukraiński, ale rąbek tej przyszłości można już dzisiaj uchylić, co też uczynić pragniemy.

Najsilniejszą z partyi ukraińskich jest: «Rewolucyjna Ukraińska Partya» (R. U. P.). Wydaje ona czasopisma *Pracia* i *Selanyn* i rozrzuca pomiędzy lud mnóstwo broszur, wydawanych za granicą. Oto tytuły niektórych: «Czy jest teraz pańszczyzna? Własna ziemia. Rewolucya 1848. Agrarny program francuskiej partyi robotniczej. Zdobycie Bastylii. O istocie konstytucyi i t. d. Niektóre z tych książeczek doczekały się kilku wydań, niektóre już wyczerpane. Jeżeli się zważy, że dowóz książek ukraińskich z zagranicy był zupełnie wzbroniony i że wykroczenia w tym kierunku karano bardzo surowo, podziwiać trzeba energię R. U. P., która ich tyle rozrzuciła. Dotychczas zajęta była partya prawie wyłącznie organizacyą wieśniaków. W niektórych

powiatach, jak np. w łubieńskim, niżyńskim, kaniowskim i na Kubaniu istnieją wiejskie organizacye, liczące po 150—200 członków; potęga, z którą każdy ruch musi się rachować. Generalny strajk robotników rolnych w ziemi kijowskiej w roku 1905 powstał pod wpływem R. U. P. Dziś partya ta składa się z komitetów: czernihowskiego, połtawskiego, kijowskiego, charkowskiego, kubańskiego i — zagranicznego. Z początkiem 1905 r. przystąpiono do organizacyi proletaryatu miejskiego, który okazał się elementem bardzo podatnym. Po kilku zaledwie miesiącach organizacya kijowska liczy 500, połtawska 300, niżyńska 150 członków i t. d. Nawet mniejsze centra, jak Biała Cerkiew, Chwastów, Konotopy, Koroliwka, Romny, Pryłuky i t. d. mają ukraińskie rewolucyjne organizacye, liczące najmniej po kilkudziesiąt członków. A zapominać nie można, że prócz R. U. P. działa jeszcze kilka innych partyj, których cele nie różniły się tak bardzo i które w obecnym ruchu rewolucyjnym zbliżają się coraz bardziej ku sobie.

Hasło: dajcie nam autonomię! — ogarnia coraz szersze kręgi i staje się żądaniem, które jeżeli nie dziś, to jutro, jeżeli nie prośbą, to siłą, będzie się musiało spełnić. Ale dzisiaj każdy ruch potrzebuje przywódców, inteligencyi i prasy. Pierwsza kryła się, z drugą musiano się kryć. Niedawne czasy, kiedy na rozmaitych adresach czytaliśmy podpisy w rodzaju N. N. lub X. Dziś na petycyach do rządu setki imiennych podpisów i to ludzi na rozmaitych stanowiskach rządowych. Widocznie ruch ukraiński zyskuje inteligencyę, bez której obejść się trudno. Ona już nie tylko przyznaje się do swego narodu, ale chce z nim iść, organizuje się, zawiązuje towarzystwa, działa.

Donosiliśmy w tamtym numerze, że w Odessie powstała «Proświta», której zadaniem rozwój narodu ukraińskiego jak najszerzej pojęty. Podobne towarzystwo powstało w Petersburgu. Gazety rosyjskie donoszą, że dnia 27 listopada odbyła się tam narada Ukraińców, na której uchwalono obydwa istniejące tam dotychczas ukraińskie towarzystwa połączyć w jedno pod nazwą: «Proświtne Towaristwo imeni Szewczenka». Celem jego ekonomiczny i kulturalny rozwój ukraińskiego narodu, środkami zakładanie szkół, bibliotek, czytelń, wydawanie książek i gazet. Że tak szeroki program odpowiada siłom wspomnianego towarzystwa, można wnosić z tego, że jedno z dotychczasowych towarzystw ukraińskich w Petersburgu,

przystępujące teraz do spółki, liczyło około 1000 członków i wydało 30 tomów książek w pół miliona egzemplarzy. *Kijewskije Otkliki* z 11 grudnia donoszą o jeszcze jednem towarzystwie ukraińskiem w Petersburgu, mianowicie o «Ukr. politycznym klubie», który powstał na statucie opracowanym przez Rusowa i odbył walne zgromadzenie, na którem wybrano 15 członków wydziału i uchwalono organizować podróże członków w celu popularyzowania idei klubu. Klub opiera się na podstawach demokratycznych. O towarzystwie kulturalnem donoszą do *Kijewskich Nowosti* także z Podola. Z końcem listopada w Kamieńcu podolskim zawiązano również »Proświtę», której wydział wydrukował i rozesłał «Nacyonalny program Ukraińców-Podolan».

«Ukraińcy nie myślą o panowaniu nad jakimkolwiek narodem w Rosyi — powiada wspomniany program we wstępie — wychodzą oni z założenia, że równość, braterstwo i wolny rozwój wszystkich narodowości powinien być osnową ich pracy». W dalszym ciągu żądają szkół narodowych, wolności słowa, zrównania stanów, równego, powszechnego, bezpośredniego głosowania, autonomii i znacznych reform ekonomicznych. W ogólnym tonie program ten można nazwać umiarkowanym.

Organizacya towarzystw «Proświty» obejmie niezawodnie w krótkim czasie wszystkie centra ziem ukraińskich a jednoczyć się będzie w «Sojuzie Ukraińców» o którym donosi *Nowoje Wremia* z 30 listopada. Celem tego sojuszu będzie autonomia ukraińskich gubernij i złączenie ich w federacyę pod nazwą: «Ukraińskie kraje».

Ażeby ująć rozbudzony ruch chłopski w jakieś karby, robi inteligencya ukraińska starania około założenia ukraińskiego związku chłopskiego. *Połtawszczina* z 26 listopada publikuje odezwę do ludu, w której powiada, że chłop ukraiński, doprowadzony do ubóstwa, chwyta się gwałtu i grabieży. Nie jest to środek odpowiedni. Wszelkich praw dobijają się ludzie łącząc się w towarzystwa. I wieśniacy powinni połączyć się w związki, które domagać się będą: autonomii, nadziału ziemi, powszechnego głosowania, ojczystego języka w szkołach i urzędach i t. d.

Ukrainki wystąpiły również do walki o zdobycie praw dla swego narodu. Zawiązały one w Połtawie swoje koło, które wchodzi w skład ogólnorosyjskiego związku kobiet. Odezwa ich powiada: Polityczne oswobodzenie i zrównanie praw możliwe

są według naszego najgłębszego przekonania tylko wówczas, kiedy duchowe skarby każdego narodu, w ich liczbie i ukraińskiego, okażą się we formie odpowiadającej ich narodowym odrębnościom w całej pełni. Toteż obok ogólnych potrzeb prawnego położenia kobiet, wyliczonych w programie związku, ukraińskie kobiety uważają za rzecz konieczną zaprowadzenie autonomiczno-federacyjnego ustroju na etniczno-terytoryalnej osnowie, przyczem Ukraina powinna być jedną z autonomicznych części państwa, z pełną, we wszystkich gałęziach administracyi przeprowadzoną decentralizacyą wyborów na podstawie powszechnego, równego bez różnicy płci i narodowości, bezpośredniego, tajnego głosowania. Następuje cały szereg podpisów. Stosunek do innych narodowości zaznaczył związek Ukrainek znanym memoryałem przeciw wojennemu stanowi w Królestwie Polskiem.

Słowem, ze wszystkich stron dochodzą nas wieści, że inteligencya ukraińska budzi się z apatyi, w której przez tyle wieków była pogrążona, zawraca z drogi odstępstwa i zabiera się do pracy, którą na nią obowiązek narodowy wkłada. Pewnie, że nie mało jeszcze czasu upłynie, zanim praca ta wejdzie na właściwe tory i ureguluje się należycie, ale dzisiaj już można śmiało powiedzieć, że obawy niektórych panów o przyszłość Ukrainy są zupełnie zbyteczne. Nie zniszczyły jej carskie ukazy, nie zniszczy konstytucya, chociażby dla niej nawet najbardziej nieprzychylna.

Dotychczas była Ukraina narodem może jedynym z kulturalnych, bez dzienników. Liczne podania o koncesyę na dzienniki ukraińskie zwracano «bez skutku». Rząd obawiał się tego tak ruchliwego czynnika w uświadamianiu i rozbudzaniu szerokich mas. Trzydziestomilionowy olbrzym z wyrwanym językiem, milczący i jęczący tylko w ciężkiej niedoli, był dla carskiego rządu sfinksem, którego on nie chciał pytać się o rozwiązanie zagadki przyszłości. «Nie na czasie», lub «odracza się do wydania osobnej ustawy» — odpowiadano na każdą prośbę Ukraińców o wydawanie własnego dziennika. Przełom zrobił p. Szemet, wydając w Łubnach pierwszy numer *Chliboroba.* Jest to tygodnik, formatu naszych dzienników, przeznaczony dla wieśniaków. Pisownia fonetyczna, taka, jakiej używają Ukraińcy w Galicyi. Jest to po latach 40 pierwsza ukraińska gazeta z tamtej strony Zbrucza. Dlatego przypatrzmy się jej bliżej.

Rozpoczyna się carskim manifestem do włościan, zapowiadającym znaczne reformy agrarne. Następnie czytamy artykuł o wolnościach obywatelskich, o prawie wyborczem, o rozruchach miejskich i w końcu o manifeście z 17 października st. st. Dalej następują wieści z Petersburga, z Odessy, z Kijowa, z Polski, z Galicyi i w końcu z Łubnów. Numer ozdobiony rewolucyjnym wierszem. Przyznać trzeba, że wydawnictwo robi dobre wrażenie. Artykuły pisane są jasno, pięknym, czystym językiem, tonem energicznym, pobudzającym do życia ze świadomością zamierzonego celu, którym jest «podnieść narodowego ducha wśród pracujących warstw narodu i prowadzić je do walki o niepodległość ojczystego kraju». Pierwszy numer wyszedł bez cenzury, tak zwanym jawocznim porjadkom, poczem doniosły gazety, że wydawnictwo zawieszono aż do ogłoszenia nowej ustawy. Tymczasem zupełnie niespodzianie ukazał się drugi numer, zawierający artykuł o autonomii, referat z wiecu chłopskiego w wowczańskiej włości i z wiecu partyi rewolucyjnej w Łubnach, dalej rozprawkę o Finlandyi i wieści z Galicyi, Petersburga, Kronsztadu i Kaniowa. Numer ten przynosi przegląd prasy, opis rewolucyi w Kijowie i nekrolog Lesewycza, o którym wspominamy na innem miejscu. Rozpoczyna się zaś wierszem: «Nie jęczcie!»

«Pod względem ludności jesteśmy drugim narodem w Rosyi, a pod względem obszaru kraj nasz przewyższa państwa zagraniczne, więc nie tylko mamy prawo do autonomii, ale musimy ją mieć, chociaż ona komuś tam nie będzie na rękę. Wiadomo bowiem, że połowa podatków ściąganych z Ukrainy idzie na sprawy, dla nas niepotrzebne, albo nawet szkodliwe».

Z referatów o wiecach dowiadujemy się, że lud domagał się autonomii ziem ukraińskich z sejmem w Kijowie, powszechnego i t. d. głosowania, oddania administracyi ziemstwom, reform agrarnych, ukraińskiego języka w szkołach i urzędach, oraz innych postulatów znanych z rozmaitych innych odezw. Ciekawy szczegół donosi *Chliborob* z wiecu socyalistycznego w Łubnach. Oto kiedy mówca, Ukrainiec, chciał w toku przemówienia przejść z języka ukraińskiego na rosyjski, publiczność podniosła krzyk i zmusiła go przemawiać dalej po ukraińsku.

Pierwszy występ dziennikarstwa ukraińskiego można nazwać nietylko śmiałym, lecz i szczęśliwym. *Chliborob* przełamał lody i wyszedł, nie czekając ustawy prasowej i nie licząc się

z zakazem i cenzurą. A to także coś znaczy. Tymczasem ukazała się ustawa prasowa, która powiada, że dzienniki i pisma peryodyczne we wszystkich językach można wydawać za uwiadomieniem władzy, na które to uwiadomienie ma być dana odpowiedź dla gazet rosyjskich do dwóch tygodni, dla innojęzycznych do dwóch miesięcy. Można się więc spodziewać, że po upływie tych dwóch miesięcy ukaże się na Ukrainie cały szereg dzienników i rozmaitych publikacyj. Zapowiedziane są: w Kijowie dziennik *Gromadskie Słowo*, pod redakcyą znanego publicysty S. Jefremowa, a przy współpracownictwie Hrinczenki, Czykałenki i Leontowicza; rewolucyjna partya przygotowuje dziennik *Pracia;* w Odessie tygodnik *Narodna Sprawa;* w Moskwie ukazał się prospekt dziennika *Ukraina* pod redakcyą adwokata Oppokowa, illustrowanego tygodnika *Zorja* i miesięcznika *Chata;* w Petersburgu od Nowego Roku *Wilna Ukraina.* Także znany artysta dramatyczny Kropywnyćkyj zapowiada swój dziennik. Jak na początek, dosyć chyba. «Czekamy tylko — pisze do mnie znany literat Ko... — aby się nieco uspokoiło i abyśmy mogli wziąć się do intenzywnej pracy. Sił nam nie braknie!»

Bohdan Łepki.

KORESPONDENCYE.

Petersburg, 22 grudnia.

Zabieram się do sprawozdania z dwóch miesięcy, w ciągu których tylu wrażeń doznawał przesycony umysł, że nie łatwo uporządkować je. Podam więc przegląd wydarzeń, jakby w przekroju, za pomocą szeregu znamiennych obserwacyi z własnego doświadczenia, a na końcu pokuszę się o wnioski...

W tragicznym procesie dziejowym pomiędzy Polską a Rosyą zaszedł oto znowu «fakt nowy», jeden z tych, które już nieraz wprowadzały spór wiekowy na nowe tory.

Czy żałuje już hr. Witte, że stanął żelazną stopą na gruncie takim, w którym istotnie: «na każdym kroku grom śpi i czeka przebudzenia?« A grunt ten ciągnie się od Karpat — aż do Oceanu Wielkiego. Tem ostrożniej stąpać trzeba.

Z gorączkowem wytężeniem wyczekujemy i wypatrujemy na dwie strony: czy długo potrafi naród nasz rozkazywać samemu sobie, nie dając ucha cynicznym prowokacyom, czy długo wytrwa ta Rosya, która pragnie swobody, w dowodach czynnej nam pomocy?

Odrazu niewątpiliśmy o tem tylko, że większość prasy rosyjskiej, która, wraz z naszą, ster swobody w ręku dzierży, oceni natychmiast podstępny cios i na alarm uderzy. Ale nie wiedzieliśmy jeszcze, czy oprócz szlachetnych, mądrych, lecz całkiem naturalnych dziś słów, uczuć i myśli, znajdą się też ogniska walki, które poczują w sobie siłę i gotowość do czynów. Wątpiliśmy dla tego, że znamy dobrze cały ciężar położenia tych żywiołów rosyjskich, (wyczerpanych psychicznie i materyalnie świeżo ukończonemi strejkami i ciągłą walką), na których pomoc faktyczną, rzeczywiście groźną dla rządu, moglibyśmy rachować.

Dzisiaj przestaliśmy już wątpić w gotowość czynnej ofiary.

Wpływowy organ «drugiego rządu» — t. j. Komitet rady robotniczej nakazał 15 listopada od południa powszechny strejk w Petersburgu, w celu zniewolenia rządu do zaniechania krwawej zemsty w Kronsztadzie i zaniechania polityki wojennego gwałtu w Polsce.

Wiemy naturalnie wszyscy, ze strejki w takim tylko razie stają się istotnie środkiem decydującym, jeżeli wchodzą w ważne sfery życia powszechnego z surową konsekwencyą i bezwzględnością. Wiele powodów kazało przypuszczać, że w tym wypadku tak nie będzie, pomimo dobrych chęci przywódzców. Sprawa majtków kronsztandzkich i wielka kwestya kary śmierci wogóle, a także sprawa polska razem wzięte, nie stały się jeszcze dostatecznym bodźcem do ponownego unieruchomienia setek tysięcy pracowników w Rosyi, które zaledwie zdążyły powrócić do pracy. Strejk zaś wyłącznie petersburski nie o wiele więcej miałby zapewne znaczenia od meetyngów i odezw protestacyjnych. Z temi enuncyacyami rząd obecny zanadto już jest oswojony.

Ale ponad sprawą specyalnie polską i kronsztandzką góruje w umysłach walczących zastępów olbrzymia sprawa wolności ogólnej, — dla tej, naturalnie, będą one ważyły się na wszystko. Miejmy więc nadzieję, że wkrótce stanie się już oczywistem, że nasze zakusy w Polsce są tylko wstępem do no-

wego kursu względem zbratanych z nami wspólnością dążeń grup rosyjskich. Wtedy spełni się też przepowiednia potężnej organizacyi Związku — związków: że «szeregi bojowników rosyjskiego i polskiego narodu zewrą się ściślej i bliżej, żeby z mężką wytrwałością, wspólnie ze wszystkimi narodami Rosyi, wygrać wielki bój za sprawę wolności».

Podczas gdy p. Durnowo pod cieniem skrzydeł pana Wittego stylizował jak za dobrych czasów Plehwe'go swój znakomity komunikat o Polsce, *Moskiewskija Wiedomosti*, wracając do jeszcze dawniejszej przeszłości, wierzą w możliwość nowych rządów murawjewoskich i w zmartwychwstanie katkowowskich tryumfów.

Na dalszem, ale wcale niedalekiem tle, w aureoli wzorowo wyczyszczonych bagnetów, świeci się wciąż pikelhauba Wilhelma i sterczą w górę jego wąsy. Biedny przyjaciel jego — Abdul-Hamid nie marzy tymczasem o takiej popularności, chociaż kto wie, czy pomocnicze wojska jego nie przydadzą się prędzej jeszcze u stóp szczytów kaukazkich, aniżeli pruskie na równiach mazowieckich.

Około 10 listopada w starej drukarni Senatu panował wielki rwetes. Miano już na gwałt składać nowy «manifest chłopski« efektowny atut antirewolucyjny, aż tu znowu wyrwano go z rąk zecerów i odesłano raz jeszcze — do Peterhofu? Carskiego Sioła? Nie wiadomo, bo przecież nawet senatorowie prezydujący nie zawsze wiedzą, gdzie nasz monarcha konstytucyjny w danym czasie przebywa. Dość, że zaszła potrzeba nowych zmian i poprawek w «wiele obiecującym» tekscie.

«Rewolucya chce dać ziemię chłopstwu!—a więc uprzedźmy ją i spieszmy dać mu nowy «udział» jak najprędzej; 85 milionów wyborców znajdzie się odrazu po naszej stronie! Ci z dymisyonowanych za nieudolność ministrów i dygnitarzy, którzy są generał-adjutantami jego cesarskiej mości, zainaugurują nowę erę chłopskiego zadowolenia w najgorszych nawet guberniach i biała czapka generał-adjutancka zabłyśnie na drzewcach zamiast czerwonych sztandarów». Takie nadzieje ożywiały bardzo «jednolity gabinet» — gabinet «przejściowy». Trzech generałów-adjutantów wzięło już wielkie «progony» i pojechało uszczęśliwiać lud...

85 milionów oddanych zwolenników rządu, (tylu włościan liczy Rosya), wobec upartego dążenia wszystkich postępowych

stronnictw do powszechnego, bezpośredniego etc. głosowania — toż to istotnie groźba przerażająca. Ale rozpatrzywszy się bliżej w tych łaskach, które, sądząc z nieurzędowych wprawdzie, lecz pewnych wieści, mają być zlane w danej chwili na lud wiejski, poczynamy się rychło uspokajać. W obecnym stanie nadziei czy apetytów 5 dziesięcin ziemi (na duszę męzką), w dodatku dość drogo policzonej, nie zaimponuje nikomu; po drugie, sytuacya tak zwanej średnio zamożnej kategoryi włościan, także właściwie szczerych biedaków, którzy nie są w stanie wyżywić siebie i rodziny ze swej działki, wcale podobno nie ulegnie zmianie. Słowem, wypada zdaje się przyjść do przekonania, że straszny na pozór kamień, toczący się obecnie pod nogi ruchu wolnościowego rosyjskiego, nie tylko nie wstrzyma go w biegu, lecz przeciwnie, przyczyni się tylko do rychlejszego uświadomienia wiejskich wyborców i deputatów. Nie zabraknie bowiem na całej przestrzeni Rosyi takich, którzy potrafią im wytłómaczyć, że w ojczyźnie ich są słynne z obszarów i nadużyć w nich czynionych terytorya rządowe; że takież nadużycia są na porządku dziennym i w olbrzymich domenach, z których ogromne zyski idą na rzecz rozrodzonej dynastyi, chociaż korzysta ona także z kolosalnej listy cywilnej; że majątki osobiste członków rodziny Romanowów stanowią też ogromne latyfundia, a oprócz tego latyfundia osób prywatnych, które można byłoby skłonić czy zmusić przy dobrych chęciach rządu do odstąpienia pewnych części na rzecz chronicznie głodnych włościan. Zresztą i teraz wszystkie te wiadomości nie są bynajmniej nowością dla włościan, ale uświadomienie ludu w pewnym kierunku wzrasta z taką szybkością, że ten skromny stosunkowo ptaszek, którego im wtyka obecnie hr. Witte do ręki, nie wyda się im z pewnością zadawalniającą zdobyczą, wobec onego żórawia, którego i oni sami widzą i na który im wskazują jednocześnie: kostytucyonaliści-demokraci, kilkanaście związków radykalnych i kilka partyi socyalistycznych.

Dzięki jakiemuś fatalizmowi wpędzono naród w taką matnię, że przestał on się już bać czegokolwiek. Niedawno jeszcze fatalizm ów zwał się: Plehwe, potem Trepow a od tygodni kilku nazywa się Witte. Czy może od tego czasu, jak minister prezydent bez teki i bez ministrów nie zgodził się przyjąć w całości programu Ziemców-konstytucyonalistów, a więc i autonomii Polski? Tragiczny węzeł zacieśnia się coraz mocniej —

bo też ani na chwilę nie schodziło jeszcze dotąd ze sceny rosyjskiej najgorsze w polityce słowo: «zapóźno».

Wszyscy przecież pamiętamy jeszcze doskonale, że oprócz słabej i szczupłej garstki doktrynerów lub fantastów — nikomu się nie marzyła rewolucya. Chciano i spodziewano się umiarkowanych, koniecznych reform i ustępstw i starano się skłaniać rząd w tym kierunku. Lecz kiedyż i jakim kosztem dopiero dawano z góry najskromniejsze rzeczy! Tymczasem lawina rosła...

Hr. Witte, zaprosiwszy do siebie nazajutrz po manifeście redaktorów gazet petersburskich, zauważył między innemi w rozmowie z nimi, że wszystkie rewolucye polegały właściwie na nieporozumieniu, czy też zależały od braku porozumienia...

— Nie, od słówka: «zapóźno», przerwał tym razem stosownie redaktor gaz. *Birżewyja Wiedomosti*, Propper, (Krakowianin z pochodzenia, chociaż wątpię, czy on sam bardzo chce o tem pamiętać).

Prawdopodobnie więc, dzięki tej małej przyczynie, znaleźliśmy się obecnie w pełnym toku rewolucyi, a nie wiem doprawdy, czy to istotnie taka słodka pociecha, że nie widząc jej końca, możemy tymczasem delektować się głośno i pocichu wiarą i nadzieją, że mamy już rewolucyę prawdziwą, wielką, że wkrótce będzie ona jeszcze większą, największą jaka kiedykolwiek istniała!

Widzę dokoła siebie rozpętane żywioły, w dole i u szczytów, ale niewidzę dotąd jeszcze powodu tracić wiarę w rozum zbiorowy tych, którzy na tutejszych wyspach ideałów stojąc, rządzą skojarzonemi olbrzymiemi rzeszami. Nie tracę nadziei, że na ich skinienie nietylko pójdą rzesze naprzód, ale potrafią też wczas się zatrzymać, t. j. u granic możliwości czasów naszych. Umiejętność ograniczenia programów wobec przepaści nieprzebytych — staje się nieraz najwyższą mądrością i sztuką.

Nigdy nie zapomnę tych wrażeń niespodziewanych, (przed i pokonstytucyjnych), w salach meetyngowych, kiedy po ognistych, ofiarnych, niecierpliwych mowach studentów w mundurach i bluzach robotniczych, po bluzgających krwią na wsze strony mowach anarchistów, poczynali wreszcie mówić reprezentanci zorganizowanych robotników. Spokój i rozwaga, poddanie uczucia i woli jednej górującej myśli, jednemu głównemu

celowi wyróżniały ogromną większość tych przemówień robotniczych, które mi słyszeć się zdarzyło.

Przytaczam dla przykładu dyalogi następujące, ręcząc za ich autentyczność.

Na białej ze złotemi boazeryami rococo katedrze w auli uniwersyteckiej, prezyduje parutysięcznemu zgromadzeniu bardzo młody chłopak, niewiem jakiego fachu robotniczego, ale widocznie socyalista-demokrata. Obok niego, na tej samej katedrze, 25—28-letni czerstwy, krótko ostrzyżony blondyn, także robotnik, peroruje, szybko i nerwowo pomimo protestów i odbierania głosu:

— Żadna z waszych partyi nie może zadowolić rosyjskiego robotnika. Marx obiecywał rewolucyę i przewrót ustroju socyalnego za lat 40 — a oto przeszło już 60 — i dotąd tego niema. Dość już tych obiecanek w rodzaju ośmiogodzinnego dnia roboczego, którego naturalnie nędzny nasz przemysł nie wytrzyma, nawet i w Anglii i w Niemczech zaledwie w kilku dziedzinach można go było wprowadzić. Dość tych bagateli w rodzaju kas chorych, związków zawodowych — tej stopniowej walki, na dziesiątki lat obrachowanej. Jesteśmy młodzi — i chcemy żyć teraz tak, jak inni ludzie żyją, chcemy mieć zaraz to, co inni mają.

— Ale jakim sposobem? Pyta przewodniczący.

— Wszystkiego tego za mało — odzywa się głos z publiczności —- przedewszystkiem trzeba pozbawić klasy uprzywilejowane ich obrońcy, a więc rzucić porządną bombę — tam, w tego jegomości, w Mikołkę!

W sali żadnego poruszenia. Czy to nie prowokator? Chyba nie, bo ci podobno osoby monarchy w grę nie wprowadzają.

Młody człowiek w mundurze pułku Preobrażeńskiego i palonych butach, ściskając pod łokciem barankową czapeczkę, wychyla się wdzięcznie i łaskawie z szerokiej ramy złoconej, opatrzonej koroną Monomacha. Z poza kolumny jońskiej pompatycznie się uśmiecha otyła, rumiana, mocno wygorsowana prababka Katarzyna, z dyamentami błyszczącemi na białej fryzurze...

Wpatruję się w tę niemiecką twarz i w ten stuletni uśmiech i słyszę:

— Towarzysz Potapycz ma głos.

Niech mówi co chce, myślę sobie. Po trzech «oratorach»

anarchistycznych, właściwie przemocą dochodzących do głosu, następuje jednak zmiana dekoracyi.

Tym razem staje przed nami człowiek blizko czterdziestoletni, czysto rosyjskiego ludowego typu i zarostu, w szarym kubraku.

— Nie będę charakteryzował «programu» poprzednika z punktu widzenia moralnego, bo zgromadzenie oceniło go chyba samo, powiem tylko, że jest to program chaosu, jednego, czy paru dni. Pragnąc korzystać, jak tego sprawiedliwość wymaga, z dorobku wspólnego pokoleń, nie pragniemy go marnować i przyswajać na swój wyłączny użytek. Prócz tego pragniemy tworzyć nowe wartości — a więc pracować...

— I my chcemy pracować, tylko tak jak inteligencya — krzyczą anarchiści — po cztery godziny na dobę, a zamiast siebie, na dwunastogodzinną pracę postawimy tych panów!... Brawo! słychać w dalszych rzędach.

— Otóż powiadam wam, że niema innej drogi do zdobycia nowego życia, jak tylko droga walki stopniowej, wypróbowanej przez towarzyszy naszych na Zachodzie, droga stopniowych, a wielkich zwycięstw kulturalnych. Przy tym programie łączmy się i w dni dzisiejsze, lecz bądźmy gotowi na wszelkie ofiary, bo przemoc z góry zmusza nas chwytać się teraz środków rewolucyjnych, tymczasem strejków powszechnych, a wkrótce może i z bronią w ręku przeciw żołnierstwu stanąć nam będzie trzeba.

— Kto jest ten Potapycz? — pytam dobrze poinformowanego sąsiada.

— To naturalnie pseudonim. Należy on do Robotniczego Komitetu Deputatów, (t. j. do tego Komitetu na którego skinienie pracownicy petersburscy pozbawili się już znowu, w obawie hekatomby kronsztadzkiej i w imię Polski, swego skromnego zarobku, na którego skinienie koleje nie przywiozą nam nikogo i nic, ani mięsa, ani mleka, ani nafty. Nie będziemy też mieli gazet... ale jeżeli niema innej rady...)

I oto, kiedy już Rosya cała w ciągu paru tygodni nasłuchała się od rana do nocy mów podobnych, wypełniając po brzegi wszystkie sale, które bez żadnego pytania otwierały się przed ludem, uznano wreszcie za stosowne ogłosić, że zgromadzenia ludowe są dozwolone z uprzedzeniem zwierzchności na dni kilka przedtem, i przeznaczano łaskawie takie lokale, do

których parę godzin iść trzeba. Śmiech był jedyną odpowiedzią rozmityngowanej publiczności.

Dnia 16 listopada odbył się tu wiec polsko rosyjski pod przewodnictwem prof. Kariejewa. Bawiło właśnie w Petersburgu grono delegatów polskich z Królestwa, których niemiał ochoty wysłuchiwać hr. Witte...[1]).

St. Wroński.

Z MOSKWY.

Moskwa, dnia 11. grudnia n. st.

W męce i krwi rodzi się świat nowy, wstrząsając wiekowemi kajdanami, wżartemi w ciało carskiego niewolnika, stumilionowego narodu rosyjskiego. Świat ma widok wspaniały wyzwalania się w państwie nocy, obudzonego nieludzką poniewierką i hańbą ducha ludzkiego. Duch ten uśpiony w wężowym uścisku żelaznej skomplikowanej hydry biurokracyi, przywalony ogromem potężnej, wytresowanej machiny: wojska, trwał w letargu śmiertelnym wieki, mimo bohaterskich rzutów jednostek, porywów rozpaczy i buntu ofiarników, rzucających się w samozatraceniu pod tron boga-cara, gniotącego stopą hieratyczną wolność, rozwój i dostojeństwo spowitego w kajdany ludu olbrzyma. Trzeba było wstrząsnąć rdzeń narodowy, dokonać olbrzymiego upustu krwi na polach Mandżuryi, złamać dumę, pohańbić godność narodu i utopić w powodzi przestępstw, nadużyć zbrodni i krzywd rozmaitych, aby ten duch, wiekami uśpiony, rozprężył się i ożył. Wieści z pól krwawych były temi uderzeniami miażdżącej ciało narodu maczugi, która trzeźwiła, otwierała oczy, wstrząsała mózg i żłobiła w świadomości narodu prawdę straszną i niezłomną. Prawda ta, gnębiona, łamana, zohydzana wiekami, wstawała potężna, groźna i ponura, by wypisać wyrok swój ostateczny nad strupieszałem władztwem cara.

---

[1]) Tu urywa się rękopis korespondencyi, która miała być widocznie obszerniejszą. Ciąg dalszy mieliśmy otrzymać «następną pocztą», ale dotychczas (29 grudnia) nic nie nadeszło, ani też o p. Wrońskim żadnych nie mamy wiadomości.

Szedł powiew ożywczy po szerokich, otępiałych niewolą przestrzeniach, po duszach ludzkich zdziczałych, ciemnotą dotkniętych, budziła się świadomość ciężka, leniwa i twarda, ale surowa, skupiona i napięta. Szedł powiew... Niosły go echa walk krwawych, opary znojne i duszne z pól męki dalekiej, płynące łzy ludzkie, jęk donośny aż tu, z toczonych tam gdzieś obłędnych walk nadludzkich. Zawrzało... Poruszył się olbrzym uśpiony, udręczany nad miarę... Szły dreszcze znamienne od kończyn cielska olbrzyma, rosnące, tłumione napróżno. Pożar się wszczynał w groźnych, wyskakujących tu i tam płomieniach, aż cała wielka, olbrzymia powierzchnia carstwa stanęła pod jednym zaiste czerwonym sztandarem. Tu należało zrozumieć historyczną chwilę, wydzwonioną na zegarze dziejów godzinę, pójść na spotkanie żądań ludu, przyspieszyć ziszczenie jego pragnień, dać prawa pełną dłonią, rozkuć więzy i złączyć się z siłami narodu przy wspólnej budowie nowego gmachu sprawiedliwości i praw ludu. Niestety... Rząd carski zaskoczony, przerażony potęgą burzących się żywiołów, rosnącą siłą idących fal groźnych, tracił głowę, chwiał się, ratował starą taktykę kłamstwa, obietnic, dwulicowej obłudy. Lecz mu już nie wierzono... Stał przed nim przeciwnik młody, twardy, niezłomny. Pracą inteligencyi, siłą jej ofiar, rozsianych po tundrach i śniegach Sybiru, ziarno ducha zakiełkowało i wydało żniwo plenne. Mściciel, mocny dłonią, wyrastał z ludu, tego samego, powalonego nędzą i ciemnotą ludu, nabrzmiały jego historyczną męką, wykarmiony łzami pokoleń, hartowny potem i krwią, tak obficie zeń wytoczoną. I przeciwnik ten groźny żądał czynu, tylko czynu, a rozporządzał siłą nieznaną dotąd, wykutą w ogniu chwili najnowszej — strajkiem. Pogasły ognie na bezmiernych przestrzeniach carstwa, stanęły koleje, zamknięto wodę, odjęto paliwo, zawieszono sądy, szkoły, teatry — życie państwa stanęło, groziło wstrzymanie elementarnych jego czynności.

Wstrząsnął się rząd cara, uczuł stopę twardą przeciwnika na gardle i — w pośpiechu i strachu panicznym wydał historyczny manifest 17. paźdz. st. st. Odetchnięto... Wybuchem szczęścia, radości, powitał naród cały manifest ludzki i konieczny. Lecz hydra schwytana toczyła nóż w ukryciu i nocy... Ona czuwała, pragnęła tylko zyskać na czasie, odwrócić straszną chwilę, skupić siły i — znów rzucić się. — Rząd carski

organizował siły swe ciemne, werbowane z odwiecznych mętów społecznych i nawoływał spodlony służbą urzędniczą kler, mobilizował zagrożoną w istnieniu swem policyę, żandarmeryę, dzikie zawsze kozactwo, wojsko. I wydał wojnę, z całą perfidyą wybrawszy chwilę dla siebie najpewniejszą, chwilę upicia się narodu nieznanym czarem swobody, egzaltacyi wszystkich uczuć jego. Gdy po olbrzymim napięciu sił, po wspaniałej, a pierwszej dotąd w dziejach, rewolucyi miażdżącej a bezkrwawej, stanął u celu drogi, zrywał prawa i swobody, choć niepełne jeszcze, lecz zasadnicze i w poczuciu dostojeństwa swego, zwycięstwa i mocy, święcił tryumf idącego dnia dla ziemi całej.

Wtedy, właśnie wtedy, uderzyły weń pociski, salwy, noże i złomy czarnej, uruchomionej zdradnie siły, płatnej i zorganizowanej przez rząd, a w roznamiętnieniu swem i nienawiści, rzucającej się z rozkoszą i wyciem na wszystko, co nią nie było, co ją przerastało, imponowało, a na czole nie było znaczonem podłością i gniciem. Tak odpowiedział rząd carski na radosne manifestacye ludu, tak topił we krwi wydarte sobie swobody, tak usiłował osłabić je i ubezwładnić! Obudzona ludzka bestya szła w walkach i pogromach przez miasta i wsie, niszcząc i pustosząc mienie, życie i poczucie praw i uczuć ludzkich. Paliły się w biały dzień gmachy miejskie, pełne żywych, prawych synów ziemi (Twer, Tomsk), wobec bezczynności władz i dzikiej orgii motłochu. Zabijano, szarpano i tępiono młodzież, dzieci, starców i kobiety. Spuszczono ze smyczy rasową nienawiść względem żydów i w ich krwi topiono rozkiełznane chucie, tworząc zbrodnię, nierząd i dziki szał krwi. Taką piekielną grę wszczął carat, ratując resztki swej wstrętnej władzy, sycąc się krwią jeszcze, niesyty jej — wciąż głodny. Portrety carskie, obok wizerunków świętych, podnosiła wysoko nad sobą czerń ludzka, wyrzutki społeczne, i rzucała się w pochodach swych na wszystko, co nie było jej niziną, co się nie gięło pod tym zhańbionym znakiem.

W świątyniach, przybytkach ducha i pokoju, rozbrzmiewały słowa namiętne, wezwania zbrodnicze, a dzikość i rozpasanie ludzkie dokonywały nieraz w tych ścianach, pod znakiem krzyża, katowania ciał, pastwienia się i mordu nad ofiarami bohaterskiej prawdy i odwagi. Jeżeli kiedy cerkiew Wschodu, spodlona w służbie caratu, zhańbiła się nieodwołalnie i wykazała całą swą wewnętrzną opieszałość, to w te straszne dnie

pogromów. Krzyż, znak krzyża, stał się postrachem, groźbą noża, mordu, gwałtu; gdy się widziało, jak kładziony trzykrotnie, zginał te niskie czoła, omijało się ostrożnie i ze strachem ludzi tak znaczonych. Wiek XX, wiek niby oświecony, chrześcijański, widział sługi Chrystusa, niosące przed narodem żagiew nienawiści i mordu, pasterzy jego (Włodzimierz, Hermogen) nawołujących do zjednoczenia siły dzikie i ciemne. Jedno tylko jasne święto miał w tym czasie naród: pogrzeb bojownika swobody (Baumana) w Moskwie. Na przestrzeni milowej, w obręczy złączonych dłoni robotników i młodzieży, rozciągnął się tłum stutysięczny, uroczysty i surowy. Nad morzem głów powiewał las sztandarów czerwonych, z rzadka czarnych, świeciły godła i napisy rozmaite. Trumna, w czerwień spowita, pod olbrzymim takimże sztandarem, wiodła milczące zastępy w dal nieznaną i odległą. Świeciło słońce, majowe prawie, błękit nieba bez chmurki, ale w powietrzu wisiała groza. Szły karne ciche szeregi, w duszach ich gorzało płomienne słońce swobody, w oczach palił się ostry ogień walki, zapału i wyzwolenia. Lecz i to pierwsze święto ludu, ten jego dzień wielki i uroczysty, zakończony został zdradą i krwią. Padły strzały z rąk nasadzonych siepaczy rządu. Wzgęszczonem powietrzu stolicy unosi się trwoga i przerażenie, błąka się widmo nocy Bartłomiejowej. Mieszkańcy zbroją się, łączą, urządzają dyżury i straże nocne przed wtargnięciem siły ciemnej. Bez echa rozlega się samotny w początkach i żarliwy głos ojca P e t r o w a, który pali się w sobie męką obywatela i kapłana, za nierząd ojczyzny, hańbę stanu swego, rosnącą w duszach anarchię. Stopniowo głos jego nabiera siły, powstają i łączą się z nim głosy inne. Duchowieństwo zhańbione, pod pressyą wzburzonej opinii publicznej milknie, wyrzeka się haniebnej swej misyi. Odzywają się głosy nawołujące do odrodzenia, dźwignięcia żywego ducha, zwołania soboru, wyjarzmienia.

Pogromy i mordy zwolna ustają, ale rozpala się ruch inny —, agrarny. Burzy się chłopstwo z żądaniem ziemi, pali wioski rujnuje dwory, powstają groźne bunty marynarzy, mnożą się aresztowania oficerów, niesubordynacya, zamęt, chwieją się wiekami tresowani żołnierze i odmawiają już nieraz strzelania do braci swych i rodaków. Trzeszczą ściany warowni, powstają nowe, wciąż nowe w niej wyłomy, a fala za falą potężnego ludzkiego żywiołu uderza w skałę caryzmu, podmytą coraz sil-

niej, groźniej i potężniej. Nie gasi pożaru krew, ona dźwiga nowe moce, jednoczy siły, łączy dłonie w porywie wszechpotężnym, jedynym, ku słońcu i zorzom ludzkiego ducha. Czuć w powietrzu napięcie straszliwe, wzmagającego się ducha narodu olbrzyma, mobilizowanie wszystkich sił jego.

W tej chwili właśnie rząd carski chwyta się środka nie nowego, wypróbowanego wielokrotnie w piekielnej kuźni środków i sposobów jego. By odwieść uwagę, znów zyskać na czasie, dać upust namiętnościom obustronnym i rzucić je na coś skutecznie — pod pręgierz opinii publicznej stawia — Polskę. Ha, sposób jedyny, tak pewny dotąd i świetny. Manifest ten z dnia 28. X. (10. XI.) oddaje spokojną, zdumiewająco taktowną ludność Królestwa pod rządy siły wojskowej, motywując wyrok ten rewolucyjnym stanem kraju. Królestwo było jedynym wśród obszarów Rosyi, które oparło się sile podżegań policyjnych i prowokacyi, nie wydało z siebie czarnych sotni, nie splamiło rąk krwią żydowską. Stara kultura i tradycya walk ciągłych za swobodę, wzięły górę i uchroniły masy od ekscesów i krwi. Manifestacye wszystkie w Polsce nosiły charakter dziwnej powagi i uroczystości. Nie uchroniło to jednak kraju od dyktatury, która całą 10-milionową ludność Królestwa wyjęła z pod praw, gwarantowanych manifestem 17/30 października. Z zapartym oddechem czekaliśmy, co powie na to Rosya, ta Rosya nowa, obywateli walczących o prawa ludzkie i wolność! — Co powie o Polsce, nie wypuszczającej nigdy z dłoni sztandaru wolności, za co ją znów rząd crski nazwał wieczną buntownicą, dążącą stale do oderwania od imperyum. Odpowiedź narodu rosyjskiego już mamy, a przeszła ona najśmielsze nasze oczekiwania... Odpowiedź ta surowa i jednomyślna, nie może zostawić wątpliwości najmniejszej. Opinia Rosyi całej, myślącej i czynnej, stanęła po stronie naszej. Czterdzieści lat od powstania nie przeszły dla narodu rosyjskiego napróżno, a wspólność męki i śmierci w krwawych oparach Mandżuryi zbratały oba narody, skute jednym łańcuchem przemocy, hańby i gwałtu. Naród obudzony, idący sam walką i buntem przeciwko wiekowemu bezprawiu, zrozumieć musiał w końcu i uczcić nasz sztandar wolności, niesiony bez wytchnienia przez szereg lat, znaczonych szubienicą, wygnaniem, Sybirem. Zrozumiał — i ukaz carski znów sromotnie chybił... Miast potępienia, oddał nam nieocenioną usługę. Kazał opinii Rosyi wypowiedzieć się i wypowiedziala

się ona ustami całej swej prasy (z wyjątkiem *Moskowskich Wiedomosti, Swieta)*, ustami wszystkich swych mówców, działaczy, zjazdów, mityngów — za prawa nasze i sprawiedliwość. Odbyty dopiero zjazd przedstawicieli wszystkich ziemstw i miast Rosyi omawiał sprawę polską w ciągu dni kilku. Uczestniczyło w naradach blisko 300 przedstawicieli, w tej liczbie 23 z Królestwa i 17 z Litwy i Ukrainy. Przemawiali znani przyjaciele nasi: Rodiczew, Kokoszkin, Petrunkiewicz, Dołgorukow. Ze strony polskiej wyjaśniali sytuacyę i stawiali żądanie autonomii delegaci: pp. Suligowsski, Nowodworski, Balicki, Natanson, Lednicki i Wróblewski z Wilna. Przemawiali wymownie, przekonywająco, niektórzy z nich świetnie, a nawet porywająco. Dwaj ostatni zwłaszcza przykuwali uwagę słuchaczy. Po tych mowach napięcie nerwów było tak wielkie, wzruszenie tak dominujące, iż wielu zrzekało się głosu, a cała sala z trudnością wracała do równowagi. Wtórowali naszym delegatom świetnie i potęgowali wrażenie znakomitości takie, jak Struwe, Kowalewski, Milukow, ks. Trubecki, Kotlarewski... Przedstawiciele biurokratycznego Petersburga naogół okazali się dla nas mniej chętnymi, gdy taki n. p. Twer, najliberalniejsze miasto Rosyi, dał nam najoddańszych przyjaciół, również jak Moskwa, która jednak posiada grupę niechętnych nam ze znanym A. Guczkowym na czele. Przebieg jednak sprawy całej o autonomię, która postawioną była jako żądanie jednomyślne kraju, wszystkich warstw jego, był niezmiernie sympatyczny i znamienny. Serdeczne ciepło wiało od mówców rosyjskich, gorące słowa przyjaźni, zrozumienie szły od nich i głęboko wzruszały. Większością 166 głosów grzeciwko 12 przyznano nam autonomię i zaliczono ją do spraw mających być przedmiotem stanowczej decyzyi pierwszego zgromadzenia Dumy Narodowej.

Jednocześnie odbywał się w Moskwie zjazd nauczycieli ludowych, gdzie delegat z Warszawy p. Trabowski, zapoznał zebranych z działalnością rządu u nas i dążeniem szkolnictwa do zabicia duszy w dziecku. Zadecydowano dźwignąć nauczanie, uświadamiać lud, walczyć z czarnym terrorem i ciemnotą mas.

Odbywający się równocześnie w Moskwie pierwszy zjazd włościański z całej Rosyi unaocznił wielkie niebezpieczeństwo stamtąd idące. Poczucie prawa wśród włościan upa-

dło zupełnie, a raczej nie istniało nigdy; świętość cara rozwiana, duchowieństwo w oczach ludu skompromitowane nieodwołalnie i uważane za przyczynę wszelkich bied, jako poplecznik wierny rządu. Zaufaniem największem cieszą się partye skrajne, one też uświadamiają i organizują lud. Wypowiadano bez wahania zdanie o usunięciu przemocą właścicieli, zabraniu ziemi na rzecz włościan, co się już i urzeczywistnia czynnie w wielu miejscowościach. Omawiano dalszą walkę z rządem i posiadaczami przez ogólny strajk włościan w kwestyi najmu dzierżaw i robót wszelkich, oraz niepłacenie podatków, bojkot władz i niewybieranie przedstawicieli do Dumy Narodowej. To ostatnie przeszło, jako postanowienie obowiązujące, również zniesienie armii i zastąpienie jej milicyą, a uznanie tylko zgromadzenia ludu prawodawczego (Учредит. собр.). Po skończonych obradach przewodnicy zjazdu wszyscy zostali aresztowani i nieuwolnieni dotąd, mimo protestów ze strony społeczeństwa.

Tak groźnie i ponuro rysuje się przyszłość przed państwem olbrzymiem, którego rząd hańbiący stworzył sobie we wszystkich warstwach wrogów i dziś niema na kim się oprzeć. W uznaniu niebezpieczeństwa ojczyzny zjazd ziemski postanowił posłać do Petersburga wybraną z pośród siebie delegacyę, która przedstawiła warunki, pod którymi możliwem byłoby współpracownictwo z rządem partyi ziemców. Pojechali więc: Kokoszkin, Petrunkiewicz, Murawiew, których Witte dotąd trzyma w zawieszeniu, nie decydując się na odpowiedź żadną.

Stan wojenny Królestwa pod presyą opinii publicznej rosyjskiej zniesionym został, a jego dwutygodniowe nad nami władztwo zapisało korzyści realne w naszym moralnym dorobku. Zjednoczyło wszystkie nasze partye pod jednem hasłem autonomii,a sprawę naszą w Rosyi uczyniło aktualną, jak nigdy, przenosząc ją z dysput akademickich mniej więcej w samą świadomość i poczucie narodu rosyjskiego, nietylko już przyjaciół naszych i inteligencyi, lecz i szerszych narodowych warstw. Oto parę niewielkich, lecz znamiennych faktów: mityng krawców w Moskwie protestuje przeciwko stanowi wojennemu w Polsce. Toż samo czyni mityng cukierników. Gimnazyum czwarte żeńskie postanawia zgromadzić się, by omówić sprawę polską, za co zostaje zamkniętem. Najsilniejszą jednak i nieza-

pomnianą pozostanie odezwa i uchwała wszechrosyjskiego Związku Związków, po ukazie 28. X. (10. XI.). Tak brzmi zakończenie: »Cios zadany Polsce jest ciosem najcięższym, jaki zadać było można swobodzie rosyjskiej. Cierpienie jej będzie naszem cierpieniem, jej ból — naszym bólem. Znamy teraz zbyt dobrze przyjaciół naszych i wrogów i nigdy, żadnym usiłowaniom nie uda się rozłączyć dwa bratnie, walczące za wspólne szczęście narody... Szeregi nasze złączą się jeszcze silniej i jeszcze mocniej wierzymy!« — To już nie głos polityka, nie głos wytrawnej racyi stanu, lecz mowa serdeczna przyjaciela, druha, brata. W ogniu znojnej dziejowej chwili stanęła przy nas siła potężna, opinia zjednoczonej Rosyi i podane serdecznie dłonie towarzyszy walki — przyjaciół.

Historya nie dała nam dotąd widoku podobnej o nas troski narodu rosyjskiego i to winno być dla nas otuchą i balsamem w tej brzemiennej następstwami chwili. Winno to pomnożyć siły nasze, dać oparcie i hart konieczny, by wytrwać, przerwać grozę i niebezpieczeństwo. Co niesie przyszłość? Co stanie w gloryi dla narodu umęczonego niewolą i bezprawiem? Wierzę — swoboda! — On ją wywalczy i zwycięży! — Ona stanie w jasności na jego pohańbionych ołtarzach — opromieni ujarzmione głowy... Swoboda a z nią i wolność dla nas! — Ściskamy mocno podaną sobie szlachetną i wyzwoloną już w duchu dłoń rosyjską, łączymy się razem na okopach czarnej twierdzy, zasłaniającej słońce i dzień, pod starem hasłem naszem: *za waszą wolność i naszą!* Oglądamy się, czy opinia świata całego nie przemówi głośno i potężnie, a nie tak małodusznie i służalczo, jak dotąd, za upadkiem w wielkiem Imperyum panowania nocy, kajdan, śmierci i niewoli ducha? Czy nie pośle ona stronie walczącej słowa tak silnego, pełnego zapału i mocy, by pod naciskiem moralnym Europy runęły ostatnie szańce twierdzy i ciemne gniazda władców jej, pchających naród do anarchii, rozpaczy i krwi.

A Słowiańszczyzna... Nie słyszymy jej głosu... Gdzie Ona? Bój idzie o warownię gwałtu, perfidyi, niewoli i nocy... Dłonie polskie i rosyjskie w napięciu wszystkich sił walczą przeciwko rządowi carskiemu, wrogowi własnego narodu, wrogowi wszystkiego, co żyje życiem wolnem, ludzkiem, wrogowi sprzymierzającemu się z odwiecznym wrogiem tejże Słowiańszczyzny — Germanią, by uśmierzać »zaburzenia« w Królestwie, uśmierzać

»wieczną tę buntownicę«. A Słowiańszczyzna milczy? Gdzież jej opinia... głos jej sądu?! — Czy obcy jej popęd do ideałów ludzkich i poczucie rasowej, plemiennej bliskości? A może małe troski dnia, drobne swary i zgrzyty zasłaniają przed nią wielkie święto bratnich narodów? Czekamy... Słuchamy... Doszedł nas jeden tylko cichy głos młodzieży z Přibramu, ślący nam wyrazy sympatyi, współczucia... to wszystko... Czyby nie było więcej głosów w Słowiańszczyźnie? Czy ona taka bezwolna już, zabita i słaba, tak nie podatna porywom szlachetnym, iż dzień wielki i święty, dzień walki pokrewnych narodów o wyzwolenie ducha, zastaje ją zimną, obojętną i milczącą?! Nie, nie — to niepodobieństwo! — Druhy i bracia... my głos wasz usłyszymy! Głosy wasze złączą się wraz z głosami naszemi w jeden chorał potężny i bohaterski, w jeden okrzyk nieśmiertelny ducha, o godność ludzką i swobodę!... Na ołtarzu świętym ofiarniczym ludzkości, rosnącym wzwyż wciąż nową męką, krwią i ofiarami — złączyć się winny w dzień dzisiejszy groźny i ciemny, w dzień łamania się bohaterskiego dwóch narodów o najwyższe dobro swego istnienia, złączyć się winny wszystkie duchy wolne, szlachetne i godne... To jasne święto — Ducha! A pod potęgą złączonych tych głosów i śmiałego ich sądu runąć muszą ostatnie szańce nocy, niewoli i gwałtu, a wstać musi dzień wielki, Dzień Słowiański — słoneczy, widny i bez cienia — Excelsior! —

Stefania Laudynowa.

Z KIJOWA.

Kijów, dnia 23 grudnia n. st. 1905.

Żyjemy na wulkanie — oto, co możemy powiedzieć o naszem dzisiejszem położeniu. Czytamy, jeździmy, naradzamy się, układamy programy na przyszłość, a tymczasem każdej chwili może nastąpić wybuch i to niewiadomo nawet z której strony Każdy z nas może być aresztowany, uwięziony, zesłany jak za dawnych dobrych czasów, bo cóż go broni przed samowolą czy-

nowniczą? Konstytucya? Przecież jej niema! Jest tylko świstek papieru i ciągłe przyrzeczenia, że prace nad ustawami postępują raźnym krokiem i że przygotowuje się zwołanie »Dumy«. A tymczasem rewolucya tkwi w szerokich masach, jak iskra w popiele, a przeciw niej wysyła rząd resztki wiernego wojska, i gwardyę nowego typu, znaną pod nazwą czarnych sotni. Musiałbyś, spokojny obywatelu świętej, jedynej i niepokonanej Rosyi, mieć dziesięć par oczu, abyś się spostrzegł, z której strony wróg do ciebie podchodzi. I cóż ci zresztą z tego, że spostrzeżesz? Obronę możesz znaleść tylko w samym sobie. Zrozumieliśmy to i organizujemy się.

Przedewszystkiem organizujemy tę, dotychczas prawie nieczynną siłę, której na imię — lud. Jest tego przeszło 30 milionów. O wiecach musieliście czytać, o stronnictwach, które starają się ruchy tego budzącego się olbrzyma ująć w pewnego rodzaju karby i wyprowadzić go na arenę światową według swoich najlepszych zamiarów — także. Więc nie będę wam o tem pisał. Oświadczam jednak stanowczo, że wieści o buntach chłopskich na Ukrainie, podawane przez wasze dzienniki, są, jeżeli nie zupełnie mijające się z prawdą, to conajmniej przesadne. Najlepszym tego dowodem liczne kontrakty sprzedaży ziemi po cenie nieraz wyższej, jak normalne, np. po 400 rubli za dziesięcinę. W chwili, kiedy wszyscy czegoś żądają, żąda i chłop ukraiński tego, co ma dlań wartość największą — ziemi, ale żądania jego mają formę jeszcze zupełnie legalną, o ile nietakt, albo upór właścicieli ziemskich nie doprowadzi do wybuchu. Wiemy np. o wypadku, gdzie obywatel podnosił cenę od 250 rubli do 400, a kiedy wieśniacy zgodzili się i na to, powiedział: »zaczekamy. Później dacie więcej«. Wiemy o drugim, gdzie delegatów wiejskich przyjęto na dziedzińcu dworskim wystrzałami, i to nie wiwatowymi, lecz morderczymi.

Zamiast więc pisać o czerwonych nocach, wśród których można było bez pochodni przejeżdżać wszerz i wzdłuż całą Ukrainę, zamiast wymyślać rozmaite efektowne sceny i rozczulać się przy biurku dziennikarskiem, lepiej byłoby może zastanowić się nad istotnym stanem rzeczy i mądrą radą, niekiedy nawet upomnieniem, odwrócić grożące niebezpieczeństwa.

To samo możnaby powiedzieć o sprawie żydowskiej. Że jest nienawiść do żydów, że są smutne, bardzo nawet smutne

skutki tej nienawiści, to prawda. Ale czy nie warto byłoby zastanowić się nad powodami tej nienawiści u ludu, któremu ani dzieje, ani nauka nie mogą szowinizmu i nietolerancyi zarzucić? Rząd zorganizował chuliganów — Prawda — Odpowie też za to przed trybunałem przyszłości. Ale czy akcya ta rządu, tak wstrętna i zgubna znalazłaby powodzenie, gdyby nie trafiała na grunt z dawna przygotowany? Czy nie odpowiadają tu dzieci za winy ojców i to może nieraz o kilka pokoleń wstecz? Nad tem wartoby pomyśleć tym, którzy chcą i umieją myśleć.

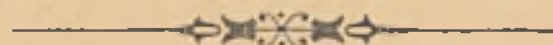
Jeżeli chcielibyście wiedzieć o stanie narodowym Ukraińców, nie mógłbym wam go przedstawić. Dzieją się bowiem rzeczy nadzwyczajne. Naród, do niedawna bez języka, bez kultury, wprost według zdania wielu »znawców« nie naród, tylko fikcya, odzyskał naraz mowę, zbiera się, radzi, wydaje gazety, żąda autonomii, oraz przekształcenia Rosyi w państwo federacyjne i to żąda publicznie, otwarcie, bez zakłopotania.

Byłem niedawno (14-go) w Kijowie. Wyszedł właśnie trzeci numer *Chliboroba*. Chłopcy, podobnie jak u was w Krakowie, o próżnych żołądkach i podartych butach, biegają po pierwszorzędnych ulicach miasta wykrzykując zawzięcie: Купуйте мужицьку ґазету! (Kupujcie chłopską gazetę!) Tego samego wieczora płacono za numer po 25 kopiejek!! Za taką cenę sam go na ulicy kupiłem.

Cóż dopiero będzie, kiedy od nowego roku ukaże się dziennik *Hromadske słowo* w 100.000 egzemplarzy po jednej kopiejce, a redagowany zupełnie po europejsku? Co będzie, gdy każde miasto będzie wydawać swój ukraiński dziennik, jako wyraz kulturalnego rozwoju danego terytoryum, gdy powstaną liczne towarzystwa ukraińskie, spółki, szkoły i tak dalej? Stoimy przed wielkim momentem dziejowym!

Niewiem, czy wiecie, że 5. stycznia odbędzie się w Kijowie zjazd chłopski, na który każda »wołość« ma prawo wysłać swego delegata? Teraz odbywają się częściowe, przygotowawcze takie zjazdy, na których lud obznajamia się z celem zjazdu i wybiera delegatów. Da Bóg doczekać, napiszę wam o nim.

Wł. L.



Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** w Galicyi rozgoryczenie, wymówki i żale, że sejm nie uchwalił powiększenia ilości ruskich gimnazyów. Gorąca agitacya zą powszechnem głosowaniem może używać i tego argumentu, że od obecnej reprezentacyi sejmowej nie spodziewają się Rusini spełnienia życzeń. Do energicznej akcyi za przedłożeniem rządowem wzywa wszystkie stronnictwa odezwa klubu posłów ruskich, podpisana przez wszystkich posłów, z wyjątkiem p. Glidzuka. Pomieściły odezwę wszystkie czasopisma, a kraj zaroił się od wieców i pochodów manifestacyjnych. Buchnęła dziwna pogłoska, że Galicya ma być wyłączoną od projektowanej przez rząd reformy; plotka stała się powodem wrzenia, jakiego od kilkudziesięciu lat nie pamiętano. Na wiecach pytano całkiem poważnie wieśniaków, co począć w takim razie, a ci odpowiedzieli: »Ręce przy sobie, język za zębami i cichy, milczący strejk«. Środek ten mógłby przybrać groźne rozmiary. Przeczuwając to *Rusłan* wzywa do polityki chłodnego rozsądku: »Teraźniejsza chwila jest rzeczywiście doniosła, przełomowa i z przeprowadzeniem reformy wyborczej wstąpi Austrya w nowy okres rozwoju. Nie można więc i Rusinom zaniedbać tej przeważnej chwili, lecz trzeba dołożyć wszelkich starań, ażeby naród ruski zdobył należące mu się prawa, ażeby miał zapewnioną w parlamencie taką reprezentacyę, jakaby mu się sprawiedliwie należała. Właśnie jednak dlatego, że jest to chwila tak ważna, że tu rozchodzi się o żywotne interesy ruskiego narodu, powinni Rusini we wszystkich dążeniach zmierzających do osiągnięcia tych praw złożyć dowody swej politycznej dojrzałości, ażeby nasi przeciwnicy nie mogli wytoczyć przeciw nam argumentu, że jesteśmy żywiołami przewrotu i rozkładu, lecz żeby musieli nazwać nas politycznie dojrzałym narodem. Dlatego zarówno w piśmie, jak i słowie, w zebraniach, jak i manifestacyach powinni Rusini kierowac się polityką chłodnego rozumu i rozwagą, oraz zmusić porządkiem wszystkich przeciwników do przyznania, że godni jesteśmy praw, których się domagamy«.

Równocześnie natomiast ogłasza *Diło* manifest do wszystkich Rusinów Halickiej ziemi, kończący się słowami:

»Gotójcie się do zawziętej i rozstrzygającej walki! Niechaj cała ruska ziemia od Sanu do Zbrucza zagwarzy wiecami i zebraniami, niechaj wszystko, co na niej doznaje krzywdy — chłop, czy mieszczanin, robotnik, czy parobek, staje do szeregów, gotowych oddać za wolność i sprawiedliwość swe życie i mienie. Za kordonem w Rosyi bracia nasi krew przelewają, zrzucając ze siebie kajdany, pokażcież, że i wy dostojni jesteście nazwać się godnymi synami ruskiej ziemi. A do tej walki wciągajcie także polskiego robotnika i mieszczanina, bo od teraźniejszych wodzirejów cierpią i oni zarówno z wami, bo i na nich odbije się, jeżeli Galicya wschodnia będzie pokrzywdzona przy wyborczem prawie. Nieście świadomość położenia, nieście hasła bojowe wszędzie, bo chwila jest rozstrzygająca i zasypiać jej nie wolno. Pamiętajcie, że kiedy rząd przedłoży gotową już ustawę z krzywdą dla nas, wtenczas może przyjść chwila, że zastępcy

narodu powiedzą: Zrobiliśmy wszystko, cośmy mogli, lecz starania nasze nie powiodły się. Wówczas przyjdzie rozstrzygająca chwila na was samych, na sam pracujący i pokrzywdzony naród. Musicie być gotowi do walki o waszą dolę i wolę, ażeby załatwiając rachunek z waszym przeciwnikiem spełnić swój święty, narodowy obowiązek«.

A *Hajdamaki* dodają: »Generalny strejk i bojkot, oto odpowiedź, jeżeli parlament postawi naród nasz o włos niżej od innych narodów Austryi. Gotuj się ruski narodzie do generalnego strejku i bojkotu! Polscy panowie chcą dostać nad ruskim narodem jeszcze większe prawa, jak dotychczas mieli. Chcą na naszych grzbietach odbudować Polskę!« Ma to być, niestety, dla ruskiego chłopa najgroźniejsza z gróźb, przypominająca mu pańszczyznę i t. p. instytucye. Na czele akcyi stoi »Narodny komitet« we Lwowie, który zapowiada, że prowadzić ją będzie do samego końca. »Akcya nasza nie będzie rozbita, nie będziemy chodzić »po ciemku«, lecz będziemy ją prowadzić solidarnie i według planu, energicznie i skutecznie. Będą rozrzucone tysiące broszur, odezw, będą wysłani delegaci na wiece i t. d. Ludzie przelewają krew za swoje prawa polityczne, nie żałujcież wy pieniędzy, bez których każda akcya musi skończyć się klęską. Składajcie na fundusz bojowy za powszechne wyborcze prawo!« (*Diło* 15 grudnia 1905).

A *Bukowina* z 15 grudnia dodaje również: »Dotychczas stanowisko Gautscha jest silne i niezachwiane. Czy pozostanie takiem i nadal, któż z nas może powiedzieć? Nadzieja na tych dwustu tysiącach, które w dniu 28 listopada pokazały swe ostre, błyszczące się zęby. Lecz nie dość tego. Trzeba koniecznie, ażeby najszersza i najbardziej wyzyskiwana warstwa narodu — chłopi, wypowiedzieli niedwuznacznie swą wolę«.

Dziwnym zbiegem okoliczności walka o powszechne prawo wyborcze zaczyna się z tą samą zaciętością także i po tamtej stronie Zbrucza. Ukraińska gazeta *Chliborob* i gazety rosyjskie donoszą, że na Ukrainie odbywają się burzliwe wiece po wsiach i miastach, na których postulat powszechnego głosowania wysuwa się na pierwszy plan. Powstaje tam chłopska organizacya Seljanska Spiłka, która weźmie obronę interesów wieśniaczych pod swoją opiekę.

Dnia 12 grudnia odbyła się w Kijowie narada ukraińskiej inteligencyi, na której omawiano sprawę zjazdu wieśniaków, mającego się odbyć w pierwszych dniach stycznia. *Kijewskije Otkliki* podają (w języku ukraińskim) rezolucyę z tego zebrania, streszczającą się w następujących punktach: Rozbudzić masy ludowe, zjednać wszystkie warstwy do walki o wolność, zająć się wszelkiemi siłami zjazdem wieśniaków i wyrazić solidarność ze wszystkiemi postępowemi partyami, walczącemi o zniesienie policyjno - samowładnego państwowego systemu. Uchwalono też założyć w Kijowie ukraiński klub celem szerokiej propagandy idei narodowych. Na 18 grudnia st. st. zwołano do Kijowa wszechukraiński chłopski wiec, bez względu na narodowość i religię. Każda »wołość« ma prawo wysłać jednego delegata, każdy powiatowy lub obwodowy komitet »Spiłki« dwóch, tyleż każde towarzystwo chłopskie lub rzemieślnicze. Do rejonu wiecowego należą: Kijowszczyzna, Podole, Wołyń, Połtawszczyzna, Czernihowszczyzna, Czarnomorze i Kubań. Z Donu, Tauryi, Kurska, Woroneża,

Chełmu i Bessarabii przyszlą swych delegatów te włości, które chcą przyłączyć się do Ukrainy. Informacyi udziela *Chliborob* w Łubnach i *Kijewskije Otkliki* w Kijowie. Odezwa kończy się słowami: »Niechaj nie będzie ani jednego zakątka, któryby nie wysłał ludzi na tę wielką narodową Radę!« Mamy więc do czynienia z ruchem, który sfalował ogromną przestrzeń od Sanu do Donu, a którego lekceważyć nie wolno!

Kijewskije Otkliki podają następujący opis buntu agrarnego w Wilszanej (powiat pryłuski, połtawska gubernia). Właściciel tej wsi, Jefremow, od dłuższego czasu nie chciał zgodzić się na podwyższenie płacy, którego domagali się wieśniacy. Kiedy sytuacya poczęła się zaostrzać, przyjechał do wsi ziemski naczelnik, aby doprowadzić do zgody. Ale dziedzic na naradę, pomimo zaproszenia, nie przyszedł. Po kilku dniach wieś wysłała do niego 10 delegatów. Jefremow przyjął ich czajem, ale kiedy usłyszał ich żądania, nazwał ich agitatorami i buntownikami. W tydzień później przyszło 30 deputatów, żądając w czasie żniw dla doroslego robotnika 15 rubli, dla niedorosłego 8, prócz tego arendy 400 dziesięcin po 6 rubli za dziesięcinę i zmiany dozorców. Dziedzic wyrzucił ich, uzbroił swoją służbę, a kiedy w jakiś czas później przyszła jeszcze jedna deputacya, przywitał ją gradem kul. Padło 6 chłopów, 2 było ciężko rannych, 5 lekko. Zabitych pochowano we wspólnym grobie i dano następujący napis: »Polecamy naszym potomkom, aż do trzeciego pokolenia, walkę o prawo«. Od tej chwili bunt począł się szerzyć tak gwałtownie, że wojsko stłumić go nie może. Prócz innych czynników widzimy, że nietakt jednostek, brak zrozumienia istotnego stanu rzeczy, przyczynia się tu i tam do tego opłakanego stanu, w którym obecnie znajduje się Rosya.

Na zakończenie — rusko-polski dyalog. Oto *Połtawszczina* w 281 numerze wydrukowała »list otwarty koła ukraińskich kobiet« z protestem przeciw wojennemu stanowi w Polsce. *Dziennik polski* notując tę wiadomość, zapytuje: »Cóż na to *Diło*?« A *Diło* odpowiada: »Żądając wolności dla siebie, nie możemy żądać niewoli dla drugich«. Ostatecznie stan wyjątkowy w Warszawie zniesiono, a zaprowadzono go w Kijowie, ale żadne z towarzystw polskich nie zaprotestowało przeciw temu... Cóż na to *Dziennik*? A teraz stan oblężenia znowu i tu i tam...

N. M.

Śledzenie prasy **rosyjskiej** było gonitwą z ustawicznemi przeszkodami strajków pocztowych. Wyrzekaliśmy ciężko, kiedy list szedł z Petersburga do Krakowa dziewięć dni, a niebawem przestały one całkiem dochodzić. Od 29 listopada do 9 grudnia nie otrzymała redakcya ani jednego listu, ani jednej gazety z obrębu całego państwa rosyjskiego. Dnia 10 grudnia nadszedł *Kraj* petersburski jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności, bo tylko on sam, a cała korespondencya i przesyłka innych pism świętowały sobie dalej. Wśród takich okoliczności niełatwo pisać »przegląd« prasy rosyjskiej, gdy po większej części nie było niczego do przeglądania. Rozmaitymi sposobami wyłowiło się jednak to i owo i te *disiecta membra* podajemy.

Zacznijmy od sprawy najmniej miłej. Stronnictwo t. zw. skrajnej prawicy, czyli po prostu ultra-reakcyjne, wystąpiło z programem politycz-

madzenia jej około »leaderów« partyi. Broszura w znacznej ilości rozchodzi się po całej Rosyi wśród włościan.

Jest to stronnictwo »czarnych sotni«, mogące na pewien czas liczyć całe rzesze stronników — ale tak ciemnych i niedołężnych, że sami niczego wytworzyć, ani też rządzić się nie zdołają. To polityka dla tłumów, które długo jeszcze muszą być rządzonemi, a że ci, którzy to stronnictwo organizują, t. j. czynownicy, rządzić już nie potrafią, a zatem »skrajna prawica« wiedzie poprzez czasową może reakcyę do tem niezawodniejszej anarchii w Rosyi.

Niema w tym programie oczywiście miejsca na autonomię Polski. A oto fakt ciekawy: żaden większy dziennik nie podjął się haseł »skrajnej prawicy«! Widocznie wśród takich, którzy kupują gazety, nie znalazłoby się odpowiedniej ilości zwolenników, t. j. prenumeratorów. Gdyby bowiem o samą ochotę tylko chodziło powrotu do »starych dobrych czasów« czynowniczych, nie zabrakłoby redaktorów gotowych skakać z radości, że pojawia się program ultra-reakcyjny. Wszak wychodzi dalej *Nowoje Wremia!* Ale zebrane w tem piśmie grono piewców knuta i łapówki doszło już do przekonania, że chcąc żyć, trzeba schować pazury. Jeżeli co może stanowić dowód, że ruch wolnościowy osiągnął już stanowczo takie rezultaty, że cofnąć się nie da, toć za dowód taki służyć winna okoliczność, że *Nowoje Wremia* wypiera się swojej własnej skóry. Dziennik ten przenicował się już chyba do reszty, skoro przystaje nawet (!!) na autonomię Polski! Porównajmy dwa artykuły rosyjskiej *reptilii:*

Dwa miesiące temu, z końcem października, pisała *reptilia,* (roztrząsając jeszcze wnioski i uchwały drugiego kongresu ziemców) w ten sposób:

»Rzecz prosta, iż ci, o których chodzi (w danym przypadku Polacy), okropnie są zainteresowani i radziby doczekać się jak najrychlej pożądanego dla siebie końca. Nie przeszkadza to jednak bynajmniej temu, ażeby Rosyanie grzecznie, ale stanowczo odroczyli tę sprawę dla jej własnego dobra. Byłby to zaiste krok mądrości politycznej, na który, niestety, nie pozwoliło przejęcie się świeżą rolą polityczną«.

»Działanie w porę stanowi we wszystkiem warunek uniknienia potworności. Ani chirurg nie zgodzi się dokonać operacyi przedwczesnej, ani doświadczony mąż stanu nie rozpocznie przedwcześnie układów albo wojny. Na czemże polega niewczesność załatwienia sprawy polskiej teraz właśnie? Gdzie konieczność amputowania chorego na gorączkę tyfoidalną? Niema chyba potrzeby wysilać się na dowodzenia. Nikt przecież nie zaprzeczy, iż przebywamy czasy najbardziej przejściowe, że najspokojniejsze warstwy społeczeństwa owładnęła gorączka, że pospołu z dobremi, rozpętały się złe żywioły. Nie pora więc po temu, aby rozstrzygać i rozegrywać spór odwieczny i okropnie zawiły, spór dziejowy, którego załatwieniu powinien towarzyszyć spokój mądrości«.

»Pozostaje wszelako jeszcze jedna strona sprawy. Cała gorycz, którą się przeciwko nam przejął naród polski (całkiem prawnie i zasadnie), cały akt oskarżenia Polski przeciwko Rosyi dotyczy przeszłości, czasów, które już mijają, cały ten akt oskarżenia jest wymierzony przeciwko umierającemu, jeśli już nie umarłemu. Czyliż nie prościej przeto dać możność roz-

nym, sformułowanym w rozrzucanej w Rosyi broszurze: »Włościanie wobec wyborów«. Podajemy go w streszczeniu zaczerpniętem z *Naszej Żizni:*

Broszura, przeznaczona dla ludu i rozsyłana przy czasopiśmie reakcyjnem *Sielskij Wiestnik*, na pierwszem miejscu występuje przeciw wyborom powszechnym. Radykali — powiada — czynią starania o rozpowszechnienie prawa wyborczego na wszystkich, bez różnicy płci i wieku. Czyżby głosować miały i niemowlęta? — zapytuje autor, argumentem tym zwalczając zasadę wyborów powszechnych. Dalej autor uzasadnia konieczość cenzusu majątkowego od wyborców w ten sposób, że powiada: »członkowie Dumy będą rozważać budżet, a do tego mają prawo tylko ci, którzy płacą podatki w pewnej określonej ilości«. Posiadanie majątku oznacza »rozwagę i rozum«, kto zaś był »lekkomyślny i słaby«, ten nie będzie umiał wybrać odpowiednich ludzi do Dumy. Broszura nie zaleca włościanom powoływać do Dumy na przedstawicieli ludzi z innych sfer, a przytem rozwija pośrednio program partyi:

»Wśród naszej inteligencyi jest wielu ludzi, którzy pomimo swej przysięgi są ukrytymi wrogami Tronu, oraz wszystkich tradycyj ludowych, dążą do ograniczenia władzy Monarszej, a nawet do jej skasowania. Wyrażają oni niezadowolenie z utworzenia Dumy państwowej, a nawet usiłują wprowadzić w Rosyi konstytucyę. Ci ludzie chcieliby dać samorząd naszym kresom i całą Rosyę podzielić na okręgi samodzielne, dozwolić żydom, aby mogli zamieszkiwać, gdzie tylko zechcą, nadać prasie zupełną swobodę, skasować ograniczenia dla sekt szkodliwych, zebrań i towarzystw. Powiadają, że tracimy zbyt wiele pieniędzy na armię; nie smucili się też z naszych niepowodzeń na wojnie, lecz dowodzili, że należy zawrzeć pokój, oddać Japończykom Sachalin i zapłacić ogromną kontrybucyę, nie żałując tych, którym wypadałoby ją płacić«. W dalszym ciągu autor broszury pisze: »Czyż można uznać zupełną wolność prasy za potrzebną? Czyż potrzebna jest wolność sumienia i zebrań? Czyż można pozwolić na drukowanie wszystkiego? Gdyby np. znaleźli się tacy pisarze, którzyby chcieli gorszyć dzieci i zalecać w książkach dla młodzieży nierząd, to czyż i takim książkom należałoby zapewnić swobodę? A czyż można mówić o wolności zebrań i stowarzyszeń? Czyż podobna pozwolić na stowarzyszenia rozbójników, złodziejów kieszonkowych i złodziejów koni, podpalaczów? A rewolucyoniści i anarchiści, zabijający przedstawicieli władzy, są gorsi od prostych złodziejów«. Natomiast autor streszcza program »realny« partyi. Naszą pracę .powinniśmy rozpocząć na dwu punktach: 1) należy powiększyć u włościan ilość ziemi, a 2) podwyższyć jej produkcyjność. Powiększenie ilości ziemi włościańskiej może być osiągnięte trzema drogami: 1) za pomocą ułatwienia kupna gruntów od większych posiadaczy ziemi; 2) za pomocą przesiedlania; 3) za pomocą sprzedaży ziemi, nie podlegającej podziałowi, a stanowiącej własność jednostek, przerzucających się do pracy pozarolnej. »Gdyby piąta część włościan wysiedliła się, a piąta część sprzedała swoją ziemię, to o ile reszcie byłoby luźniej«. Przyczynę zaś małej produkcyi i nizkiej ceny ziemi włościańskiej widzi antor broszury w »organizacyi gminnej«.

Tak się przedstawiają według streszczenia *Naszej Żizni* hasła wyborcze skrajnej prawicy, będące zarazem odezwą do ludności, w celu zgro-

strzygnięcia sprawy w drodze naturalnej, aniżeli z gorączkowym pośpiechem dyskontować przykazania przyszłości?«

»Czyliż nie mamy poważnych danych po temu, aby rachować i mieć nadzieję na to, że przyszły nasz ustrój legalny tak przypadnie do serca naszym braciom Słowianom, iż wznieci w nich pragnienie przyłączenia się do nas po zapomnieniu dawnych sporów. Być może, niedalekie są czasy, kiedy na jednej szali znajdzie się stara waśń zgasła i trudna do wzniecenia nanowo, a na drugiej szali — widoki połączenia się wszystkich Słowian w wielką, dobrą i jasną siłę państwową, ożywioną nowemi ideałami i celami czystemi. Któraż szala więcej zaważy?«

»Dajcież tedy czas do napełnienia drugiej szali — cały naród rosyjski zamierza uczynić to co najprędzej«.

Zachowano jeszcze w tym artykule wszystkie, znane nam tak dobrze, cechy taktyki wyższego czynownictwa: gładkość, a nawet sentymentalność, żeby zyskać na czasie, zanim wypadnie — okładać nahajkami! Artykuł jest pod względem rzeczowym zupełnie pusty i ani Tatar nawet nie odgadłby z niego, czy *N. Wremia* jest za autonomią, czy przeciw niej?

Kiedy nad Kongresówką zawieszono stan wojenny, zamieściła *reptilia* dłuższy artykuł p. t.: »Wstrzymajcie się z rozlewem krwi«. Autor, p. Mienszikow, zapewnia na początku, że »stwierdzono od kilku miesięcy trwający bunt polski, trzeci w ciągu stulecia. Nad nieszczęśliwą ojczyzną naszą zawisła jeszcze jedna krwawa chmura, jeszcze jedna ciężka wojna, chociaż w granicach państwa«. Stwierdziwszy tak na prędce, że w Polsce wre »od kilku miesięcy« powstanie, które trzeba oczywiście stłumić siłą — i wygadawszy się w ten sposób nieostrożnie z tajnych swych życzeń, — popada bezpośrednio potem w ton płaczka rozdzierającego szaty nad niepotrzebnym rozlewem bratniej krwi, nie szczędzi uwag Rosyanom i na długiej szpalcie wywodzi potem, że — trzeba dać Polsce autonomię; przeczy stanowczo, jakoby Polacy chcieli oderwać się od Rosyi, ba! tłumaczy nakoniec, że autonomia Polski będzie właśnie dla Rosyi bardzo korzystną! Pisze, jakby jaki współpracownik *Świata Słowiańskiego!* I gdy taki artykuł przeczyta Czech czy Serb, zdziwi się, czego my właściwie chcemy od *Now. Wremienia,* pisma tak życzliwego dla Polski?! Ale my znamy się dawno, od czterdziestu lat podobno... *Reptilia* oświadczyła się za autonomią wtedy, gdy była pewną, że nietylko jej nie będzie, ale że potoki krwi zaleją kraj i wykopią nową przepaść pomiędzy Polską a Rosyą. Stanowisko *Now. Wremieni,* pisma mającego doskonały węch i wyborne stosunki w najwyższych sferach Petersburga, może nawet służyć za wskazówkę, że rzeczywiście postanowionem było w Petersburgu wywołać w sposób sztuczny, rozmyślnemi prowokacyami, jakieś zajścia, któreby można podawać za powtórzenie roku 63-go, przyczem miano zawezwać pomocy Prus do stłumienia wywołanego przez sam rząd rosyjski »powstania«.

W stanowczej chwili spaliło coś na panewce zdrajcom Polski, Rosyi i Słowiańszczyzny. To, co dzienniki całej Europy pisały o nocie pruskiej i odpowiedzi austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, nie było widocznie wyssane z palca, chociaż pojawiły się »dementi«. Dla nas zaś ten pewny z tego wniosek, że co się raz nie udało,

tego popróbować mogą jeszcze drugi i trzeci raz, a więc trzeba się mieć na baczności. Stan wojenny może jeszcze wrócić, tylko *reptilia*, nauczona doświadczeniem, już się tak nie wygada naiwnie o »jeszcze jednej ciężkiej wojnie«. Dlatego postanowiliśmy artykuł ten ocalić od zapomnienia; szkoda byłoby takiego okazu czynowniczej gimnastyki.

Nim zeszyt poszedł na tłocznie drukarskie, wznowiono stan wojenny; dalsze numery *reptilii* nie nadeszły jednak do Krakowa.

K.

Grudzień stał u szczytów rewolucyi rosyjskiej. Wypadki lecą szybko, jak chmury pędzone halnym wiatrem i to, co było przed kilku tygodniami nabytkiem historycznym, staje się dziś chimerą. Posłuchajmy wstępnego artykułu *Razswieta:* »Przykro jest słuchać tych pobrząkiwań szabelką grafa S. D. Szeremietiewa, księcia Szczerbatowa i dworjanina Pawłowa. Gdzie oni przebywali podczas naszych dni niedoli?...« tak nazywa autor artykułu czasy panowania Aleksandra III, potem Siepiagina, Plewego. To są dni ucisku religijnego, ucisku ludów podbitych, czasy wybujałego patryotyzmu (квасчаво патріотизма) wrogiego »innoplemieńcom«. To czasy, które doprowadziły Rosyę nad brzeg przepaści, a niepatryotyczna część narodu tego, ludzie mający najwięcej środków do zdobycia wysokiej kultury, ci, których z urodzenia miejsce było przy tronie, wygrzewali się na jasnych brzegach i w wesołych miastach Europy prządli jedwabne życie, a Rosyę oddali na pastwę hałastry czynowniczej, pijącej jej krew i zabijającej duszę. Autor kończy tem: »jedno tylko hasło — car i swoboda!«

Interesującym jest niezmiernie artykuł Rostawlewa w tymże *Razswietie:* »...Nie wiem — powiada R. — czy nasza rewolucya już przeszła, czy to są tylko jej początki, nie wiem, czy się obejdziemy bez anarchii, albo wojskowej dyktatury, lub zwrotu na prawo ku reakcyi, ale jestem przekonany, że bliżej jesteśmy upadku u nas rządów socyalistycznych. Upadek socyalizmu przyspieszy gwałtowne, przechodzące ich własne oczekiwania, powodzenie tego ruchu na nowinnej ziemi rosyjskiej...« »...w samym sobie ruch ten rozszczepia się na dwa prądy wrogie sobie: marksyzm i socyal-rewolucyonizm. Marksyzm streszcza się w trzech głównych postulatach: 1) afirmacya państwowości, 2) negacya prawa własności prywatnej, 3) objektywizm. Socyal-rewolucyoniści stawiają pozornie podobne tezy: 1) Negacya państwowości, 2) wzmocnienie własności prywatnej (za pomocą przywłaszczenia), 3) subjektywizm — więc dyametralnie przeciwne dwa kierunki co do treści i co do dążeń. Państwo i własność są zaatakowane przez dwa prądy, które wychodzą z różnych wyżyn teoryi i spotykają się wzajemnie się niszcząc. Nie dziwić się, że duobus litigantibus tertius gaudet i wyzyskał to anarchizm z dewizą: »niech zginie i państwo i własność«, hasło wygłoszone przed blizko półwiekiem przez Bakunina. To co się dzieje obecnie w Rosyi, określa się wyrazem: chaos! »Dziś, powiada Rostawlew, nie mamy żadnego rządu, ani carskiego, ani rewolucyjnego. Ci, co siali nasiona konstytucyonalnych swobód, żęli gwałty stronnictw; marksiści stronnicy silnego rządu, (sui generis) zagrzęźli w anarchii; w końcu socyal-rewolucyoniści, opierając się na proletarya-

cie, mającym wypłynąć na wierzch z łupem zdobytym na burżuazyi, spostrzegli, że łup ten łatwo może wpaść w ręce nienawistnego im rządu. Tylko anarchiści zacierają sobie ręce« — dożyli apoteozy zniszczenia. Rostawlew kończy temi słowy: »Kiedy spadnie wreszcie ten grom i horyzont się rozjaśni, to na jego krwawem polu ujrzymy skostniałe w śmiertelnym boju dwie głowy hydry socyalizmu, a obok grymas anarchii, zalewającej się śmiechem nad całą tą sceneryą«.

Cofnijmy się nieco w tył, na ostatni kongres ziemców, a raczej całej Rosyi, jak mówi Rodiczew, a czemu przeczą *Moskowskie Wiedomosti*. Odbyto tam jakby próbę posiedzenia Dumy. Ci, co tam będą, byli tu. Nieco strwożeni wobec dobrze udanego ryku lwa-Wittego, wyrażonego w formie komunikatu, comme pièce justificative stanu wojennego w Królestwie, przystąpili do kwestyi autonomii polskiej bardzo niechętnie. Naprowadzeni na właściwy trop przez delegatów polskich, uczuli fałsz doniesień i sofistyki Wittego i oburącz chwycili się tej kwestyi polskiej, ratując siebie, bo pobłażliwość wobec pierwszych prób terroru stanem wojennym w Warszawie, in corpore vili, mogła dać pochop rządowi do podobnych eksperymentów w Rosyi. Wszystkie prawie stronnictwa zeszły się na tym terenie i postanowiono autonomię Królestwa postawić na porządku dziennym pierwszych obrad Dumy. Spółce Wittego z cesarzem Wilhelmem nie udały się dwie próby wywołania rozruchów w Kongresówce. Te sprawki pierwszego ministra, ta uległość radom czy groźbom judaszowego sąsiada, oburzyły Rosyę, przedstawioną na kongresie ostatnim w Moskwie. Kiedy jeszcze tajały pierwsze lody samowładzy nie tyle pod ciepłem słońca swobody, o ile stopione ogniem japońsko-rosyjskiej wojny, kiedy losy szczęścia Rosyi zawisły pomiędzy Wittem a ks. Mirskim, rodak nasz M. Z. w rozmowie z Wittem usłyszał pierwszą zapowiedź pewnych zobowiązań Rosyi względem Prusaków co do polityki w Polsce [1]. Może Duma nada inny kierunek polityce zagranicznej; do tego czasu wpływ krzyżacki trwa jeszcze.

Jedna Finlandya otrzymała, co chciała, przez siedm dni strajku (17—26 października), który przeszedł bez rozlewu krwi i gwałtów. Jest to jedyny dziś zakątek w caracie, gdzie panuje względnie spokój, tak, że Petersburg wyludnia się na korzyść swej sąsiadki, niewolnicy do niedawna. Gościnność i uprzejmość Finlandczyków dla gości z obozu przed chwilą jeszcze wrogiego wprawia ich w podziw; zdumiewająca jest równowaga duchowa obywateli tego kraju. W innych stronach państwa chaos dochodzący do ostateczności. Na krakowskim bruku spotykam właściciela kopalni z Baku, który odbywszy 28-dniową podróż do nas, nie umknął od wezwania o zapłacenie tysiąca rubli kary za nieposłuszeństwo wobec bandy grasującej w okolicy i... zapłacił! W Królestwie Polskiem sama władza jest najgorszym czynnikiem anarchicznym, nie uznając żadnych praw. Pewien członek związku komisantów handlowych przedsięwziął podróż dla wydobycia kilku swych kolegów ze szponów Skałłona. Zaczął od gradonaczalnika Warszawy. Ten mu oświadczył, że manifest carski, mówiący o nietykalno-

---

[1]) Patrz artykuł wstępny »Rosya i Prusy« w lutowym zeszycie *Świata Słowiańskiego*.

ści osoby obywatela jest: самъ по себѣ (jest manifestem jako taki), a władza gubernatora jest: сама по себѣ... i czerpie swoje kompetencye z przepisów ochrany i stanu wojennego. Prokurator, którego światła chciał zaczerpnąć w tej sprawie pan komisant, objaśnił go, że manifest jest tylko wskazówką, w jakim kierunku, w możliwie krótkim czasie, ma się kodeks karny zreformować. Kwestya jest otwarta i de facto każdy tłomaczy sobie ten stosunek manifestu do praw egzystujących, jak mu się żywnie podoba. W sprawach kościelnych ten sam charakter arbitralności. Pomimo wolności religii i przechodzenia z wiary prawosławnej na katolicką popi zmuszają do dawania podpisów zobowiązania się do wychowywania dzieci w religii prawosławnej, gdzie jedno z małżonków jest prawosławnem. Gorzej jest z raskolnikami. Ci żyją od lat niepamiętnych bez ślubów cywilnych t. j. zapisanych w policyi. Dla paszportów, metryk, urzędy uważają ich raskolnickie śluby za nieważne i nie dają im odpowiednich dokumentów. Natomiast proponują przyjęcie prawosławia, co wszelkie trudności znosi.

Zag.

W *Razswietie* znajdujemy dwa artykuły prof. Maryana Zdziechowskiego, dwa «listy otwarte», jeden z nich do Pantielejewa, drugi pod ogólnym adresem «rosyjskiej inteligencyi».

Ten ostatni powstał w chwilach pamiętnych, kiedy biurokracya rosyjska wytłomaczyła na swój sposób Warszawie zasady konstytucyi, kiedy jenerał Skałłon zawiadamiał społeczeństwo polskie o pułkach pruskich, premier Witte zadziwiał świat znanem uzasadnieniem stanu wojennego, a kongres ziemców dopiero się zbierał, budząc w oczekiwaniu naszem niepewność, czy uchwały wrześniowe nie staną się w listopadzie miłą pamiątką.

Z tej strony obawy minęły. Imponująca i entuzyastyczna większość ziemska zaznaczyła po męsku swój stosunek do autonomii — i list prof. Zdziechowskiego w *Razswietie*, chronologicznie biorąc, przyszedł zapóźno, bo już po uchwałach. Nie znaczyło to jednak, by był nawet wtedy anachronizmem. Dla ogółu czytelników rosyjskich był on nader pożytecznym komentarzem do uchwał ziemców, które wypowiedziały się bez motywów za autonomią Królestwa: — list prof. Zdziechowskiego wykazał konieczność i sprawiedliwość tej autonomii. W odpowiedzi na raporty biurokracyi warszawskiej, w odpowiedzi na «uzasadnienia» ministeryalne z *Prawitielstwiennego Wiestnika*, prof. Zdziechowski w obliczu całej Rosyi zeznaje: «z najzupełniejszem przeświadczeniem odpowiedzialności mojej, zaświadczam, iż ogłoszenia rządowe są oszczerstwem». Wykazując na szeregu faktów, na szeregu publicznych manifestacyj i haseł publicystycznych doby ostatniej, jak kłamliwem jest pomawianie Polaków o «tendencye separatystyczne»; wykazując dalej, jak berlińska prasa ogłaszała zawsze o jeden dzień wcześniej artykuły rządowe Petersburga, zwraca autor uwagę społeczeństwa na głosy najdostojniejszych ludzi Rosyi, wypowiedziane w sprawie Polski z jednomyślną sympatyą i uznaniem, wzywa społeczeństwo to w gorących słowach do jedności, opartej na dorobku najwyższych lotów ducha jednego i drugiego narodu.

«... Mamy ufność, że cała dźwigająca się do wolności Rosya wycią-

gnie ku nam rękę w tę ciężką chwilę, że potężnym głosem osądzi politykę ludożerstwa i zawczasu zniweczy niebezpieczny siew, rzucony ręką rządu pod plon bratobójczej niesnaski. — Niech przyszły historyk ruchu wolnościowego ma możność powiedzenia, iż wszystko, co powiedziano w smutnej enuncyacyi rządowej, było ostatnią drgawką zamierającego systemu — i że na przekór obliczeniom biurokracyi-rusyfikatorki wydało błogosławiony owoc, bo zacieśniło ostatecznie związek dwóch pokrewnych narodów w ich walce o sprawiedliwość, w ich przyjaźni, kładącej podwaliny pod erę nową dziejów Europy».

«Wtóry list do L. J. Pantielejewa» może być wyczerpującem wyjaśnieniem, dlaczego niezbędnym był list «do inteligencyi»:

«Piętno stuletniego panowania nad Polską odbija się na myśli rosyjskiej w dwóch kierunkach: po pierwsze, wielu z Rosyan nie zdolni są wniknąć w duszę polską; powtóre, nie interesują się nami i nie znają ewolucyi naszych dążeń politycznych».

List swój poświęca prof. Zdziechowski nakreśleniu przed oczami Rosyanina zasadniczych linij tej duszy polskiej, a w dalszym pochodzie myśli przebiega historyę naszych wyobrażeń politycznych od romantyzmu politycznego z r. 1831, przez «pracę organiczną» do odnowy poczucia bezpośrednio — narodowego w pokoleniu bieżącem. — Pantielejew w jednym ze swoich listów zaznaczał, jak w uchu Rosyanina brzmi nieswojsko nowy wyraz: «autonomia Polski». — Prof. Zdziechowski wykazuje na rozwoju naszych uczuć politycznych, że słowa te «powinny jednak wejść w krew myśli politycznej rosyjskiej: bez tego ani zamarzyć o jakiejkolwiek zgodzie». Wykazując, jak zasada tej myśli znalazła realizacyę już na zjeździe ziemców w Moskwie, przypomina autor słowa niedawno zgasłego Ks. Sergiusza Trubeckiego: «Wolna Polska Rosyi niezbędna». «Słowa te stać się powinny punktem wyjścia dla inteligencyi rosyjskiej w jej stosunku do Polski. Wtedy będziemy wiedzieć, że w przodującem gronie działaczów Rosyi goreje ogień wyższych podstaw ducha waszego, że idziecie śladami wielkich poprzedników — a świadomość ta rozwieje nasze wątpliwości».

Sdl.

Możemy sobie powiedzieć z czystem sumieniem, że naród polski stanął na wyżynie chwili dziejowej; możemy się cieszyć, że najlepsi z Rosyan stanęli w jednym z nami szeregu, a więc mieć nadzieję, że z czasem pociągną oni za sobą ogół swych rodaków; ale zdajemy sobie sprawę, że trzeba jeszcze do tego dużo, dużo pracy. Nie łudzimy się; wiemy, że «ludożerstwo» ma jeszcze zwolenników, a są nawet tacy, którzy największe idee — jak idea słowiańska — eskamotują po czynowniczemu.

Postanowiliśmy w każdym zeszycie podawać osobno charakterystykę jakiego wybitniejszego pisma słowiańskiego. W poprzednim numerze było omówione *Nowoje Wremia*, obecnie zwracamy uwagę na

«Славянскія извѣстія». *Sławjanskija izwiestija.* Dwumiesięcznik pod redakcyą W. N. Korablewa.

Pismo to jest organem dobrze znanego, bo istniejącego od trzydziestu

kilku lat «Petersburskiego Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności». Na sztandarze Towarzystwa, którego prezesem jest hr. Ignatiew, nie może być innego napisu, jak «Prawosławie i Samodierżawie». To się rozumie samo przez się. Ale Towarzystwo ma i specyalne cele, a najważniejszy z nich określa paragraf pierwszy regulaminu, jako pielęgnowanie «wzajemności słowiańskiej» — tej oczywiście, co ma w przyszłości sprowadzić «strumienie słowiańskie do morza rosyjskiego». Jednym ze środków, prowadzących do tego upragnionego celu, jest właśnie pismo, którego sześć zeszytów ostatniego rocznika mamy przed sobą. (Nr 1—3 wyd. 1904., Nr. 4—6 wyd. 1905). Zapoznajmyż się z ich treścią. Sprawy ogólno-państwowe traktują, siląc się często na dowcip, «Piśma zapadno-russkago dworjanina» i nie mający nic wspólnego z dowcipem artykuł generała Kirjejewa: «O złobach dnia s sławianofilskoj toczki zrenija». Autor «Listów» p. Szczerbaczenko oświadczał się za prowadzeniem wojny z Japonią aż do zupełnego jej upokorzenia; występuje ostro przeciwko *Rusi* za to, że gazeta ta, podług niego, chce wysłać do przyszłej Dumy za dużo posłów z Królestwa Polskiego, z Kaukazu i z Syberyi, a za mało z rdzennej Rosyi i ubolewa nad losem tych konserwatystów, którzy, nie mogąc uznać ks. Mieszczerskiego i p. Gringmuta za wodzów swych, są zmuszeni spożywać «niezdrowy» pokarm, jakiego im dostarczają liberalne, tudzież radykalne organa prasy i literatury. Generał Kirjejew zachwala ustrój, który zowie «monarchicznym», gdyż przy nim «kierownik nie ma rąk związanych, jest człowiekiem samodzielnym», podczas gdy przeciwnie w państwach konstytucyjnych «monarcha-kierownik staje się symbolem, lalką».

Znajdujemy w tym roczniku pięknie napisaną charakterystykę słowieńskiego poety Antoniego Aškerca, szereg interesujących szkiców Iwana Prijatjela o Słowieńcach i ich literaturze, niebezwartościowe przyczynki krytyczne Ł. Łobowa (K charakteristikie M. N. Katkowa, Pamjati Apołłona Grigorjewa, Dostojewskij i jego sławjanofilstwo), pragniemy jednakże uwagę czytelnika zatrzymać nieco dłużej na artykułach, które bezpośrednio nas dotyczą. Są to dokumenta, opublikowane przez prof. Gejsmana, szkice literackie p. Jacimirskiego i korespondencye z Galicyi.

Prof. P. A. Gejsman, autor kilku prac z ostatnich lat istnienia Rzpltej (Naczało konca Polszi. Petersburg 1898. — Konjec Polszi i Suworow. Petersburg 1900), wydobył z moskiewskiego oddziału archiwum Sztabu głównego nieco materyałów historycznych i wydrukował je w *Warszawskom wojennom żurnalie* pod tytułem: «Russkija wojska i polskija kofjedjeracii w 1767—1768 gg.» Między tymi materyałami znajduje się około 20 dokumentów, z których kopie prof. G. oddał redakcyi *Sławianskich izwiestij*. Dotąd redakcya ogłosiła cztery dokumenty: Rozporządzenie komisyi finansowej, Akt partykularnych konfederacyi, Declaratio i Mowę generała Grabowskiego, posła konfederacyi dyssydentów. — Prace A. I. Jacimirskiego o Tetmajerze i o Junoszy nie przynoszą wprawdzie nic nowego, gdyż obie oparte są prawie wyłącznie na sądach krytyków polskich, mimo to, jako szkice popularne, przeznaczone dla publiczności, która z naszych pisarzy zna bliżej tylko

Sienkiewicza i Orzeszkową, spełniają swe zadanie, tembardziej, że są napisane z rozmachem rutynowanego dziennikarza i — co ważniejsza — ze szczerą sympatyą do naszej literatury.

Więc odmiennem uczuciem przesiąknięte są korespondencye z Galicyi. Tyle w nich złej woli, tyle nienawiści do wszystkiego, co polskie, że mogłyby one śmiało figurować na szpaltach *Moskiewskich Wiedomostiej*. Wylawszy sporo łez krokodylich nad nędzą chłopa ruskiego w Galicyi, korespondent zapytuje z goryczą, dokąd ten chłop ma uciekać «przed polsko-żydowskim wyzyskiem». «Do Rosyi? Tam całą duszą rwie się chłop galicyjski, tam święty dla Galicyan Poczajów... tam kraj, gdzie wszystko oddycha obfitością, kraj z sadami wiśniowymi, z przepysznemi polami i sianożęciami, których nie pożarła jeszcze szarańcza żydowska, kraj, gdzie szczęśliwy Hryćko, nie zaznawszy żydowsko-polskiego panowania, śpiewa swe za serce chwytające pieśni, a nie mniej szczęśliwa Marusia wije z kwiatów wianki... ale dla Galicyan ten raj ziemski jest niedostępny. Wszyscy pamiętają, jak rząd rosyjski na mocy jakiejś umowy z Austryą odstawiał gwałtem chłopów galicyjskich, którzy przeszli granicę. Zostaje tylko Ameryka». Położenie chłopa ruskiego jest tem okropniejsze że sam on nie jest zdolny do oryentowania się, a nikt nie chce mu podać ręki pomocnej i wskazać gwiazdy przewodniej, którąby go wyprowadziła z nieprzejrzanych gąszczów nieszczęść i nędzy. «Bezpowrotnie minęły, szczęśliwe czasy Maryi Teresy, Józefa II i Ferdynanda, kiedy to Galiczanie byli przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości ze strony rządu, który uwolnił ich od wiekowego ucisku Polaków... Rząd dzisiejszy znów oddał Galiczan pod władzę ich odwiecznych wrogów, i stan rzeczy odrazu się zmienił, bo wróciły ciężkie czasy dawnego panowania polskiego z całą presyą, obliczoną na polonizacyę i latynizacyę Rusinów galicyjskich». Już w r. 1859. ówczesny namiestnik Galicyi, hr. Gołuchowski, «najgorszy wróg Rusi», powziął wraz z «ruskim zdrajcą Czerkawskim» szatański zamiar, by «w radykalny sposób oddzielić Ruś galicyjską od Rosyi», a chciał go uskutecznić przez wyrugowanie «graždanki» i wprowadzenie na jej miejsce liter łacińskich. Zamach ten się nie udał, dzięki ruskiej inteligencyi, która «zgodnie wystąpiła przeciw najgorszemu wrogowi Rusi — polskiemu hrabiemu Gołuchowskiemu i w ten sposób ocaliła Ruś galicyjską od grożącego jej niebezpieczeństwa». Ale tylko na razie, gdyż zaraz po powstaniu z 63 r. przybyło do Galicyi mnóstwo Polaków, którzy jęli tam siać wśród młodych przedstawicieli inteligencyi galiczskiej nienawiść do Rosyi. Z tego posiewu wyrosła pierwsza partya ukrainofilska, czyli raczej «pierwszy robak, który zaczął toczyć zdrowy dotąd organizm galiczski». Dziś tych partyi jest więcej, a wszystkie starają się pociągnąć lud «do niemoralnej i bezsensowej walki, zbroją go przeciw Rosyi, której sama historya wyznaczyła rolę naturalnej obronicielki i opiekunki wszystkich Słowian, a w szczególności russkich, pchają go świadomie pod wypróbowane już w historyi ciężkie jarzmo Polaków». Partye ukrainofilskie paraliżują pożyteczną działalność «tych szlachetnych elementów w Galicyi, które wzgardziły złotem, honorami i ciepłemi posadami, nęcącemi separatystów, a przez to samo skazały się na smutne życie, wystąpiły mężnie i z zaparciem się do boju z licznymi wrogami Rusi w obronie

rabowanej ziemi russkiej, całości rosyjskiego abecadła, czystości pisowni historycznej, idei jedności niepodzielnej Rusi i rozszerzenia rosyjskiego języka literackiego». A tymczasem nieprzyjaciel pod postacią 5.000 ziemian polskich nie zasypia gruszek w popiele, nie szczędzi niczego, byle tylko Rusinów przerobić na Polaków i katolików. «Że zaś w zastosowaniu do Rusinów wszelkie środki są dozwolone, przeto polonizatorzy rozporządzają bardzo licznymi». I tu korespondent opowiada rozmaite historyjki, «charakteryzując polonizatorską hakatę polską». Dowiadujemy się więc, że nauczyciel Kogut karał dzieci ruskie za to, że nie chciały śpiewać «Patrz Kościuszko», że jeden ksiądz pytał się łacinnika, który pojął za żonę Rusinkę: «Czemuś się ożenił z ruskim dyabłem?» a drugi spoliczkował Rusina, gdy ten odezwał się w kościele po rusku i t. d.

Najzagorzalsi polonizatorzy organizują nawet wycieczki do Krakowa. Jedną z nich korespondent tak opisuje: Już na dworcu w Krakowie powitali wycieczkę księża pochlebnemi oracyami. Chłopi słuchali, nie rozumiejąc ani słowa, «gdyż nie znają oni prócz ruskiego żadnego innego języka». Następnie zaprowadzono ich do klasztoru, gdzie ich ugoszczono, później do kościoła Maryackiego, «gdzie ich uroczyście zawiadomiono, że są Polakami i że Przenajświętsza Bogarodzica jest królową Polski». Po zwiedzeniu Wawelu wycieczka zatrzymała się przed pomnikiem Mickiewicza; tu jeden z księży wygłosił ogniste religijno-patryotyczne kazanie, poczem «krakowskie piękności otoczyły chłopów kołem i zaśpiewały: «Niechże Polska zna, jakich synów ma». Później nastąpiły odwiedziny parku Jordana, gdzie pokazano chłopom obraz «Bitwa pod Racławicami» i pouczono ich, że w razie potrzeby powinni naśladować chłopów z obrazu. «Szczęśliwie skończyły się patryotyczne operacye polskich panów i księży nad duszą chłopów ruskich, szczęśliwie również wrócili ci chłopi do domu — syci, ugłaskani, zadowoleni, a na wszystko to nie wydali ani halerza... Nie można jednak powiedzieć, żeby takie pielgrzymki nie zostawiały w duszy chłopskiej tego wrażenia, o które w danym razie tak chodzi polskim patryotom».

Ręka w rękę z polonizacyą Galicyi idzie jej latynizacya, «która właściwie jest dalszym ciągiem polonizacyi, gdyż stawia sobie te same cele: spolonizowanie ludu ruskiego». Pod tym względem walne usługi oddają Polakom Bazylianie, którzy «ostatnie 20 lat swej działalności zaznaczyli takimi oburzającymi faktami zajadłego prześladowania wszystkiego, co prawdziwie ruskie, że zupełnie zasłużenie stali się przedmiotem nienawiści i głębokiej pogardy wśród Rusinów nie tylko w Galicyi, lecz i w dalekiej Ameryce». Korespondent twierdzi, że działalności Bazylianów, skierowanej przeciwko całości unii, nie pochwala Rzym, gdyż nadał on tej ostatniej ważną misyę, sformułowaną przez Urbana VIII w słowach: »*O mei Rutheni, per vos credo convertendum Orientem*». Toteż przytaczając słowa listu pasterskiego arcyb. Bilczewskiego: «Również otaczaj należnym szacunkiem obrządek greko-katolicki, gdyż jest on obrządkiem naszych braci, z którymi mieszkamy na jednej ziemi. Nie żyw nigdy w duszy nietylko nienawiści, lecz nawet niechęci do bratniego narodu!» korespondent dodaje: «Mówiło się to, rozumie się, obłudnie, ponieważ te słowa wychodziły z ust człowieka, znanego w Galicyi z zakładania kościołów i kaplic w ruskich siołach, a więc z wykorzeniania unii w ruskich

prowincyach, człowieka, żywiącego do niej uczucie głębokiej nienawiści, tak nieodłącznej od duszy każdego Polaka. Lecz on wypowiedział wyżej cytowane słowa listu pasterskiego dlatego, że tego wymagano w Rzymie». Nie będziemy mnożyli cytat: tych aż nadto wystarcza, by sobie wyrobić pojęcie o bezstronności korespondenta i o charakterze pisma, co takie korespondencye drukuje.

Jeden z współpracowników *Sławianskich Izwiestiej*, omawiając pierwszy zeszyt *Świata Słowiańskiego*, nazwał go pierwszą jaskółką wiosny słowiańskiej w literaturze polskiej i wyraził nadzieję, że następne będą latały «wyżej i nie tak daleko od słońca sprawiedliwości». My zakończymy swą notatkę życzeniem, by promienie tego słońca padały częściej na *Sławianskija Izwiestija* i podobne im wydawnictwa, a wtedy napewno pękną lody i w radosnem uczuciu spotkają się bratnie dłonie.

W. N.

Chcieliśmy mieć czyste sumienie w obec prasy **czeskiej** i robiliśmy formalne wysiłki, żeby dojść do jakiegoś porozumienia z głównym jej organem, najpoczytniejszym wśród czeskiej publiczności, żeby nam Czesi nie mogli zrobić zarzutu, że dawaliśmy zgóry pierwszeństwo organom «radykalnym» i «klerykalnym», bo te dwie właśnie skrajne grupy lewego i prawego skrzydła lepiej się oryentowały w stosunkach polsko-rosyjskich. Niema co mówić: Od stanowiska Czechów wobec kryzys rosyjskiej i wobec rewizyi naszego stosunku do Rosyi zależą przyszłe stosunki polsko czeskie. Z obozem *Nar. Listów* nie mogą one być dobre. Po całym roku wytężonej w stronę redakcyi tego pisma uwagi musimy stwierdzić, że główny czeski dziennik zachowywał się okropnie. Podawał o nas fałszywe informacye, przekręcał program polski, stał po stronie azyatyckiej Rosyi przeciw europejskim w niej prądom. Przyciskany do muru faktami, cofał się, wykręcał, kiedy niekiedy śpiewał na nową nutę, ale zawsze niechętnie, z konieczności i przy pierwszej sposobności wracał do dawnych narowów, do jątrzenia sporu polsko-rosyjskiego, wbrew wszelkiej logice, wbrew własnym często słowom — jakby z zamiłowania. Gdyby pogodzenie Polski i Rosyi miało być zależnem od *Narodních Listow*, nie doszłoby nigdy do skutku, bo dla nich więcej wart ostatni żandarm rosyjski, niż cała Polska. Z tem przeświadczeniem zdajemy po raz ostatni sprawę z szczegółowego miesięcznego przeglądu tego pisma. Szkoda już na to czasu! W drugim roczniku traktować będziemy to pismo tylko sumarycznie, a za to mamy nadzieję zaciekawić czytelników do innych objawów czeskiej prasy. Będziemy też podawać więcej informacyj o ich własnych czeskich sprawach, mniej się już zajmując pytaniem, co oni sądzą o naszych? Cel, który mieliśmy na oku, śledząc czeską opinię o sprawach polsko-rosyjskich, osiągnąć się na razie nie da. W polityce polskiej muszą Czechy pozostać na teraz poza nawiasem. Ale przyjdą czasy inne i dobrze będzie, jeżeli poznamy dokładnie sprawy czeskie, na razie zupełnie bez względu na stosunek ich opinii do spraw naszych. Lech z Rusem muszą się jeszcze obejść bez Czecha, bo Czech mógłby ich tylko poważnić na nowo.

Kiedyż nadejdzie doba serdecznych stosunków między ogółem polskim a czeskim? Poznamy ją po spadaniu liczby prenumeratorów *Ná-*

rodních Listů. Porozumienie polsko-rosyjskie poprzedzone było gwałtownem ubywaniem prenumeratorów *Mosk. Wiedomostiej* i *Now. Wremieni*. Takim samym barometrem będą dla nas w Czechach *Národní Listy* i nie może już być inaczej. Możemy czekać spokojnie, bo po ułożeniu się burzy rosyjskiej nietrudno przewidzieć, której stronie będzie na drugiej bardziej zależało.

Dziwne jest wogóle zachowanie się *Národních Listów* wobec wielkiego przełomu dziejowego. Boi się redakcya, jak ognia, jasnego postawienia kwestyi i dlatego unika informacyj pierwszorzędnych, pochodzących wprost z kompetentnych źródeł. Cała Polska dyskutuje o wspólnej z Rosyą państwowości, niema ani jednej nawet grupy politycznej, myślącej o oderwaniu się, głosów za utrzymaniem związku z Rosyą pełno, i to poważnych a donośnych. Czeska *reptilia* udaje, że ich nie słyszy, nie podaje o nich umyślnie ani wzmianki, ale natomiast rozdmuchuje każdy «donos» czynownictwa z Królestwa, wylękłego, że skończą się błogie czasy łapówek. Co pisze się o stosunku do Rosyi w Krakowie i w Warszawie, to przemilcza z perfidyą, a z jeszcze większą perfidyą wyszuka coś gdzieś, co po swojemu może interpretować. Np. Jest w Paryżu nieznany zgoła krajowi książe Józef Lubomirski. Ten, nie mając widocznie żadnych już stosunków w kraju, ogłosił we *Figarze*... przestrogę, żeby się nie odrywać od Rosyi. Książę wybrał się, jak Filip z konopi, nie wiedząc, co w kraju się dzieje i niczego zapewne po polsku nie czytując! Głos jego, umieszczony do tego w najgłupszym z dzienników, przyda się czynownikom na dowód, że jednak są w Polsce dążności do oderwania się od Rosyi, skoro aż z zagranicy muszą «poważni» Polacy nawoływać braci do upamiętania, a przestrogi owe muszą umieszczać w pismach francuskich, boby ich może polska prasa nie umieściła? *Nár. Listy* wyzyskały już ten niepotrzebny list!

W Nrze 343 jest artykuł wstępny p. t. «Rosya a nowe utwory państwowe i kompenzacyjne», jest w nim mowa o możliwości wytworzenia się nowych drobnych państw w razie rozbicia się Rosyi. O tem, że cała opinia Polski oświadczyła się już dawno z całą stanowczością przeciw jakimkolwiek eksperymentom w kształcie jakiego nowego Księstwa Warszawskiego, o tem w *Nár. Listach* ani słówka, ale za to pełno podejrzywań, że niewiadomo, co Polacy rozumieją przez «autonomię» i czy autonomia ta nie znaczy właściwie oderwania się od Rosyi.

Nareszcie oświadczyły się *Nár. Listy* **przeciw autonomii Kongresówki,** a to w pełnym perfidii artykule w Nrze 331, p. t. «Antyrosyjskie zaburzenia w Polsce». (Protiruské bouře v Polsku). Łżą, na czem świat stoi! Zaburzeń we właściwej Rosyi więcej, niż w Polsce i to więcej nie dziesięć, lecz sto razy — czy i tam są one «antyrosyjskie»? Lada czynownik, łapownik, kręt, który powinien siedzieć za kratami — jest dla głównego czeskiego dziennika uosobieniem Rosyi i na polskiej ziemi niewolno go nazwać po imieniu, bo czeska *reptilia* robi z tego zaraz «antyrosyjskie zaburzenie» i «zasadniczą niechęć do języka rosyjskiego». Szkoła rosyjska jest jej zdaniem «instytucyą kulturalną» w Polsce!!! A bodaj wasze dzieci uczyły się w obcym języku i miały za nauczycieli taką bandę opojów, łapowników, wszeteczników, nieuków, oszustów i zawodowych szpiegów policyjnych, z jakich składa się po większej części rosyjski

stan nauczycielski u nas. To trzeba najpierw wiedzieć, a potem dopiero gadać o stosunkach polsko-rosyjskich!

Agitacya popów przeciw równouprawnieniu wyznań, a zwłaszcza narzekania popów na ziemi unickiej na «ucisk», jakiego doznają od katolicyzmu, petycye ich o oderwanie Chełmszczyzny od Kongresówki — znajdują w czeskiej *reptilii* gorące poparcie w Nrze 331 wieczornym, podczas gdy w porannym tegoż dnia wyrażono kondolencyę prześladowanym przez nas... rosyjskim nauczycielom w Królestwie i dodano wyrazy oburzenia, że nie umiemy uszanować języka rosyjskiego, przeznaczonego na to, żeby się stał pośrednikiem wszystkich Słowian. Strasznie przestarzałe piosnki! Co do nas, pozwalamy, żeby Czesi zwracali się do nas bez «pośrednictwa», bezpośrednio po swojemu, po czesku i my też nie myślimy zwracać się do Was po rosyjsku, lecz po polsku. Schowajcie więc sobie «język pośredniczący» dla innych Słowian, jeżeli są tacy, którzy Was z waszym własnym językiem nie przyjmą. Trzeba rzeczy brać konkretnie.

Słowianofilstwo *Národnich Listów* jest składem rupieci z frazeologii, którą okłamywali się Słowianie wzajemnie, nie mając sposobności do wydania jakiegoś konkretnego programu. Póki sama polityka słowiańska mrzonką była, można było zabawiać się mrzonkami czczych frazesów. Dziś nastały czasy podjęcia realnej polityki słowiańskiej, trzeba myśleć o rzeczach istotnych, a nie o bzdurstwach nakształt jakichś wszechsłowiańskich języków i t. p. Niechże sobie *Nár. Listy* grzebią dalej w rupieciach, jak grzebało w nich *N. Wremia*, aż się i dogrzebało.

Ale *N. Wremia* siłą całej pary wykonywa pełne obroty w prawo, ku nowemu słońcu! W porównaniu z rosyjską jest czeska *reptilia* istnym obrazem leniwca, niezdatnego do ruchów.

Jeżeli *to* ma być symbolem czeskiej opinii publicznej, znaczyłoby to, że Czechy spóźnią się porządnie i nie zdążą na czas za nami, t. j. za Polską i Rosyą. Spóźnienie może być fatalne — dla zacofanego w drodze. A chcąc nas dogonić, trzeba się pozbyć... balastu.

Dobry zmysł polityczny okazują **słowaccy** przywódcy, że nie dają się bałamucić obiecankom madiarskiej koalicyi. *Slovenský T'ýždenník* przytacza w Nrze 46 szereg znamiennych wspomnień z niedawnej przeszłości. August Trefort przemawiał w r. 1863 w te słowa: »Co się tyczy innych narodowości zamieszkujących Węgry, niechcemy im przeszkadzać w rozwoju narodowym, bo ucisk narodowy przeciwny jest wolności a zresztą byłby i tak bezcelowym i zgubnym«. Zostawszy potem ministrem oświaty — uciskał szkolnictwo słowackie. Koloman Tisza wsunął w adres r. 1869 takie wyrażenie: »Chcemy, ażeby podobnie, jak niema w naszej ojczyźnie uprzywilejowanych warstw, nie było też uprzywilejowanej narodowości; co sprzeciwia się naszym prawom o równouprawnieniu, to chcemy usunąć z polityki«. Będąc następnie prezydentem ministrów, wołał: összetiporni (zdeptać!). Albert Apponyi kandydując w słowackich okręgach, wystawił rewers, że będzie za ustawą poręczającą prawa narodowości. Wyuczył się trochę słowackich frazesów i obchodził osobiście wybitnych wyborców w Orawie. Teraz nazywa niemadiarskie narody wrzodami na ciele Węgier i sprzeciwia się głosowaniu powszechnemu, obawiając się większej ilości

posłów słowiańskich. Tenże dziennik przypomina, że sam król oświadczył w r. 1866: »Nie zapomnimy nigdy, że mieszkańcy Węgier narodowości nie madiarskiej są obywatelami węgierskimi zupełnie tak samo, jak Madiarzy ze szczerej ochoty zapewnimy im w ustawach to, czego wymagają interesy ich i państwa«.

Chcąc się przystosować do nowych warunków, próbują zmieniać skórę, lenią się te dwa stronnictwa, które najbardziej zalały Słowakom sadła za skórę: liberalne madiarskie i ludowe niby-słowackie, madiarońskie. Krótko a węzłowato objaśnia nam to *Slovenský Tyždenník* w Nrze 47: »Liberalne stronnictwo zmieniło sobie nazwę. Skoro z Rückendufta może być Rakoczy, ze Schlesingera Szilanyi, a z Izraela Kardos — czemużby ze stronnictwa liberalnego nie mogło być »postępowe«? Kiedy Icig Morgenstern urządzi bankructwo, przepoczwarcza się na Morzsanyi'ego. Stronnictwo liberalne, zbankrutowawszy, naśladowało przykład najgorliwszych swych popleczników«.

W madiarońskiem stronnictwie »ludowem« znalazł się jeden poseł Ferko Skyčák, który przejrzawszy, że stronnictwo to jest tylko narzędziem w ręku madiarskiego szowinizmu, zażądał wyraźnego oświadczenia co do projektu ustawy poręczającej prawa niemadiarskich narodowości (národnostný zakon) i w dalszym ciągu tej sprawy wystąpił ze stronnictwa i ogłosił list otwarty do swych wyborców (okręgu bobrowskiego), w którym zwraca uwagę na istotny stan rzeczy w tem stronnictwie. Oby za Skyčakiem poszli inni obałamuceni Słowacy! Podobno w Liptowszczyźnie zanosi się też na porzucenie madiarońskiego.

Obydwa stronnictwa **słowieńskie** życzliwe są sprawie polskiej. *Slovenec*, niejednokrotnie za nami się oświadczał. Nie możemy też narzekać na *Slovenski Narod*, który w sprawie rosyjsko polskiej umieścił w Nrze 261 artykuł p. t. »Avtonomija ruske Poljske«. Redakcya dochodzi do wniosków zgodnych zupełnie z programem naszego pisma. A zatem z narodowego, ściśle politycznego stanowiska nie mamy powodu czuć się bliższymi jednego stronnictwa słowieńskiego, niż drugiego. Zróżniczkowanie jest wyraźne i dające się ściśle określić; polega mianowicie w różnicy zapatrywań na katolicyzm i jego stanowisko w społeczeństwie. Nam przykro, że liberalizm słowieński niema innej cechy, jak antykatolicyzm. Katolickie bowiem stronnictwo słowieńskie nie jest bynajmniej konserwatywnem i — co najciekawsze — niema zgoła żadnej politycznej różnicy między temi stronnictwami! Obydwa są jednakowo demokratyczne i jednakowo są za powszechnem głosowaniem.

Komisya dla reformy wyborczej, wybrana przez sejm Krainy oświadczywszy się za wprowadzeniem powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, wezwała nadto w przedłożonej sejmowi rezolucyi rząd centralny„ żeby reformę tę oktrojował w razie, gdyby się nie dała przeprowadzić sposobem parlamentarnym. Sprawozdawcą komisyi był Dr Šušteršič. Obydwa stronnictwa krajowe są zgodne w tej sprawie, a ksiądz biskup lublański, Jeglič, wystąpił nawet z prawicy Izby Panów, oświadczając się również za powszechnem głosowaniem. Stronnictwo »klerykalne« postanowiło na zjeździe w Lublanie 27 listopada przyjąć nazwę

»stronnictwa ludowego« i oświadczyło, że głosowanie powszechne jest koniecznością, wobec której wszystkie inne sprawy ustąpić muszą na drugi plan. Na tymże zjeździe uchwalono dążyć do rewizyi ugody austryacko-węgierskiej z roku 1867, ale rewizyi za zgodą Trójjedynego królestwa; oświadczono się zaś przeciw rezolucyi rjeckiej.

Teraz tem trudniej zrozumieć, na czem ma polegać różnica pomiędzy słowieńskiemi stronnictwami?! Walka ich nie jest wcale polityczną, lecz ściśle wyznaniową, a zatem coś nakształt wojny religijnej w XX w.?! Czy nie szkoda fatygi?

Głównym wypadkiem, o którym się rozpisywano, była nowa awantura ze stosunków kościelnych. Biskup suspendował we wsi Soře proboszcza, który już dawno odznaczał się nieposłuszeństwem. Ksiądz nie ustąpił, zamknął się na plebanii, żeby nie oddać fary przybyłemu już na miejsce następcy; wiedział, że interwencya władzy stanie się nieuchronną, chciał widocznie tego i nie ustąpił, aż delegat biskupi i starosta powiatowy musieli się zdecydować na przymusowe otwarcie plebanii w asystencyi żandarmów. Lud burzył się, odgrażał »nowem Ricmanjem«, nie chciał wpuścić nowego plebana do kościoła; żandarm strzelił, zranił ciężko człowieka, był skandal, był nowy temat na kilka tygodni, w ciągu których prócz wzajemnego wymyślania sobie nie znajdywało się niczego innego w dziennikarstwie słowieńskiem. Gdyby się nawet zmienić miała mapa Europy, co ich to obchodzi! zawsze na pierwszym planie będzie walka klerykałów z liberałami. Szczegóły tej walki wydałyby się polskiemu czytelnikowi zabawne, bo trudno zrozumieć, o co właściwie walczą. Przecież ani »liberalców« nie nawróci się przez gazety, ani też »klerikalców« nie zamieni się w ateistów, jeżeli im się nawymyśla; politycznego zaś podłoża nie można się w tej wojnie żadną miarą dopatrzeć. *K.*

Jak wiadomo, nowy kurs polityki **chorwackiej** wywołał między zachodnimi Słowianami wiele głosów wskazujących jej niebezpieczeństwo nietylko dla Chorwatów, ale i dla całej Słowiańszczyzny zawartej w obrębie monarchii. *Slavenska Misao* polemizując z głosami powyższymi chce widzieć w polityce »rezolucyonistów« zbawienie Chorwatów i Serbów, ale nie zaprzecza pewnej słuszności krytyce, traktującej sprawę z punktu widzenia ogólno-słowiańskiego. »Inaczej sprawa się ma — pisze ten organ opozycyjny — z austryackimi Słowianami. Gdyby się rozpadł węzeł państwowy między Austryą a Węgrami i Chorwacyą, oni rzeczywiście mają powód obawiać się, że taka osłabiona Austrya nie mogłaby długo opierać się atakom germańskim. Ale jeśli zażądamy od nich szczerości prawdziwej, to nie powinni oni mówić, że nowa chorwacka polityka jest sama w sobie zgubna i zdradziecka, lecz możnaby tylko twierdzić, że choć jest zbawienną dla Chorwatów, przecież kryje niebezpieczeństwo dla zachodnich Słowian, szczególniej dla Czechów i Słowieńców. Lecz przypuściwszy nawet słuszność obaw słowiańskiej braci na zachodzie, czy usprawiedliwionem jest żądać od Chorwatów samobójstwa na korzyść braci słowiańskiej? Tymi argumentami możnaby żądać od Serbii, Czarnogóry i Bułgaryi, by zrzekły się samodzielności i weszły w szczęśliwą obręcz, tylko po to, by powiększyć liczbę Słowian w monarchii. Z tych powodów musieliby austryaccy Sło-

wianie powstać przeciw Polakom, gdyby kiedyś wybiła godzina, w której oni poszukaliby na północy nowej, naturalnej oryentacyi, której my po długich walkach szukamy dziś na wschodzie«.

Spljetska *Sloboda* jest zdania, że ostatnie wypadki: rezolucya rjecka i zadarska, pogodzenie się Serbów z Chorwatami w Dalmacyi, związek serbskiej i chorwackiej narodowej opozycyi w Banowinie, wreszcie głosy bułgarskich, serbskich i chorwackich dziennikarzy na południowo-słowiańskim kongresie w Belgradzie, udowadniają fakt wyjścia polityki jugosłowiańskiej z dziedziny utopii. I dotąd nie brakło platonicznych aspiracyi — dziś polityczna praca ześrodkowała się koło dwóch kwestyi — na Bałkanie, koło związku serbsko-bułgarskiego, który daje konieczne oparcie Jugoslawii a w monarchii austro-węgierskiej około Banowiny chorwackiej, jako punktu krystalizacyi i schronienia tamtejszych południowych Słowian. Za tym ostatnim celem idzie akcya tak silnie poparta przez dalmatyńskich reprezentantów, której warunek konieczny: zgoda Serbów i Chorwatów w monarchii na podstawie zupełnego równouprawnienia. Głównem jest to, że po długich błądzeniach znaleziono wreszcie drogę a raczej dwie równoległe drogi, po których powinni iść wszyscy patryoci od Tryestu do Carogrodu. Przeciwnik największy Jugoslawii, *Drang*, oddawna pojął, gdzie leży nasza siła i nasza słabość — z tej strony popierano niezgodę, aby przeszkodzić koncentracyi narodowych sił koło Banowiny a udaremnić pracę bułgarskiej demokracyi, która doszła do zacieśnienia węzłów z Serbią. Nie czas marzyć o dalekiej przyszłości; dość już snuło się marzeń o Duszanowem carstwie i o Zwonimirowem królestwie. Z tej małej dzisiejszej polityki wykwitnie wielka Jugoslawia.

Miesiąc ubiegły rozwinął się głównie pod znakiem sejmów, które obradowały w Zagrzebiu i Zadarze. W Zagrzebiu doszło do zaciętej walki między stronnictwami. Większość dotychczasowa tj. «stronnictwo narodowe» potępiło «rezolucyonistów», to samo uczynił dr. Frank przywódzca «prawaszów». «Rezolucya — mówił dr. Frank — nie jest wyrazem chorwackiej idei państwowej, ale wyrazem cudzej madiarskiej myśli na szkodę myśli chorwackiej. Rjecka rezolucya zwraca się ku madiarskiej koalicyi, ku Węgrom i madiarskiemu imperyalizmowi na szkodę Chorwacyi. Cały mój organizm sprzeciwia się temu, bo sprzeciwia się i organizm narodu. Czysta partya prawa powstała przeciw rezolucyi z patryotycznego obowiązku i czynić to będzie i na przyszłość».

Nienawiść do Austryi ujawniła się wcale niedwuznacznie wśród niektórych posłów opozycyi. Podczas mowy posła Tomića, który krytykował rjecką rezolucyę, zakrzyknął Vinković: «Boże daj, żeby się rozpadł ten bestyalny dualizm. Madziarzy chcą zniszczyć Wiedeń, a tego chcemy i my! Dlatego ich popieramy, bo i naszem pragnieniem jest zburzyć tę monarchię, tę infamię państw!» Tosamo wyraził Tuškan i Harambašić. Prokuratorya chciała wytoczyć posłom postępowanie o zdradę główną z powodu powyższych słów, ale komisya sejmowa odmówiła wydania ich sądowi na wniosek Tomašića «z powodu, że nie istnieje subjektywny moment zbrodni».

Opozycyjne organy ostro krytykują zachowanie się większości i jej leadera Tomašića w sejmie chorwackim. Przeciwnie sejm dalmatyński

idzie całą siłą w kierunku wytkniętym przez rjeckich reprezentantów. Poseł i przewodniczący wydziału finansowego dr P. Čingrija przedłożył w imieniu chorwackiego i serbskiego klubu następującą deklaracyę: Klub serbski i chorwacki stoi na stanowisku, że Serbowie i Chorwaci tworzą jeden naród o równych prawach, który zgodnie pracować będzie w kwestyach narodowo-politycznych i dążyć wszelkiemi siłami do zjednoczenia Dalmacyi z Chorwacyą, będącego główną podstawą lepszej wspólnej przyszłości. Stąd stawia partya wniosek, aby władze państwowe zawsze używały nazwy: język chorwacki albo serbski, aby w szkole dano należne miejsce imieniowi i historyi chorwackiej i serbskiej, latinicy i cyrylicy. Rjecka rezolucya wywołała żywą dyskusyę w sejmie. Za nią oświadczyli się posłowie: Čingrija, Vukotić, Biankini, dr. Majstrović, Milić dr. Trešić, dr. Kovačević, dr. Trumbić, przeciw niej Perić i Prodan.

Południowo-słowiańska prasa zmieniła wreszcie, choć dość późno, swoje pojęcia o błogosławieństwach autokratyzmu rosyjskiego. *Slavenska Misao* (Tryest) dawniej bardziej carosławna niż sam car, wyraża w artykule «Rusija i Balkanski Slaveni» «błogosławieństwo swobody i prawa» (znowu się spóźniła) i zaznacza, że nadzieje południowych Słowian, osłabłe wskutek nieszczęść wielkiej «matki Słowiaństwa», znowu się ożywiły, bo Rosya znowu spełniać będzie swoje powołanie na Bałkańskim półwyspie.

Ten sam organ ostro występuje przeciw inteligencyi polskiej w Królestwie Polskiem: «Polacy nie przestają buntować się przeciw Rosyi. Nie buntują się wszyscy Polacy, ale my musimy jak najostrzej osądzić wszystkich Polaków za anarchię w rosyjskiej Polsce, bo najznaczniejszy odłam inteligencyi nie robi zupełnie nic, aby uspokoić ducha i przekonać zapaleńców, że w ten sposób nie osiągną czegoś innego, jak nieszczęście. Niechby było i coś prawdy w tem, co się mówi o wpływie cesarza Wilhelma na cara Mikołaja, ale przecież pozostaje niezaprzeczoną prawdą, że rząd rosyjski od roku 1863 coraz bardziej zbliżał się ku Polakom i stopniowo (!) zadawalniał ich słuszne żądania». Nie tu miejsce rozwijać stanowisko naszej inteligencyi i umiarkowanych partyi politycznych w Królestwie. *Slavenska Misao* może przeczytać sobie wystąpienia naszych delegacyi na zjeździe ziemców — zresztą pismo nasze tylekroć zabierało już w tym względzie głos; pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę, że zbliżenia tego, którego polem było Królestwo między r. 1863 a wojną japońsko-rosyjską, nie życzylibyśmy Chorwacyi ani ze strony Madiarów, ani nawet ze strony Rosyi — jest ono za bardzo radykalne i przypomina zbytnio pochłonięcie.

Posiedzenie krakowskiego Klubu słowiańskiego, na którem roztrząsano nowy zwrot w polityce chorwackiej, wywołało w prasie chorwackiej sprawozdania i krytyki niezawsze rzeczowe i wolne od osobistych insynuacyi. Rzecz prosta, dzienniki opozycyjne przyjęły sąd niektórych mowców o rjeckiej rezolucyi z żywem niezadowoleniem i wspominały wiele o wpływie kamaryli wiedeńskiej na Polaków. Zagrzebski *Pokret* zamieszcza w tej sprawie artykuł p. t.: «Mišlenje jednog Poljaka o hrvatskoj i slavenskoj politici». Jestto odpowiedź na list jednego z najznakomitszych uczonych chorwackich, pisana przez jednego z członków Klubu

którego nazywa *Pokret* duszą krakowskiego stowarzyszenia. «Najserdeczniej dziękuję za list, który uradował mię wielce, ale naprawdę dumny jestem z tego, że mię mój instynkt w sądzie o chorwackich sprawach nie zawiódł. Od wielu lat mam tę *idée fixe*, że historyczna konieczność skłania wszystkie mniejsze narody, istniejące między kolosem germańskim a rosyjskim, do porozumienia i łączności. Dziś po rosyjskich klęskach mój pogląd nie zmienia się zasadniczo, ale z jedną ważną modyfikacyą. Rosya odparta z dalekiego Wschodu zwraca się tem poważniej ku Słowiańszczyźnie. Zrozumieli to dobrze rosyjscy przedstawiciele ziemstw, którzy się nie dali unieść rewolucyi, lecz liczą się z interesami państwa rosyjskiego. Uczestniczyłem w dwóch kongresach ziemstw i rozmawiałem z ziemcami o tej politycznej przyszłości. Chwała Bogu dzisiejsza Rosya nie będzie dla nas innych Słowian straszną ni niebezpieczną, lecz przeciwnie będzie naszą upragnioną sojuszniczką w walce z germanizmem. Niestety jednego się boję: czy madiarski imperyalizm będzie w możności odstąpić od swoich aspiracyi, o ile się tyczy Słowian. Z rozmowy, którą miałem przed kilku laty z Koszutem, wyniosłem bardzo niemiłe wspomnienie. Chętnie odwiedziłbym znowu Peszt i Zagrzeb, aby na miejscu stwierdzić stan rzeczy».

Jednym z ważnych wypadków ostatnich tygodni, który zainteresował prasę **serbską**, był Kongres południowo-słowiańskich literatów i dziennikarzy w Belgradzie. Kongres poza celami fachowymi miał podkład wybitnie polityczny, jako forum zbliżenia się Serbów, Chorwatów, Bułgarów i Słowieńców. Prócz referatów o literaturze bułgarskiej, serbskiej i chorwackiej podnieść należy mowę Ljuby Babića-Gjalskiego na cześć idei jugo-słowiańskiej, zakończoną wnioskiem o założenie towarzystwa południowo-słowiańskich literatów i dziennikarzy, wniosek Słowieńca Pluta o wzajemne wystawianie utworów słowiańskich na scenach Belgradu, Zagrzebia, Sofii i Lublany. Literat serbski Glišić dał wyraz znaczeniu kulturalnego zbliżenia się narodów reprezentowanych na kongresie. Wśród dziennikarzy zebranych doszło do pewnych niesnasek z powodu, że wykluczono przy zaproszeniach młodszych przedstawicieli prasy. Niezwykle zajmującą była debata o kwestyi macedońskiej i referat o chorwacko-serbskiem porozumieniu (referenci Budisaoljević i dr. Smodlaka). Kongres zakończył się uroczystościami i bankietem danym na cześć gości przez miasto.

W Nar. Skupštinie toczyły się obrady o budżecie i nowej pożyczce. Prawdopodobnie budżet najnowszy wynosić będzie 89 milionów denarów. Komisya skarbowa poczyniła znaczne oszczędności, głównie w wydatkach poszczególnych ministerstw. Pożyczka wywołała w prasie żywą polemikę, jakkolwiek niezupełnie znane dotąd jej warunki, prawdopodobnie dość ciężkie wobec znacznego zadłużenia kraju.

Polityczna prasa **bułgarska** wskazuje, że wrzenie objawiające się od dawna przeciw kniaziowi Ferdynandowi i obecnemu rządowi jest wciąż dość znaczne. Liczne antirządowe mitingi są wyrazem niezadowolenia ludności, niezałatwione długo przesilenie ministeryalne daje powód do namiętnej polemiki stronnictw i ich organów.

Sprawa macedońska, tak silnie złączona z losem samej Bułgaryi, nie

przyczynia się również do uspokojenia. W organizacyi komitetów zaszedł w ostatnich czasach fakt znaczący: na kongresie wszystkich frakcyi działaczy macedońskich, nastąpiła fuzya wszystkich macedono-odryńskich organizacyi. Wśród poważnej części ich panuje przekonanie, że tylko autonomia Macedonii jest właściwem rozwiązaniem kwestyi.

W czasie, gdy w Belgradzie obradował kongres południowo słowiańskich literatów, Bułgarzy urządzili obchód śliwnicki na cześć poległych w bratobójczej walce. Wśród wielu mów zaznaczyć trzeba wystąpienie Prvana T. Prvanowa, który zwrócił uwagę obecnych na potrzebę zgody obu narodów i zjednoczenia się ścisłym węzłem federacyi. Głos Prvanowa podniosła prasa bułgarska jako oznakę, że idea federacyjna weźmie górę nad uprzedzeniami dzielącemi dwa narody.

Z Czarnogóry wspomnieć należy, że księstwo to wstąpiło po długiej niewoli na drogę swobody konstytucyjnej. Stworzono wreszcie narodową skupsztinę. Oto główne punkty porządku wyborczego: 1) Prawo głosu ma każdy Czarnogórzec mieszkający w Czarnogórze, o ile skończył 21 lat; 2) Prawo wybieralności ma każdy 30 letni wyborca płacący 15 koron podatków bezpośrednich; 3) Każdy okrąg polityczny wybiera jednego posła, prócz tego mają po jednym mandacie miasta: Cetinia, Podgorica, Nikšić i Bar; 4) Głosowanie jest jawne i osobiste. Zadaniem nowej skupsztiny będzie dać konstytucyę krajowi. Redakcya naszego pisma wita serdecznie nową erę w Czarnej Górze, dumie całego Serbstwa i życzy, żeby skupsztina stała się silną podporą jego ekonomicznego i kulturalnego rozwoju.

Nieszczęśliwy stan anarchii i walk narodowościowych w **Starej Serbii i Macedonii** wskazuje coraz dobitniej, jak niezbędnem byłoby radykalne uregulowanie spraw krajów za Szar-planiną. Prasa serbska i bułgarska donosi wciąż o krwawych walkach czet bułgarskich, tureckich i greckich, na których najgorzej wychodzi ludność chcąca pracować, wśród stosunków anormalnych przeciągających się tyle dziesiątków lat. Tam gdzie dosłownie — *homo homini lupus* — można skonstatować tylko ciągły upadek ekonomiczny rolników i wyniszczenie kraju, które pozostawia zresztą wszędzie po sobie Islam, reprezentowany przez Turków (w przeciwstawieniu do Islamu reprezentowanego przez Arabów). *Makedonskij Pregled*, analizując kwestyę macedońską, wyraża zdanie, że kwestya ta nie jest już ani macedońską, ani bułgarską lub serbską, lecz czysto europejską, gdyż Europa przycisnąwszy zupełnie państwa bałkańskie, sama rozwiąże sprawę, nie rachując się z nimi. Belgradzki *Trgovski Glasnik* zaznacza, że teraz rozstrzyga się, czy sprawa powyższa pójdzie drogą cudzej ingerencyi czy samodzielnego rozwoju i wzywa Serbię, Bułgaryę i Czarnogórę do zawarcia federacyi, w której będzie dość miejsca dla autonomicznej Macedonii.

St.



POSIEDZENIA KLUBU SŁOWIAŃSKIEGO.

Ilekroć w Klubie naszym jest mowa o **sprawie ruskiej**, tyle razy sala przepełnia się słuchaczami. Tak samo się rzecz miała na odczycie Radcy i posła dra **Aleksandra Barwińskiego**, a dyskusya, jaka się wywiązała po referacie, należała do najżywszych, jaką pamiętają cztery lata istnienia Klubu. Przemówienie ruskiego gościa poprzedziło słowo powitalne prezesa prof. M. Zdziechowskiego, w którem złożył mu podziękę za gotowość wypowiedzenia prelekcyi w Klubie, zaznaczając przy tem, jak chętnie pragnęlibyśmy gościć w instytucyi naszej każdego uczonego ruskiego, przybywającego do nas z dobrą wolą i tą tak nieodzowną dzisiaj chęcią nawiązania kroków przedmiotowego porozumienia.

Prof, Barwiński — w odpowiedzi — dziękuje za zaproszenie na posiedzenie instytucyi, która tu w Krakowie, »na tym neutralnym terenie« stara się »bez uprzedzeń roztrząsać sprawę ruską, sprawę tak mało, tak nie gruntownie ze szkodą dla obu narodów znaną». Jakkolwiek nie można twierdzić, by i Rusini obznajomieni byli dostatecznie z kwestyami polskiemi, zwłaszcza spornemi, jednakże po stronie ruskiej jest pewna nadwyżka zainteresowania. Przeświadczenie o własnej wyższości kulturalnej, tak bardzo rozwinięte u Polaków. wiedzie ich do ignorowania życia i stosunków ruskich. Odmienny alfabet oddziela też dwie kultury narodowe; ale nie powinno to być wymówką dla przedstawicieli umysłowości polskiej, gdyż trud nauczenia się alfabetu jest nie wielki, a raz przełamany, daje możność opanowania języka ruskiego w bardzo krótkim czasie.

Na tem miejscu prof. Barwiński polemizuje z tymi członkami lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli Szkół wyższych, którzy krytykowali, z pedagogicznego punktu widzenia, wniosek hr. Dzieduszyckiego o obowiązkowej nauce obu języków krajowych. Prelegent mniema, że jeżeli jakie, to właśnie względy pedagogiczne przemawiają za nauką obowiązkową języka ruskiego i literatury ruskiej. «Bez tej znajomości nie może być mowy przecie o dokładnej znajomości wieku złotego literatury polskiej».

«Oświadczenie pedagogów lwowskich może być wskazówką tej pewnej niechęci społeczeństwa polskiego dla spraw ruskich».

«Jeżeli ludzie, stojący na czele ruchu umysłowego, nie wykazują za, pału do zaznajomienia się ze światem ruskim, to zapału tego trudnoby się było doszukać wogóle u społeczeństwa polskiego». Nieznajomością spraw ruskich grzeszy również i dziennikarstwo polskie. Opinie o «obozie ruskim» bywają nieraz fabrykowane.

Ten stan rzeczy odbija się przedewszystkiem na pojęciach polskich o tem, co się nazywa kulturą ruską. Prelegent nie miał sposobności wysłuchać odczytu dra A. Beauprégo *) na poprzedniem posiedzeniu Klubu,

---

*) Odczyt wypowiedziany w Klubie słowiańskim. Sprawozdanie o nim zamieściliśmy w zeszycie poprzednim *Świata Sł.*

zna tylko sprawozdanie, jakie się pojawiło w *Dzienniku Polskim*, gdzie była mowa o Rusinach, jako masie etnicznej kulturalnie surowej *). Opinia jaknajniesłuszniejsza! «Gdy w r. 1887 zmarły arcyksiążę Rudolf, człowiek znający wybornie stosunki etnograficzne w Austryi, zwiedzał był Lwów, przy położeniu kamienia węgielnego pod seminaryum duchowne grecko-katolickie wypowiedział mowę, w której Rusinów nazwał: «ein altes Kulturvolk». Prelegent ze swej strony przypomina szereg faktów, zresztą dostatecznie znanych, które przemawiają za starodawnością kultury ruskiej: *Kronika Nestora*, *Kronika halicko-wołyńska*, *Słowo o pułku Igora* **). — «Jeżeli ta kultura nie wywalczyła sobie ciągłości w zmiennym pochodzie dziejów, to nie należy zapominać, że Ruś była w pierwszym rzędzie tem przedmurzem chrześcijaństwa, o którego pierś uderzały nawały mongolskie» — Jeżeli historya kultury musi się wykazać zdolnością państwową, toć i tym wymogom odpowiadają dzieje Rusi: Daniel halicki utworzył organizm państwowy w stylu europejskim. Ruś też — acz w roli narodu podbitego— była pierwszą pionierką cywilizacyi na Litwie. Koloryt cywilizacyjny w państwie Witolda był przecie wyraźnie rusko-litewski. Z jądra ruskiego rozchodziły się pędy kulturalne i na Wschód. Pierwsze świty umysłowości rosyjskiej zawdzięczają swoje istnienie światłu ognisk ruskich. A takie centra umysłowe, jak Akademia Piotra Mohyły, dostarczały znakomitości nie tylko dla Rusi, ale i dla Polski. Bractwa szkoły i akademie, dochodzące za czasów Rzeczypospolitej do wyraźnego rozkwitu, stanowią też rozdział wymowny w dziele cywilizacyjnem Rusi.

«Piotr Wielki, Katarzyna II i ich następcy zdeptali autonomię nietylko polityczną ale i kulturalną Rusi. A jednak, choć się już — już wydawało, że po bitwie pod Połtawą, «zmerła Ukraina», jednakowoż na pogorzelisku przeszłości ruskiej, pod warstwą trupiego popiołu tliła przecie iskra przyszłości. Iskra ta czekała lepszej chwili. Życie przyszłości poprzyczajało się po chatynach chłopskich. Lud też na Rusi był tą warstwą, która złożyła dowody potencyi kulturalnej».

A żywym dokumentem tego, jest poezya ludowa Rusi.

«Gdyby lud ten zczezł, obumarł — i nic po sobie nie zostawił, okrom tej poezyi, ona sama zaświadczyłaby o kulturalnem uzdolnieniu narodu ruskiego. Bodenstaedt wydał w r. 1850 antologię utworów ruskich ludowych p. n.: «Die poetische Ukraine» — i w przedmowie do niej zachwyca się nad jej pięknościami. Westphal stawia ją ponad ludową poezyę niemiecką. O Szewczence mówi Scherr: «er ist der einzige Volksdichter, welchen ich ueberhaupt kenne», a Paulin Święcicki, omawiając doniosłość poezyi Szewczenki pisze: «Byrona czyta 100.000 Anglików, Słowackiego 50.000 Polaków, Szewczenkę 15,000 000 Rusinów czyta, rozumie i odczuwa». — Na Szewczence nie urywa się tradycya literacka. Niech mi wolno będzie wspomnieć choćby kilka nazwisk: Marko Wowczok, Kociubyńskij, Myrnyj».

---

*) Autentyczne sprawozdanie z odczytu dra Beauprégo (w *Świecie Słowiańskim* za listopad) nie wyszło jeszcze, kiedy poseł Barwiński przemawiał w Klubie; stąd pewne nieporozumienie.

**) *Słowo o pułku Igora* ukazało się w języku polskim w cennem tłomaczeniu p. Bohdana Łepkiego. *Świat Słow.* zamieści niebawem recenzyę tego przekładu.

W tem miejscu omawia prelegent szereg niesłychanych faktów ucisku politycznego, jakiemu podlegała myśl ruska na Ukrainie. Zakazywano drukowania książek po rusku, nawet tekstów nut; były czasy, że na Ukrainie wolno było śpiewać Szewczenkę po... francusku, a wyraz «kozak» padał zawsze ofiarą cenzorskiego ołówka. A jednak literatura ruska i w takich warunkach rozwijała się przecie. Niewiernych mogą przekonać trzy tomy antologii XIX stulecia p. n. «Вік» («Wiek»). W tych samych ciężkich czasach Leszczyńskij tłomaczy «Antygonę» i «Odysseę», Rudańskij «Iliadę», Kulisz — dramaty Szekspira, Barwiński — I część «Filozofii sztuki» Taine'a. A w tłomaczeniach tych język ruski składa jakby popis swojej sprawności kulturalnej, wchodzi w hierarchię języków literackich.

Sztuka plastyczna ruska nie tylko istnieje, ale wykazuje subtelne odczucie piękna. Prof. Bołoz-Antoniewicz, omawiając ruską wystawę malarską we Lwowie, nie ma dość słów pochwały. Mówi przy tej sposobności, że ilekroć zdarzyło mu się być w jakiem zbiorowisku przystrojonego odświętnie ludu ruskiego, «tyle razy patrzył, jakby na muzeum sztuki», podziwiając te «wyszywki» ruskie. Na wystawie paryskiej zbiór «mereżek» zyskał jawny sukces. Zmysłu piękna nie może też nikt odmówić tym zbiorom etnograficznym, które się złożyły na atlas sztuki ludowej ruskiej, wydanej staraniem dyr. Wierzbickiego we Lwowie. A poza objawami zdobnictwa nie należy zapomnieć o talencie malarskim Szewczenki*) i o Riepinie. — Zeszłoroczna wystawa artystów ruskich we Lwowie doczekała się też jednomyślnego uznania w dziennikach polskich.

«Naród mający podstawy kulturalne, może odegrać rolę polityczną. Dr. Jordan, lektor języka ruskiego na uniwersytecie w Lipsku pisze w *Slavische Jahrbuecher*, iż «naród ruski odegra ważną rolę na wschodzie Europy. Przekonaniu dra Jordana trudno odmówić słuszności». Dowodem tego będą zdaniem prelegenta najbliższe dzieje Rosyi.

Ze sfer polskich, nawet na Ukrainie, słyszeć można głosy, pomawiające społeczeństwo ruskie o zupełny brak organizacyi politycznej. Jest to niedokładność. Organizacya ruska pod zaborem rosyjskim istniała oddawna, musiała być cicha, katakombiczna — to zrozumiałe. Ale komu raz zdarzyło się uczestniczyć w obchodzie rocznicy Szewczenki, lub w jakiemkolwiek innem święcie narodowem, w Odessie, Kijowie, czy nawet w mniejszem mieście ruskiem — ten mógł się przekonać o istnieniu Ukrainy podziemnej. «Na jednej z takich uroczystości miałem sposobność poznać delegatów z najbardziej zapadłych kątów, bo wszędzie się krzewiła praca dla idei ukraińskiej».

W dniu 12 i 13 lipca r. b. odbył się wszechukraiński zjazd przedstawicieli trzech stronnictw: narodowców, demokratów i rewolucyjnych. Na zjeździe tym postawiono następujący program żądań narodowych:

1) Polityczna autonomia Ukrainy.

2) Sejm ustawodawczy w Kijowie.

---

*) Kolekcya prac Szewczenki wyszła w tece, wydanej przez śp. Tarnowskiego.

3) Powszechne równe prawo głosowania.

4) Język ukraiński w szkole i urzędach.

Delegat wiecu przedstawił te żądania na kongresie ziemców w Moskwie. Po prasie polskiej, nie dość widocznie poinformowanej, rozeszła się opinia, jakoby w obecnym ruchu wolnościowym w Rosyi, Rusini byli jedynym narodem nie upominającym się o swoje prawa. Zjazd wszechukraiński przeczy temu. «Jeżeli w Charkowie, w Kijowie czy w Odessie nie odbywały się masowe manifestacye na wzór Warszawy«, to, zdaniem prelegenta «przyczyn szukać należy w tem, że Ukraina zbyt już oddalona jest od tradycyi niepodległości».

«Skoro ukaz z r. 1876 (zakaz ruskich druków) zniosą na Rusi, skoro wejdzie w życie choć cień konstytucyi, nie wątpię, że w przeciągu lat kilkunastu wyrośnie życie polityczne i życie ogólno-kulturalne Ukrainy».

«Na zakończenie uwaga: Jak dla Rusinów znajomość Polski, tak dla Polaków znajomość języka i życia ruskiego przyczyni się do wyrównania zaostrzonych stosunków sąsiedzkich. Nasza przyszłość woła o wzajemne zbliżenie i poznanie».

W obszernej dyskusyi zabierali głos: Dr. August Sokołowski, prof. Kazimierz Morawski, prezes klubu prof. Zdziechowski, dr. Koneczny, dr. Antoni Beaupré, poseł Popowski.

Prof. Kazimierz Morawski podejmuje w swem przemówieniu kwestyę kulturalnej zdolności Rusinów. «Niema narodów mniej lub bardziej kulturalnych, jako takich, są tylko narody mniej lub silniej na kulturę receptywne. Że Rusini są receptywni na kulturę, o tem świadczy ich poezya ludowa. Chociaż osobiście w twórczości Szewczenki wyłącznie ludowej widzę i szkopuł, przeszkadzający mu wejść w Panteon poezyi wszechświatowej, chociaż ta sama cecha ludowa kultury ruskiej, stanowiąca jej siłę na wewnątrz, ale będąca i słabością jej na zewnątrz, zacieśnia i odosabnia jakby kulturę ruską od wielkiej rodziny cywilizacyjnej, to jednak daje z innych stron aż nadto wiele dowodów mocy». Prof. Morawski dodaje, że odczyt taki, jak prof. Barwińskiego, bogaty treścią, dojrzały formą, już sam przez się jest dokumentem kulturalności Rusinów. Imieniem zebranych składa też — wśród oklasków — żywe podziękowanie za trud i za rezultat.

Prof. Zdziechowski zaznacza, iż delegacya zjazdu wszechukraińskiego na zjazd wrześniowy ziemców w Moskwie broniła odrębności ukraińskiej nie dość kategorycznie, a w argumentach za autonomią Rusi mówca ukraiński nie wychodził nawet poza punkt widzenia wyłącznie rosyjski. — Prof. Barwiński w odpowiedzi tłomaczy postępowanie delegacyi pewnym odwiecznym nawykiem taktyki «podziemności», od której odstrychnąć się naraz politykom ruskim byłoby trudno.

Dr Koneczny w dłuższem przemówieniu zwraca uwagę, że język ruski stał się piśmiennym o wiele wcześniej od polskiego, że następnie najazdy mongolskie odjęły Rusi na dłuższy czas możność rozwijania kultury, a sam związek z Bizancyum nie był czynnikiem ożywczym. Porównując rozwój kultury ruskiej a polskiej, należy — ażeby być sprawiedliwym — uwzględnić dwie okoliczności: 1) o ile trudniej było Rusinom rozwijać się kulturalnie, niż Polakom, 2) ile kulturalnych sił ruskich wsiąknęło

w kulturę polską, a potem w rosyjską. Przywykłym do pojęcia gente Ruthenus, natione Polonus, nie łatwo było oswoić się z myślą o narodowej (a nie tylko ludowo-szczepowej) odrębności Rusi, a gdy potem przyszła kolej na inne wykolejenie, na natione Moschovitus, uważaliśmy to za monstrualność, podczas gdy tamto wydawało nam się całkiem naturalnem; to zdrożnem, a tamto zbożnem. Mowca przypomina, jak nowożytna czeska kultura wyrabiała się długo — w niemieckiej szacie, nim rzuciła poczwarcze osłony. Pisali Rusini po rosyjsku — ależ sam Palacký pisał swą historyę czeską... po niemiecku!

Kultura Kijowa jest niewątpliwie — i to pod każdym względem — starszą od kultury Krakowa. Ale każda kultura może się cofać. Nasza polska stała około r. 1730 np. dziwnie nisko, a jednak danem jej było stać się jeszcze w niejednej dziedzinie europejską. Gdybyśmy wydali na nowo pokolenie próżniaków i nieuków, mogliby nas Rusini w kulturze prześcignąć. Cały ten spór o wyższość kulturalną niema żadnego zresztą znaczenia, bo każdemu narodowi należą się prawa narodowe bez względu na stan jego kultury.

Gdzie chodzi o sprawy polityczne, należy używać politycznych argumentów. Zdaniem mowcy w sporze polsko-ruskim trudno się doszukać politycznego tła. Rzucamy na siebie nawzajem pociskami próżności, urażonej miłości własnej i dokuczamy sobie w sposób nie mający z polityką właściwie żadnego związku. Dziedzinę sporną pomiędzy Polakami a Rusinami, istotnie polityczną — trzebaby chyba dopiero wymyśleć, bo rzeczywistość jej nie dostarcza! Nakręca się tedy na politykę dużo rzeczy nie mających w sobie żadnej treści politycznej, byle tylko usprawiedliwić jakoś «spór».

A jednak musi być coś na dnie tych przykrych stosunków! Powodu do politycznej nieprzyjaźni niema, ale jest niechęć, jest żal, do którego obie strony dostarczają mnóstwa powodów.

Główną przyczyną niechęci Polaków względem Rusinów jest... odmienne pojmowanie historyi ruskiej. Dla ruskiego ogółu jest Chmielnicki bohaterem narodowym, a «Kozak» ideałem. Zapatrywania takie drażnią Polaków, a (szczególny zbieg okoliczności!) są one zarazem urąganiem z nauki historycznej. Stan znajomości własnych dziejów jest wśród Rusinów mniej więcej taki, jaki był u nas przed Szujskim i Kalinką. My przeprowadziliśmy już rewizyę swych pojęć z tej dziedziny i możemy być pod tym względem dobrym wzorem dla Rusi. Stać Ruś na prawdziwe ideały, a z dziejów jej da się wydobyć coś lepszego od Chmielnickiego i Kozaka. Póki myśl ruska nie wzniesie się do autokrytyki, dopóty nie będzie też należytej polityki ruskiej. Rozwija się jednak historyografia ruska i nolens volens musi dojść do punktu, na którym zacznie się obalanie bałwanów; robiono to już nawet, ale po cichu; — przyjdzie czas na robotę głośną, a wtenczas zdziwią się Rusini wielu rzeczom i wielu sprawom i nastanie szybkie zbliżanie się do narodu polskiego na podstawie wspólnych ideałów. Wtenczas Chmielnicki będzie uważany za zdrajcę Rusi, historya Kozaczyzny za zbiór faktów, pouczających — jaką Ruś być nie powinna, jeżeli ma się rozwijać.

Dziwne to, ale prawdziwe, że kłócimy się po większej części o to, co

było. Należy to pozostawić historykom, a politycy niechaj dbają o to, co jest i będzie. My zaś mamy w sobie nawzajem tę fatalną siłę, że jedna strona może stanowić o upadku drugiej.

To, co jest, nie bardzo wesołe, ale mowca wyraża silne przekonanie, że gdyby zniknęła niechęć, spostrzeżonoby się odrazu, że pomiędzy Polską a Rusią niema żadnego przeciwieństwa politycznego. Wmawiamy je tylko w siebie, dzięki wzajemnym uprzedzeniom. A na uprzedzenia jedyna rada — poznać się bliżej! Dlatego każdy krok ku należytemu poinformowaniu nas o Rusinach jest z polskiego stanowiska czynem obywatelskim, jest korzyścią dla nas samych. To też jako Polacy dziękujemy posłowi Barwińskiemu za podjęty dla Klubu trud, a miejmy otuchę, że ruscy prelegenci będą nas coraz częściej odwiedzać. W pozbywaniu się uprzedzeń musi któraś strona zrobić początek; nie ubliży pewnie charakterowi Polaka, że zacznie od siebie.

Następne posiedzenie Klubu poświęcone było odczytowi p. **A. Grz. Siedleckiego** o **»dziejach idei rewolucyjnych w Rosyi«**. Referat p. Siedleckiego drukować będziemy w całości w jednym z następnych zeszytów *Świata Słowiańskiego*, ograniczamy się więc do najzwięźlejszego streszczenia. Prelekcyą swoją objął p. Siedlecki analizę tych cech rewolucyjnych, które ruchowi wolnościowemu w Rosyi nadawały, od dekabrystów począwszy, pewnę trwałość i tradycyę rozwoju, które sprawiają, że w ruchu z r. 1905 da się odszukać oblicze pokrewne do ruchu z roku 1825. Autor wyświetlał zwłaszcza te strony idei rewolucyjnych, które je odróżniają od analogicznych ruchów Zachodu, kładąc na ideach owych piętno rasowo-psychiczne. Prelegent odróżnia w historyi ruchu rewolucyjnego Rosyi kilka idących po sobie formacyj, od »romantycznej« dekabrystów zacząwszy, a na »realnej« terrorystyczno- »narodniczeskiej« skończywszy.

Dyskusyę nad odczytem rozpoczyna prof. Tretiak zwróceniem uwagi na doniosłość sprawy chłopskiej w przyszłych przemianach dziejów Rosyi, oraz na rolę, jaką w tych przemianach odegrać mogą kulturalnie od swoich współbraci odrębni starowiercy, których trzysta lat prześladowania uczyniło mimowolnymi przeciwnikami rządu autokratycznego. Starowierca rosyjski — to świat najzupełniej nieznany, i jeżeli wszelaki tamtejszy chłop wobec najbliższej przyszłości jest do pewnego stopnia tajemnicą, to starowiercę uważać musimy za tajemnicę dziesięćkroć bardziej zagadkową.

P. Franciszek hr. Potocki nawiązuje swoje przemówienie do tego ustępu, w którym prelegent podkreślał z naciskiem wagę kwestyi agrarnej w ruchu rewolucyjnym — i kreśli w kilku słowach wrażenia z podróży niedawnej po powiatach podolskich i ukraińskich, w której miał sposobność z ust ludzi miejscowych zasłyszeć zdanie o niepokojącej niejednokrotnie roli żydów w rozruchach masowo-chłopskich.

P. Bohdan Łepki wskazuje na podobne konflikty semickie i antysemickie w przeszłości ruchów rewolucyjnych. Cytuje list Dragomanowa do socyalistów-żydów; w liście tym rewolucyonista ukraiński przestrzegał towarzyszów-żydów, iż wyzysk, jakiego współwyznawcy ich doko-

nywają na bierności mas chłopskich, może się srodze zemścić na nich samych.

Prof. Zdziechowski rozwija myśli prelegenta co do stanowiska rewolucyjnego Hercena, wykazując w hasłach jego z *Am andern Ufer* prototyp anarchizmu rosyjskiego, który następnie rozwijał się w działalności Bakunina, aż wreszcie doszedł do jawnego sztandaru w ideach Krapotkina.

KRONIKA.

Kończąc pierwszy rocznik *Świata Słowiańskiego,* składamy dzięki życzliwym, a nieżyczliwych pozostawiamy działaniu czasu. Wystąpiliśmy w imię wielkiej idei, mogącej Polsce zapewnić nowe wieki sławy i nowe zasługi dziejowe. Rozpoczynając wydawnictwo, nie przypuszczaliśmy, że to, co głosić zamierzyliśmy, stanie się tak prędko »aktualnem». Było to dla nas próbą, tem niezawodniejszą, że nagłą a niespodzianą. Wobec wypadków 1905 roku nie potrzebowaliśmy nic zmienić w programie naszym, ani niczego przydawać, ani ujmować; może to być dowodem, że program był i trafny i potrzebny.

Taktyka nasza polega od początku na tem, żeby mówić zawsze całą prawdę. Popularnem to być nie może, ale wcześniej czy później musi się stać pożytecznem.

Nie uprawiamy też frazeologii; nasze słowianofilstwo wymaga konkretnych odpowiedzi na konkretne pytania — i tem się wyróżnia.

Idea słowiańska jest koniecznością, a zatem przyjmie się powszechnie, prawdopodobnie w niedługim stosunkowo czasie. Tem bardziej zależy na metodzie w stosunku Polaka do pobratymców. Nasza polega na tem, żeby się z niczem nie narzucać. Nie mamy ambicyi oddziaływania na Słowiańszczyznę, poprzestajemy na pragnieniu, żeby wcieliło się w polską kulturę i w polską myśl polityczną wszystko, co w Słowiańszczyźnie jest dobrego i rozumnego. Dążmy do tego, żeby być w Słowiańszczyźnie najlepszymi jej znawcami, a reszta się znajdzie.

Marnem byłoby polskie słowianofilstwo, gdyby się nie zaczynało od życzliwości dla Rusi, a śmiesznem byłoby zakreślać rozleglejsze horyzonty polityczne, gdyby w sprawie najbliższej, w stosunkach rusko-polskich, nie udało się dojść nie tylko do porozumienia, ale do szczerego braterstwa. Osiągnięcie tego celu jest naszem zdaniem probierzem polskiej dzielności i sprawności politycznej; chybienie go — oznaką nieudolności. Toteż pozostajemy stanowczymi Rusinów przyjaciółmi, i liczymy na to, że w łamach *Świata Słowiańskiego* przeprowadzoną będzie spokojnie krytyka wzajemnych stosunków i obopólnych błędów. I w tym dziale pisma chcemy całej prawdy. Prosimy tylko o zaufanie, jako ludzie dobrej woli, którzy złożyli już jej dowody.

Stosunki polsko-ruskie nie kończą się nad Zbruczem. Gdy wschodnia Europa przybrać ma nowe kształty, baczmy, żebyśmy ich nie wypaczyli zgubnymi swarami i niedorzeczną małostkowością!

Rząd rosyjski, prowadzący względem nas nadal — pomimo wszelkich »manifestów« — politykę ucisku i samowoli, wiedzie zarazem Rosyę do anarchii i rozpadnięcia się. Kto z tych gruzów, jakie po sobie pozostawią rządy generał-gubernatorów, sformuje nowy ustrój państwowy, ten wyciśnie swe piętno na całej przyszłości wschodniej Europy. A doprowadza się Rosyę wytrwale do tego, żeby nawet nie miała sił wydać z siebie ustrój nowy, wyczerpując wszystkie na rewolucyę, do której

końca jeszcze bardzo daleko. I nas czekają jeszcze ciężkie próby, ale bądźcobądź nie tak ciężkie, jak Rosyan. Być tedy może, że wypadnie Rosyi zaczerpnąć w końcu nowych sił z Polski, że Rosya nie zdoła przeprowadzić inaczej swego odrodzenia, jak opierając się na nas, jako czynniku politycznie twórczym.

W okresie przejściowym łatwo o epizody, wiodące do mylnej oryentacyi politycznej. Chodzi o to, żeby do tego nie dopuścić, żeby przetrwać to przesilenie aż do końca z niezmąconym zmysłem politycznym i z jak największym zasobem sił społecznych. Trzeba wytrwać — żeby się doczekać! Poprzez najprzekorniejszy nawet bieg wypadków trzeba przeprowadzić myśl polityczną, żeby do nadejścia stanowczej chwili nie utracić siły twórczej.

Kto podziela to zdanie, niechaj będzie łaskaw na nasz *Świat Słowiański* i rozpowszechnia pismo w swem otoczeniu. *Redakcya.*

(Ł.) Ruska kronika.

† **Włodzimierz Lesewycz,** uczony, prześladowany przez rząd carski za wolnomyślność, umarł w Kijowie w 68 roku życia Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki wydało spory tom jego etnograficznych studyów. Był to narodowiec w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Ukraińcy z Łubna proponowali go na kandydata do Dumy. »Byłby to, jak pisze *Chliborob,* jeden z najlepszych obrońców praw swego narodu. Lecz nie sądzonem mu było. Umarł na świtaniu nowego życia na zrujnowanej Ukrainie«.

Ksiądz Metropolita Szeptycki zwołuje dyecezyalny synod do Lwowa na 28 i 29 grudnia 1905. »Odbywszy wizytacyę 13 dekanatów, powiada drukowane w *Archyeparchyalnych widomostiach* wezwanie, i zoryentowawszy się w potrzebach dyecezyi, postanowiliśmy zwołać synod, ażeby wielebni ojcowie mogli wziąć udział w eparchialnem ustawodawstwie«. Metropolita nabył wieś Korszów koło Kołomyi, 5.000 morgów za cenę 1,600.000 koron. Z tego 1.000 morgów z dworem daje biskupowi stanisławowskiemu, a 4.000 rozparcelowuje pomiędzy wieśniaków.

Ksiądz Korneli Skorobohatyj z Sokołówki koło Złoczowa zapisał 49·000 koron na fundacyę swego imienia dla popierania nauki rzemiosł. Fundacyą ma zarządzać Stauropigia.

Rusini pod rządem pruskim mają 25 czytelń »Proświty«, rozwijających się bardzo pięknie. Dnia 12 grudnia założono w Katowicach stowarzyszenie »Proświta«, a na zebranie to wysłały wszystkie czytelnie delegatów. Powstaje tam też biblioteka dla ruskich emigrantów w Prusiech.

Dr. Wasyl Szczurat, prof. gimn. w Brodach, miał 2 grudnia we Lwowie odczyt p. t. »Grunwaldska pisnia«, w którym genezę pieśni Boga-Rodzica odnosi do Białej Rusi. Postaramy się o bliższe przedstawienie aparatu naukowego tej hypotezy.

Wiec w Odessie odbył się 17 listopada w sali Rady miasta przy współudziale 1500 osób z rozmaitych warstw. Przewodniczył Dr Łucenko. Pierwszy przemawiał Szełuchyn. Wykazywał, jak rosyjska biurokracya wraz z ukraińską burżuazyą, która zdradziła swój naród, niszczyła kulturę ukraińską, chcąc wynarodowić i rusyfikować. Dziś jednak naród powstaje na swoich starych demokratycznych osnowach wraz z inteligencyą, i domaga się nowego życia. Po nim przemawiał Syharewicz, a następnie zabrał głos Dr Łucenko, omawiając w długim, pięknym referacie obecne położenie Rosyi, jej narodów w ogóle, a Ukrainy w szczególności, kończąc żądaniem jak najszerszej autonomii Ukrainy, oraz przekształcenia Rosyi w państwo federacyjne na wzór Stanów Zjednoczonych, albo Szwajcaryi. »Tylko wtenczas — mówił Dr Łucenko — gdy wszystko uciskająca rosyjska pięść zmieni swoją dotychczasową taktykę, będzie można marzyć o zniesieniu militaryzmu i o tem, aby się »człowiek-zwierzę« przemienił w człowieka na obraz i podobieństwo boże«. Od polskiej partyi socyalistycznej przemawiał p. Kon..., który zakończył swoje przemówienie słowami: »Polska partya socyalistyczna stanie w jednym szeregu z walczącą o wolność Ukrainą. Niech żyje odrodzona Ukraina«. Po małem intermezzo przedstawiciel Litwinów powiedział: »Losy nasze były podo-

bne. Od 40 lat nie wolno nam było nawet modlić się w ojczystym języku. Podobnie też i wy pozbawieni byliście praw ludzkich. Ani nawet słów pociechy nie mogliśmy sobie powiedzieć, nawet pomocnej ręki nie byliśmy w stanie podać sobie. Ale dziś, kiedy promień wolności zabłysnął naszym oczom, kiedy możemy otworzyć nasze nieme dotychczas usta — od braci moich Litwinów pozdrawiam budzących się Ukraińców i wzywam ich: Jednoczmy się! Jednego wroga mamy! Niech żyje dzielny naród ukraiński! Niech żyje braterstwo wolnych narodów w wolnem państwie! Niech żyje federacya, niech żyje autonomia Ukrainy!! Przemówienie to spotkało się z entuzyastycznem uznaniem. Następnie członek rady miasta J. Nowikow, podał do wiadomości swoje spostrzeżenia ze zjazdu ziemców. Oświadczył on, że i Rosyanie godzą się z żądaniami słowiańskich narodów, zamieszkujących Rosyę i podzielają ich domagania autonomii i federacyjnego ustroju państwowego.

Przemawiali jeszcze od polskiej demokratycznej partyi p. Mioduszewski, od Związku dziennikarzy p. Czudnowski i wielu innych.

Stosunki rusko-polskie wchodzą na dobrą drogę, nie pytając o pozwolenie... Lwowa. Mnożą się objawy wzajemnej życzliwości. Z kroniki grudniowej przytaczamy następującą wymianę pism, mających znaczenie czynów:

»Kijów, 16/XI 1905 r.

Do zarządu kijowskiego okręgu Związku adwokatury polskiej.

Szanowni panowie!

Będąc upoważnionym w imieniu ukraińskiej partyi demokratycznej, którą na razie reprezentuję, do przesłania narodowi polskiemu wyrazów uczuć, streszczonych w załączonej przy niniejszem depeszy, umyśliłem przesłać ją Henrykowi Sienkiewiczowi, uważając Go za gwiazdę, całemu narodowi swojemu widoczną.

Gdy jednak nie miałem możności przesłania jej ani przez pocztę, ani przez telegraf z powodu bezrobocia, wręczam Szanownym panom tę depeszę i upraszam o zakomunikowanie jej bądź Henrykowi Sienkiewiczowi, bądź wydziałowi Związku adwokackiego, bądź też jakiej innej osobie lub instytucyi, mogącej najskuteczniej obwieścić pobratymczemu narodowi to, co nam nasze serce i rozum dyktują.

Z wysokiem poważaniem
M. Łysenko«.

A oto treść rezolucyi Ukraińców:

»Ukraińska partya demokratyczna szczerem sercem pozdrawia braci Polaków w ich walce o autonomię kraju ojczystego i gorąco protestuje przeciw gwałtowi, który ujawnił się w »stanie wojennym».

Łysenko«.

List ten odczytany na warszawskim wiecu prawniczo-sądowym, wywołał długo niemilknące oklaski, przyczem uchwalono jednomyślnie wysłać następującą odpowiedź:

»Zebrani na wiecu prawniczo-sądowym w liczbie przeszło 600 uczestników, wysłuchawszy serdecznych słów i życzeń stronnictwa ukraińsko-demokratycznego, przesłanych przez Dostojnego Pana, wyrażają gorącą podziękę i wzajemne szczere życzenia bratniemu narodowi ukraińskiemu szczęśliwej przyszłości w wolnej Ukrainie«.

Czeska kronika.

Najstarsza literatka czeska, pani Anna Srbova (matka prezydenta m. Pragi), używająca także pseudonymu Věnceslava Lužická, obchodziła dnia 7-go grudnia 70 rocznicę urodzin. Dzierży pióro od przeszło czterdziestu lat. W powieściach i nowelach tworzyła ideał czeskiej niewiasty w domu i poza domem, a będąc poczytną, przyczyniła się niemało do wychowania umysłów niewieścich w Czechach. Była też pierwszą redaktorką *Ženských Listů*. Zacnej matronie wyraziły hołd liczne deputacye, otrzymała też mnóstwo telegramów, listów i pięknych upominków. Niema w Pradze instytucyi, któraby nie wzięła udziału w tym jubileuszu.

Śmiała nowoczesność czeskiej Akademii. Publiczne posiedzenie Czeskiej Akademii odbyło się dnia 3-go grudnia w »Panteonie« Muzeum Czeskiego, zagajone przez wiceprotektora, marszałka krajowego, księcia Jerzego Lobkowica. Dostojny ten mąż, czczony przez cały czeski ogół,

nie wahał się na uroczystem zebraniu Akademii zwrócić uwagę na potrzebę nietylko rozwijania wiedzy, ale też równoczesnego jej popularyzowania i wzywał członków Akademii do popierania założonego świeżo stowarzyszenia »Svaz osvětový«; mówił dalej o niezbędnym związku »wiedzy a praktyki w zakresie gospodarstwa narodowego« i powiedział przy tej sposobności co następuje:

»Nie dająca się zaprzeczyć ociężałość, stająca u nas na zawadzie szybkiemu wprowadzeniu zmian w urządzeniach zakładów naukowych, tak średnich, jakoteż wyższych, nie dozwala nam polegać na nadziei rychłych, a dostatecznych ulepszeń w szkolnictwie, przez które możnaby się zbliżyć do oznaczonego celu«. Tak mówił czeski »konserwatysta«. A mówił to, ponieważ w łonie Akademii powstała myśl stworzenia osobnej instytucyi dla ekonomii społecznej, w związku wprawdzie z Akademią, lecz działającej samodzielnie. Ta instytucya ma się składać z uczonych i wybitnych przemysłowców i kupców, a starać się o podniesienie dobrobytu czeskiego społeczeństwa. »Z zakładu, który pozyskał sobie dotychczas tyle zasług o rozwój kulturalny naszego narodu w dziedzinie czysto naukowej, wyjdzie niedługo zapewne zakład nowy, poświęcony pieczy o materyalne podniesienie narodu. Akademia nie zaniedba przez to zapewne swych pierwotnych, właściwych, a wzniosłych celów, ale okaże tylko przez to z chwałą dla siebie, że pojęła jasno potrzeby nowoczesnej kultury, mające w każdym narodzie za warunek harmonijny rozwój sił duchowych i zdrowego postępu ekonomicznego«. Oświadczenia te przyjęto głośnemi objawami zadowolenia; w poważnem zgromadzeniu rozległy się oklaski. Powinien powtórzyć je cały naród i niezawodnie ta Akademia będzie popularną w społeczeństwie, nie przestając być ściśle naukową.

Wydział czwarty Akademii, literacko-artystyczny), mający do dyspozycyi sporo nagród, nie udzielił w tym roku żadnej »pierwszej« nagrody; najwyższą z udzielonych nagród w kwocie 1.600 koron, otrzymał Alois Jirasek za dramat historyczny »Gero«.

Majątek Akademii wynosił według wykazu z końca października 1905 roku 965.206 kor., w czem kapitału żelaznego 596.935 koron.

Odczyt na tem posiedzeniu miał pisarz dramatyczny F. A. Šubert o podstawach artystycznego i kulturalnego znaczenia wielkiego teatru praskiego: Narodního Divadla.

Przestarzałe hasła młodzieży. We wtorek dnia 5 grudnia odbyła się uroczysta instalacya nowego rektora czeskiego uniwersytetu w Pradze. Kolej tego dostojeństwa wypadła na Wydział teologiczny, a łańcuch rektorski dostał się czcigodnemu ks. Ant. Vřeštalowi, profesorowi etyki chrześcijańskiej. Znaczna część młodzieży, mieniąca się »postępową«, postanowiła nadużyć tej sposobności do demonstracyi przeciw wydziałowi teologicznemu, jako korporacyi akademickiej, nieodłącznej od pojęcia Uniwersytetu. Rzecz była przygotowana z góry, a nadto już podczas samego aktu uroczystego, kiedy ustępujący prorektor wygłaszał swe sprawozdanie, rozdawano wśród ciżby obecnej młodzieży (uniwersytet ma przeszło 4.000 słuchaczy) litografowane kartki tej treści: »Przeciw przymusowemu spętaniu wiedzy z klerykalizmem zaprotestujemy w ten sposób, że opuścimy demonstracyjnie aulę po złożeniu funkcyi prorektora! Zakład wychowawczy katolicko kościelny nie ma nic wspólnego z uniwersytetem, pokorny klecha nie może bronić interesów instytucyi naukowej. Nienawidzimy hypokryzyi w tym związku; wyjdźcie wszyscy i okażcie swoje przekonania!« Gdy nowy rektor począł wygłaszać rotę swej przysięgi, część młodzieży jęła wychodzić, powstał szum, potem hałas, w końcu wzajemne nawoływania. »Wychodzić! Precz z klerykalizmem!« — wołali jedni. — »Wstydźcie się! To terror! Ładny liberalizm!« — odpierali drudzy. Powstał huczek koło drzwi, nie dano ich zamknąć, krzyczano coraz gwałtowniej i hałasy takie trwały przez cały czas wykładu instalacyjnego nowego rektora, który — słyszany tylko przez najbliższych — mówił na temat: »Najstarsza czeska literatura etyczna aż

do czasów Tomasza Stitnego«. Po skończonej uroczystości nowe wrzaski i demonstracye na ulicy, aż do odjazdu księdza rektora i profesorów teologicznego Wydziału. Teraz jest śledztwo, będą relegacye, nowe awantury, szereg obopólnych przykrości — i o co? O przemłóconą już na wszystkie strony słomę! o hasła, które znudziły się już całemu światu, o to, co stanowi liberalizmu — tandetę. W czasach, kiedy pół Europy zrywa się do nowego dziejowego lotu, czeska postępowa młodzież cofa się o 50 lat wstecz, po starą słomę, z której już dawno mierzwa i zabiera się młócić ją na nowo, Mają widocznie dużo czasu, a niedużo nowych książek naukowych.

Bank związkowy czeskich kas Oszczędności. (Ustředni Banka českych spořitelen), jego stosunki, taktykę i rozgałęzienia opisał obszernie, gruntownie i z analogicznym niemieckim kapitałem zestawił krytycznie Dr. Zygmunt Gargas, w rozprawie ogłoszonej w *Oszczędności*, miesięczniku zawodowym, wychodzącym drugi rok we Lwowie.

Ognisko polskie w Pradze wybrało prezesem na nowo Dra Bořivoja Prusika, wiceprezesem p. Ryszarda Łacińskiego, skarbnikiem (już 26-ty rok!) p. Jakóba Strohschneidra. Do zarządu weszli: Panna Švestkówna i Pp. Ruszkowski, Komarnicki, Podworski, Rudnicki, Celichowski, Sobotkiewicz, Szulc, Dvořak i Kavalir. Honorowymi członkami wybrano Franciszka Kvapila, Adolfa Cernego i Maryę Konopnicką. Ognisko zwykło odbywać co soboty zebrania w kawiarni »Edison« (na Přikopach), latem na Žofinie (Ostrów Wełtawy, jak Saska Kępa w Warszawie). Obecnie nosi się zarząd z myślą założenia czytelni polskiej w Pradze.

P. Piotr Aleksandrowicz Zabołotskij, który uzurpował sobie był reprezentować uniwersytet petersburski i »cały naród rosyjski« na odsłonięciu pomnika Prešerna w Lublanie, dojechawszy na dalsze studya slawistyki do Pragi, zdecydował się złożyć ciężkie brzemię dostojeństw i występował już tylko jako stypendysta warszawskiego uniwersytetu.

Spis czeskich wsi na Wołyniu podaje p. Jaroslav Klir w wychodzącem w Pradze piśmie czesko-rosyjskiem *Zvěsti*, w numerze z 12-go listopada, skąd opis cały powtarzamy, uporządkowawszy go abecadłowo:

Antoniówka pod Strakłowem, Biełohrudka, Buderasz, Burszowka, Curkow, Długopole pod Semidubem, Dolingowo, Dorostaj pod Młynowem, Dubno, Hlinsko (Glińsk?), Hulcza pod Zdołbunowem, Hruszwica, Iwanice, Jeziorko, Kwasiłów, Kubiczów pod Kowlem, Krzemieniec, Łuck, Malin, Mirohoszcz, Mizocz, Mołdawa, Moszczenice, Nowiny, Nowy Świat, Nuzowo, Olyka, Płoska, Podhajce, Pogorzelice, Pokosy, Poryck, Rogożno, Semiduby, Strakłów pod Dubnem, Swiata, Szpaków, Turkowice, Ulwarów, Wierzby, Wołkowo, Wyżdzice, Zalesie, Zasław, Zawidów pod Hulczą, Zdołbunowo.

Redakcya podaje to wyraźnie jako spis czeskich wsi (seznam českých vesnic), a tymczasem jest to wykaz miejscowości, w których Czesi osiedlili się liczniej. Osad czeskich jest w tem ledwie kilka, a w spisie tych »wsi« znajdujemy też... sporo miast i to bardzo starożytnych! Największa osada czeska jest w Zdołbunowie, bo liczy przeszło 600 rodzin.

Słowacka kronika.

Etnograficzną mapę Słowaczyzny wydał słynny czeski uczony Dr Niederle. Wynika z niej, że na 2,019.641 Słowaków, zamieszkuje 1,794.415 w zwartej masie 16 komitatów północno-zachodnich na Węgrzech. W dziesięciu z nich stanowią większość mieszkańców, a w 6 innych poważne mniejszości. Słowacy tedy siedzą na przestrzeni 56.265 kilometrów kwadratowych, to jest na przestrzeni równającej się tej, jaką zajmuje razem Śląsk pruski i austryacki Najczystsze komitaty słowackie są: 1) orawski 94 proc., 2) trenczyński 92,8 prc., 3) liptowski 92,5 prc., 4) zwoleński 89,5 prc., 5) turczański 73,6 prc., 6) nitrzański 73,1 prc., 7) szaryski 66,1 proc., 8) spiski 58,2 prc., 9) tekowski 57,5 prc., 10) preszburski 51,1 proc. Inne sześć komitatów: gemerski, honcki, zempliński, niżhorski, nowohradzki i ajbaujtwiniański liczą po 40 procent Słowaków. Ludność ta jest w jednej

czwartej wyznania ewangelickiego (430.162), trzy czwarte są to rzymsko-katolicy, należący do dyecezyi koszyckiej, ostrzyhomskiej, spiskiej i nitrzańskiej. Na stolicach biskupich atoli siedzą sami Madiarzy. W seminaryach duchownych Spiżu i w Koszycach nauka odbywa się w języku łacińskim i madiarskim. Wśród duchowieństwa ewangelickiego przeważają Czesi. Przekład biblii, używanych w zborach ewangelickich, kancyonały i śpiewnik są czeskie. Nauki odbywają się po madiarsku i słowacku.

Paweł Mudroň, polityczny wódz Słowaków, obchodził 7-go grudnia 70-tą rocznicę swych urodzin. Zasługi jego streścić można w jednem zdaniu: Był zawsze i wszędzie, gdzie tylko chodziło o dobro Słowaczyzny; całe jego życie jest jednem pasmem narodowej służby publicznej, którą rozpoczął 20-letnim młodzieńcem. Uczczono go też powszechnym hołdem. W Turczańskim św. Marcinie, miejscu zamieszkania jubilata, urządziło mu mieszczaństwo korowód z pochodniami, serenadę i bankiet, w którym wzięło udział 246 uczestników z bliska i daleka. Telegramów nadeszła przeszło setka, deputacye przychodziły cały dzień. W Budzyniu urządzono uroczysty wieczór, w którym wzięli udział nie sami tylko Słowacy, ale też bawiący w stolicy Węgier Czesi, Chorwaci, Serbowie, a nawet Rumunowie, których nacisk madiarskiego szowinizmu jednoczy często ze Słowianami. Odbyły się też uroczystości w Rużomberku, w Nowym Sadzie, w Kysaczu, Komloszu i innych mniejszych miastach. W Pradze wystąpiła Česko-slovenská Jednota z uroczystem walnem zgromadzeniem na cześć jubilata, którego mianowano pierwszym honorowym członkiem stowarzyszenia.

Milan Štefánik, asystent obserwatoryum paryskiego, ogłosił pracę o słońcu, którą Instytut francuski wydał swym nakładem na polecenie astronoma Janssena. Młody słowacki uczony brał niedawno udział w kongresie astronomów w Oksfordzie.

Tatry Spiskie przechodzą coraz bardziej w ręce osławionego ks. Hohenlohego. Kupił teraz właśnie znowu majątek rodziny Máriassy w Batizowcach za pół miliona koron.

(St.) Chorwacka kronika.

W Opatiji i Wolosce (Abacya) przeszli w wyborach gminnych sami Chorwaci. A więc zarząd »słowiańskiej Nizzy« jest zupełnie w słowiańskiem ręku. Przebywający tam licznie nasi rodacy winni stosownem zachowaniem się dopomagać zarządom gminnym do zachowania słowiańskiej cechy tego czarownego zakątka.

Z Chorwackiej emigracyi podaje ciekawą wiadomość *Trščanski Lloyd*:

Na samym południowym końcu Patagonii założył rząd rzeczypospolitej Chile w r. 1853 osadę karną Punta Arenas. Dziś osada liczy około 10.000 mieszkańców i jest wolnym portem handlowym W okolicy hodują na wielką skalę trzodę, całe miliony baranów i owiec, są też kopalnie złota i węgla, a zresztą samo położenie portu w cieśninie Magellana, łączącej dwa oceany, jest rękojmią ruchu handlowego. I tam, w owej najbardziej na południe wysuniętej osadzie całego świata, przebywa do 2000 Chorwatów. Powodzi im się bardzo dobrze i wydają sobie nawet własną gazetę *Male Novine.* Zarobki są tego rodzaju, że — jak sami powiadają — każdy z nich może za kilka lat zebrać tyle oszczędności, że nie musi się już troszczyć o stare lata. Ogłaszają, że ręczą za dostatnie utrzymanie dwom lekarzom chorwackim, byle się tylko sprowadzić do nich zechcieli! Honoraryum obiecują po 8 koron za każdą wizytę! Prosty wyrobnik zarabia tam po 6·40 kor. dziennie, murarz 10 do 14 kor., postrzygacz owiec 13—24 kor. na dzień; buchalter otrzymuje 320 do 480 kor. miesięcznie; zwykłej służącej płaci się (prócz całkowitego utrzymania) 40—80 kor. miesięcznie; praczki zarabiają po 160 kor. na miesiąc. A można oszczędzać, skoro za 1·20 kor. można kupić kilogram kawy, cukier po 50—60 hal. za klg., mąka i mięso też bardzo tanie, a litr wina 24 hal. A jednak Chorwaci nie zostają w tem Eldorado materyalnem i pracują ile sił, oszczędzają jak najbardziej, a zebrawszy kapitalik wracają, podobni i w tem do polskiego emigranta.

Nowa linia kolejowa Sarajevo—Novi Pazar oddaną będzie do użytku z wiosną roku 1906.

(St.) Serbska kronika.

Cyrylicy dozwala używać w obrocie pocztowym nowe rozporządzenie rządu krajowego Bośni i Hercegowiny.

Serbskie towarzystwo «Prosvjeta» (Oświata) wykazuje w roku zeszłym 126.000 kor. dochodu. Praca stowarzyszenia niezwykle wydatna znajduje żywą sympatyę we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Z okazyi **otwarcia uniwersytetu serbskiego** senat wydaje księgę pamiątkową z biografiami profesorów i bibliografią ich prac. Dotąd zapisało się na uniwersytet 700 słuchaczy.

Niepokoje na uniwersytecie belgradzkim, wywołane regulaminem, nakazującym przymusowo uczęszczanie na wykłady, trwają dalej. Prawdopodobnie rektor Lozanić ustąpi, a jego miejsce zajmie Dr Jovan Cvijić.

Eksport i import Serbii. Według ostatniej statystyki wywóz Serbii przedstawiał wartość 62,156.000 fr. import 60,926.000 fr. Przewyżka eksportu wynosi więc 1,130.000 fr.

Kniaź Mikołaj czarnogórski myśli poważnie o reformach politycznych. W proklamacyi do narodu zarządza zebranie posłów na dzień św. Mikołaja. »Posłużymy się przykładem bardziej od nas oświeconych narodów i cokolwiek się pokaże lepszem w ich politycznym żywocie od naszego rządu patryarchalnego, to wprowadzimy powoli w nasze życie. Chcę dać wam prawo współudziału w sprawach narodowych i rządzie, pozostawiając następcom, by je ciągle w duchu czasu i potrzeb narodu rozszerzali.

Wybory w Czarnogórze ukończono w najlepszym porządku. 60 posłów zasiadło w skupsztinie zebranej w Cetynji.

(Dr. H. G.). **Miloš Cvetić,** zasłużony dramatyk i artysta dramatyczny, jedna z najbardziej sympatycznych postaci życia duchowego stolicy serbskiej, zmarł w Belgradzie 16-go grudnia. Urodzony w r. 1845 wstąpił na deski teatralne już w 16 roku życia. Był członkiem licznych drużyn wędrownych, aż w końcu osiągnął szczyt swoich marzeń i został przyjęty do teatru narodowego w Belgradzie. Zwrócono rychło na niego uwagę, bo w parze z wielkim talentem aktorskim szedł dobry smak literacki, rzecz rzadka nietylko w owych czasach, ale i dzisiaj jeszcze na scenach południowo-słowiańskich. Został wkrótce reżyserem teatru belgradzkiego i położył wielkie zasługi koło podniesienia poziomu artystycznego tej sceny; odegrał w historyi teatru serbskiego mniej więcej tę rolę, która przypadła w udziale Bogusławskiemu w Polsce. Będąc bardzo surowym dla miernot, choćby swojskich, starał się przyswoić dla repertoaru serbskiego najlepsze utwory literatury dramatycznej Zachodu, okazując przy tym wyborze niezwykłe zrozumienie nietylko tych piśmiennictw, ale i potrzeb swego narodu. Gdy w r. 1894 opuścił scenę belgradzką, aby się całkowicie poświęcić pracy literackiej, oddał ją w ręce swoim następcom, jako teatr pierwszorzędny co do doboru sił aktorskich, jakoteż repertoaru.

Cvetić był sam jednym z najlepszych pisarzy dramatycznych serbskich. Już w młodych latach, kiedy romantyzm serbski zwracał myśli i uczucia narodu ku sławnej przeszłości, która w pieśniach ludowych znalazła najpiękniejszy wyraz, myślał o rozległym projekcie literackim, nad którym pracował w chwilach wolnych od zajęć zawodowych, a którego dokonał wreszcie w zaciszu domowem, gdy scenę belgradzką oddał w młodsze ręce. Opracował mianowicie historyę niepodległej Serbii w całym szeregu dramatów historycznych, z pomiędzy których odznaczają się zwłaszcza: «Nemanja», «Dušan Silni» i «Lazar». W «Nemanji» przedstawił zjednoczenie całej Serbii pod berłem jednego króla, w dramacie «Dušan Silni» zwrócił się do chwili najświetniejszej, kiedy Serbia pod panowaniem «cara» Dušana była najpotężniejszą na Bałkanie, a w »Lazarze» opisał smutny upadek państwa i narodu na krwawem polu Kosowem. — Wszystkie trzy dzieła odznaczają się wielką siłą akcyi i polotem poetyckim, budową wzorową i oparte są na sumiennych studyach źródeł historycznych. Wszędzie uderza nas powaga myśli i umiłowanie ojczyzny gorące i prawdziwe, które z boleścią, ale bez zgubnych złu-

dzeń wskazuje błędy przeszłości. W całym dramacie historycznym serbskim, a jest to najbogatszy dział serbskiej literatury dramatycznej, niema dzieła, które możnaby porównać z «Lazarem» albo z «Dušanem», a zwłaszcza z «Nemanją».

Serbowie poznali, kogo w nim utracili i pogrzeb jego był wspaniałą manifestacyą na cześć zmarłego, którego za życia spotykało często lekceważenie i zawiść młodszych. A najlepszą charakterystykę zmarłego podał stary druh Cvetića Fotije Iličić, który nad mogiłą jego powiedział, że «zmarł artysta wielki, jak myśl narodowa i pisarz miłości wielkiej, jak walka narodu serbskiego».

(St.) Bułgarska kronika.

Wojna cłowa z Turcyą. Turcya wbrew ugodzie handlowej nałożyła cło na tkaniny bułgarskie, na co Bułgarya odpowiedziała cłem na fabrykaty zawierające cukier.

Cztery nowe pisma ukazały się w ostatnich tygodniach w Bułgaryi: *Nova Družba* organ partyi progresywno-liberalnej; *Koristan Savjetnik* w Samokowie; bułgarscy Młodoturcy założyli w Sofii pismo *Ferad* zwrócone przeciw sultanowi; wreszcie Ormianie zaczęli wydawać w Plowdiwie pismo *Razmig*.

Czerep Spirydowicz podniósł znów głowę na paryskim bruku, a umizga się do nas, oświadczając się za zupełną autonomią Polski. Ale my miewamy do czynienia tylko z porządnymi ludźmi...

Rozsyła się całymi tysiącami statut »ligi łatyno-słowiańskiej«, złożony z 39 paragrafów, naciągając naiwnych Francuzów na wkupienie się na członka założyciela kosztem tysiąca franków. Za 500 fr. dostaje się szumny tytuł »bienfaiteur«, a członkiem »wieczystym« można być tanio, bo za sto franków. Jest to prosty karotaż pieniężny szarlatana politycznego.

Szarlatan ten robi sobie wciąż reklamę. Uznał za stosowne wysłać telegram z gratulacyami i zachętą do przywódcy madiarskiej opozycyi, hr. Apponyiego. Pisma słowackie, chorwackie i serbskie odpowiedziały tym razem kpinkami z tego samego Spirydowicza, któremu dwa lata temu wyprzęgano konie z powozu. Gorliwość Spirydowicza dla dobra madiarskiej koalicyi powinnaby znaleźć uznanie przynajmniej w Berlinie, ze względu na księcia Eitla, kandydata podobno do korony węgierskiego cesarstwa. Ale takich pomocników nikt nie lubi, a berliński *Tagblatt* podał do publicznej wiadomości kryminalne sprawki prezesa »Ligi«, dodając jeszcze nową rewelacyę o jakichś krętactwach pieniężnych z admirałem Aleksiejewem. Nawet... *Narodni Listy* (!!) stanęły już przeciw niemu.

Rząd serbski odjął Spirydowiczowi godność generalnego konsula serbskiego w Moskwie, a »Słowiańskie Tow. Dobroczynne« w Moskwie zabierało się właśnie do zrzucenia go z prezesury stowarzyszenia w sposób oficyalny i do wyboru nowego prezesa, gdy wtem zaszły wypadki, wśród których całe to Towarzystwo faktycznie istnieć przestało. Ale Czerep Spirydowicz nie traci widocznie nadziei, że będzie jeszcze w Rosyi wielkim dostojnikiem. Trzeba tylko silniejszej reakcyi, a dostanie nowe ordery! Gorsi od niego są na bardzo grubych i wpływowych urzędach w carstwie, a zwłaszcza w Królestwie Polskiem, czemużby Czerep-Spirydowicz miał się uważać za cywilnie martwego? Tylko niech nie żąda, żebyśmy go mieli traktować, jak zwykłego człowieka...

Ma wychodzić tygodnik »ligi« p. t. *Revue Latino-Slave*, jako organ »sławnego i zasłużonego apostoła idei wszechsłowiańskiej«. Tak tytułuje się Czerepa w polskich odezwach, porozsyłanych w znacznej ilości, a pełnych bombastycznych frazesów o »robotach przygotowawczych do godnego obchodu 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem«. Podpisuje je pewien hr. Mniszech, który przedtem w Wiedniu i w Szwajcaryi grasował... Spółka będzie dobrana. Ale kto będzie miał pod sobą kasę? Ostrzegamy obydwóch, jednego przed drugim!

Materyały historyczne zamieszczone w Nr. 8. *Świata Słowiańskiego* znajdują się w bibliotece nie Antuna Mažuranića, ale Vladimira Mažuranića, syna znanego poety z doby illiryzmu i bana chorwackiego Ivana (1841—1890), obecnie viceprezydenta «bańskiego stolu» w Zagrzebiu. Antun był bratem Ivana, filologiem i literatem (1805—1888), wydawcą cennych dokumentów prawniczych t. zw. «Zakonu vinodolskiego».

Nadto nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre uwagi o Polakach, znalezione w innych dokumentach w bibliotece p. Vl. Mažuranića, a mianowicie w listach bana Jelačića z Wiednia od niejakiego D. Häberlina, które ban codziennie otrzymywał.

Pod datą 11 lipca 1848 r. pisze wspomniany Häberlin: «Die polnischen und italienischen Emissärs, vereint mit den Juden, welche hinter den Koulissen die Aula und den Sicherheits-Ausschuss regieren, leiten, wie aus ihrem Organ (Oesterr. allgem. Zeitung) ersichtlich ist, die fortgesetzten Umtriebe zur Auflössung unseres herrlichen Österreichs, und die Rathlosigkeit der noch immer starken, dem Kaiserhaus anhängigen konservativen Partei, befördert die Sache der Radikalen mehr, als Alles».

Pod datą zaś 20 maja 1848 spotykamy następną uwagę: «Das Gouvernement occulte, meistens Pohlen, hat sich aus dem Staub gemacht«.

Jest jeszcze bardzo bogaty zbiór podobnych korespondencyi u p. Vl. Mažuranića, zawierających niewątpliwie niejeden ciekawy dokument dla Polaków i ich stosunku do rządu austryackiego i reszty Słowian w monarchii, na razie jednak zbytnia ostrożność p. Mažuranića nie pozwala na bliższe zbadanie tychże aktów. Spodziewać się jednak należy, że p. M., po uporządkowaniu swoich papierów i korespondencyi, chętnie zezwoli na przetrząśnięcie ciekawych papierów i wyciągnięcie z nich ważniejszych dla nas momentów.

Wszystkie powyższe luźne notatki otrzymałem od p. Vl. M. dzięki pośrednictwu prof. Gj. Šurmina, za co na tem miejscu obu szczere składam podziękowanie.

Tad. Stan. Grabowski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 30 grudnia 1905.

Pisma otrzymywane na wymianę:

(Ciąg dalszy).

Българска Сбирка, излазя подъ редакцията на Стефана С. Бобчев — Sofia, miesięcznik.

Книгописецъ, мѣсечно списание за книжовна мисъль и работа, уреждатъ А. Теодоровъ Баланъ Ph. Dr., Николай Николаевъ учитель — Sofia, miesięcznik.

Записки наукового Товариства Імени Шевченка, виходять у Львові що два місяці під редакцією Михайла Грушевського — Lwów, dwumiesięcznik.

Гайдамаки, видає і за редакцію відповідає Михайло Петріцкий — Lwów, tygodnik.

Wydawnictwa Akademii w Zagrzebiu:

Rad Jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti — Razredi historičko-filologički i filozofičko-juridički.

Gradia za povijest književnosti hrvatske. Na svijet izdaje jugoslav. Ak. Znan. i Umjet., urednik A. Musić.

Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena. Na svijet izdaje Jug. Ak. Zn. i Umjet., urednik Dr. D. Boranić.

Ljetopis Jugoslavenske Akademije Znanosti i Umjetnosti.

Dziennik Cieszyński, pismo codzienne poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku — Cieszyn.

Dziennik Śląski, wydawnictwo «Katolika» — Bytom G-S, dziennik.

Głos Rzeszowski — redaktor Edward Arvay — Rzeszów, tygodnik.

Kraj — redaktor Erazm Piltz — Petersburg, tygodnik.

Krytyka, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce; redaktor Wilhelm Feldman — Kraków, miesięcznik.

Kuryer Litewski, redaktor Józef Ostroróg-Sadowski — Wilno, dziennik.

Oszczędność, organ Związku galicyjskich Kas oszczędności — redaktor Dr Zygmunt Gargas — Lwów, miesięcznik.

Polnische Korrespondenz, redigirt von A. Nowicki und O. Obogi — Wiedeń.

Poradnik językowy — redaktor Roman Zawiliński — Tarnów, miesięcznik.

Prawda, pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce — redaktor ks. Melchior Kądzioła — Kraków, tygodnik.

(Ciąg dalszy nastąpi).